Wojewódzka Biblioteka Publiczna
CZYTELNIA
w Opolu

Ignacy Mościcki

Kolekcja
Emila Kornasia

WIARUS

ROK VIII NR. 5

* * *

I ZNOWU LUTY ..... PIERWSZY DZIEŃ,
ZAMEK W ŚWIATEŁ POWODZI,
PRZEZ ZAMKOWĄ SIEŃ
TŁUM LUDZI STROJNY
PRZECHODZI.

NA MASZCIE ZNAK PREZYDENTA.
RZECZYPOSPOLITEJ ZNAK,
W POLU CZERWONYM
BIAŁY PTAK,
NA WARCIE MY, ORLĘTA.

ZNAK SIĘ NA WIETRZE CHYBOTA
W JASNOŚCI, ŚWIATEŁ AUREOLI,
LUDZIE TU IDĄ.....
ZAPOMNIELI, CO DZIELI ICH
I BOLI....

TU IDĄ!

ŻYCZEŃ NIESIEMY WIEŃCE
ZŁOCISTE, PEŁNE KŁOSY.

WŁODARZU! — WZIĄŁEŚ RZĄD,
W TWYM RĘKU — POLSKI LOSY.

OTO STOIMY PRZY TOBIE,
PRZED MAJESTATEM OJCZYZNY,
NA RANY NIE POMNI, NA BLIZNY,
ŻE POLSKA BYŁA W NIEWOLI.

MOC WYKUWAŁEŚ CZYNU,
DAWNO, OD WIELU LAT,
UCZĄC JAK ZRYWAĆ PĘTA,
JAKO NIE LICZYĆ STRAT.

OTO MY JUŻ DZIŚ WOLNI
PRZEKULIM MIECZE NA PŁUGI...

U BRAM — SYNOWIE NASI
RYCERZE, MŁODE ORLĘTA
WARTY ZACIĄGAJĄ, STRAŻE
WOLNEJ OJCZYZNY SŁUGI.

NA ZNAK TEJ MOCY, UKRYTEJ
W TYCH PAŁACOWYCH KOLUMNACH,
TEJ MOCY NARODU ŻYWEJ
MOCARNEJ RZECZYPOSPOLITEJ,
TRZYKROTNY OKRZYK „NIECH ŻYJE"
WZNIEŚMY Z SERC WDZIĘCZNYCH
I PROSTYCH,
NIECH RZĄDZI LUDEM —
W MIŁOŚCI,
KU CHWALE POLSKI —
W WIECZNOŚCI.

SŁUCHAJCIE! PADŁY ROZKAZY.
SZCZĘKNĘŁA BROŃ
W ŻOŁNIERSKIEJ DŁONI,
TŁUM SIĘ POKŁONIŁ,
ZASŁUCHAŁ
PRZED MAJESTATEM OJCZYZNY.

OFICER BŁYSKIEM SZABLI
WĘŻOWYM BŁYSKIEM STALI
ZNAK DAŁ.....

MUZYKI ZAGRAŁY:
CZOŁEM ŻOŁNIERZE!

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ
PROFESOR IGNACY MOŚCICKI
NIECH ŻYJE!

NIECH ŻYJE, NIECH ŻYJE,
NIECH ŻYJE!

Gwido Trzywdar - Rakowski

WIARUS

ROK VIII WARSZAWA, 30 STYCZNIA 1937 ROKU NR. 5

STERNIK RZECZYPOSPOLITEJ

... Ten Jego testament nam żyjącym przekazany przyjąć i udźwignąć mamy ...

W dniu 1 lutego, corocznie, od lat już jak obecnie dziesięciu, cała Polska skupia się myślą serdeczną, silniej, niż w każdym innym dniu wokół postaci swego Najdostojniejszego Włodarza, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Dziesięć lat w dobie olbrzymiego postępu i niesłychanego tempa, z jakim sprawy ludzkie w dobie obecnej się układają, jest to już znaczny okres czasu. Po upływie takiego okresu możemy mówić o pewnej ciągłości rzeczy przeżywanych, o pewnej stabilizacji istniejących stosunków, cóż dopiero, jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż nie mamy tu do czynienia z jakimś stanem biernym, z jakimś stawaniem się rzeczy nowych, czy utrwalaniem innych, samych przez się. Przeciwnie. Wiemy dobrze, iż mówiąc o tym dziesięcioleciu i pod poruszonym na wstępie kątem widzenia, musimy mówić o dziesięciu latach pracy ludzkiej i to na naczelnym stanowisku w Państwie, w warunkach zupełnie niecodziennych, w dobie przełomowej.

Taki dopiero, jak powyższy, punkt widzenia, pozwala nam, w przybliżeniu choćby, dojrzeć istotę sprawy. Rozpatrzmy rzecz po kolei. A więc przede wszystkim sam okres dziesięciolecia. Wiemy dobrze, iż konstytucje ustrojów demokratycznych, oparte na fundamencie wybieralności głowy państwa, jak w Polsce, tak i innych tego typu rzeczypospolitych, przewidują ledwie kilkuletni, od 5 do 7 lat, okres sprawowania władzy przez wybranych prezydentów. Wychodzi się tu z założenia, iż okres dłuższy wyczerpywać może siły elekta, tylko więc w wyjątkowych wypadkach następuje objęcie rządów powtórnie. Czemże dyktowane jest zazwyczaj takie przedłużenie rządów? Składają się na nie dwa zasadnicze czynniki. Oto po pierwsze czysto ludzkie dążenie do stabilizacji pewnych norm, uznanych za dobre, iżby nadal rzecz najważniejsza dla każdego obywatela, losy państwa, toczyć się mogła utartą już koleją, drugim względem jest wypływająca z poprzedniej sprawa z a u f a n i a do znanej już członkom społeczeństwa osoby, dzierżącej los wspólny całości w swym ręku.

Taki właśnie wypadek w odniesieniu do osoby Prezydenta Rzeczypospolitej i jego rządów widzimy w Polsce. Okres Jego rządów, przewidziany przez konstytucję, minął już dawno, niedługim jest też rok, kiedy okres taki zamknie się po raz wtóry, przecież ten sam tkwi na swym posterunku naczelnym w Państwie Włodarz Najdostojniejszy i ta sama, od lat dziesięciu, silna i niezawodna dłoń spoczywa na sterze Państwa.

Pamiętamy dobrze, iż za wskazaniem Wielkiego Marszałka, w roku 1926 naród rządy nad sobą Panu Prezydentowi Profesorowi Doktorowi Ignacemu Mościckiemu powierzył i pamiętamy również, iż to, po upływie pierwszego siedmiolecia tych rządów, nie kto inny, tylko znów Wielki Marszałek swego osobistego przyjaciela, Pana Prezydenta prosił, by, dla dobra Polski, rządy swe na okres nowego siedmiolecia przedłużył. Ten właśnie nowy okres siedmioletni w pracy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej jest rzeczą szczególnej wagi.

Są to lata, jak zaznaczyliśmy już na wstępie, niecodziennej pracy. Pamiętamy, iż w drugim już roku nowego siedmiolecia, dnia 12 maja roku 1935 odszedł od nas Ten, który ze swego stanowiska był nie tylko Twórcą i Wodzem odrodzonej Polski, ale jej orędownikiem i puklerzem. Przeżyliśmy w dniu tym jeden z najsilniejszych wstrząsów wewnętrznych, jakie dzieje Polski znają. Zdawało nam się, iż na wieść o zgonie Króla - Ducha Polski serca nas wszystkich na moment w piersiach nam bić przestały. Ale jeszcze nim nad domem Wielkiego Samotnika powiała czerń żałobnego sztandaru, oczy nas wszystkich zwróciły się ku sztandarowi Głowy Państwa, ku symbolowi orła białego w czerwieni srebrzącego się ponad Zamkiem, i wszyscy nasłuchiwaliśmy tego, co nam Włodarz Polski czynić nakaże...

Powtórzmy jedno tylko krótkie zdanie, takie, jakie przypomnieliśmy na wstępie niniejszego, z ówczesnego orędzia Pana Prezydenta:

„Ten Jego testament nam żyjącym przekazany przyjąć i udźwignąć mamy".

Zapamiętajmy dobrze te słowa i pamiętajmy, kto do nas je mówi.

Nie o obowiązek szarego, powszedniego dnia tu chodzi, nie o wysiłek od wypadku do wypadku, byle tylko kęs chleba z dziś na jutro zdobyć.

To w dobie olbrzymich przewrotów, przeorywających społeczność globu od podstaw, w dobie największych wysiłków ludzkich, gdy Polska pamiętać musi, iż *albo będzie wielkim państwem, albo nie będzie jej wcale,* nasz Zwierzchnik Najwyższy odwołuje się do nas wszystkich ze swego pierwszego w Polsce posterunku, byśmy ten nakaz przez nas przyjęty nieśli, krocząc coraz wyżej.

W tej niełatwej drodze idziesz na czele Polski, Panie Prezydencie. Wierz nam, iż w trudzie swym masz obok siebie w każdym dniu Twej pracy serca nas wszystkich.

Sprawy zagraniczne

Ubiegły tydzeń zaznaczył się wielką ruchliwością w dziedzinie polityki międzynarodowej, przede wszystkim ze względu na rozpoczęcie w Genewie w dniu 21-ym bieżącego miesiąca sesji Rady Ligi Narodów. To też niemal wszystkie wydarzenia międzynarodowe nabrały specjalnego posmaku, w większości bowiem wypadków chodziło o przygotowanie szeregu spraw do rostrzygnięć genewskich.

MOWA MINISTRA EDENA

W Izbie Gmin wygłosił wielkie przemówienie, poświęcone zagadnieniom międzynarodowym, minister Eden. Sternik brytyjskiej polityki zagranicznej z naciskiem oświadczył, że w porozumieniu włosko-angielskim nie ma ani jednego słowa, ani nawet przecinka, któreby uprawniało do interwencji w Hiszpanii. Przechodząc do ogólnej sytuacji europejskiej, minister Eden określił cele polityki angielskiej jako dążenie do doprowadzenia do pokojowego załatwiania problemów europejskich i pragnienie wzmocnienia autorytetu Ligi Narodów. Minister Eden dał odprawę twierdzeniu Mussoliniego, że demokracja jest wylęgarnią komunizmu, stwierdzając, że demokrację uważa za najlepszą odtrutkę przeciwko komunizmowi. Minister Eden twierdzi, że uwaga całej Europy jest skupiona na przyszłości Niemiec, które, niestety, wprowadzając doktryny rasistowskie i nacjonalistyczne, przeszkadzają harmonijnemu współżyciu państw, które przyjęte mogą być do europejskiej rodziny narodów tylko na równych prawach i równym udziale w pracy nad wzmocnieniem pokoju. Minister Eden uważa próby do przełamania solidarności angielsko-francuskiej za skazane z góry na niepowodzenie, Anglia bowiem nie da się wciągnąć do żadnej krucjaty przeciwko bolszewizmowi, pod której przykrywką Niemcy pragną przeprowadzić swój plan podboju Europy środkowej.

Mowa ministra Edena wywołała żywe komentarze w międzynarodowych kołach dyplomatycznych. W Paryżu podkreślają — jak donosi tamtejszy korespondent „Kuriera Warszawskiego" — że Mussolini z pewnością żałować musi, po mowie ministra Edena, wynurzeń, jakich udzielił prasie niemieckiej. Cała prasa francuska przyjęła mowę Edena z zadowoleniem, widząc w niej dalszą konsekwencję aliansu francusko-angielskiego. Jak donosi korespondent berliński „Kuriera Warszawskiego" — niemieckie koła polityczne są rozżalone na Anglię, zwłaszcza zaś dla tego, że minister Eden wygłosił mowę w chwili, kiedy Niemcy miały nadzieję wciągnąć Anglię do porozumienia niemiecko-włoskiego. Niemcy mają żal, że Anglia w dalszym ciągu stoi na stanowisku kolektywnego bezpieczeństwa, które otacza Niemcy pasmem uciskającym je coraz bardziej. W Londynie panuje niesłychane zadowolenie z odprawy, jaką minister Eden zgotował Włochom i Niemcom. Zwłaszcza te ustępy, w których minister Eden mówił o Niemcach, zostały życzliwie przyjęte przez opinię angielską. Prasa londyńska podkreśla, że nadchodzi ostatnia chwila, w której Niemcy muszą się zdecydować w wyborze pomiędzy współpracą międzynarodową i dobrobytem gospodarczym a izolacją i zubożeniem niemieckiej ludności. Ale nawet gdyby Niemcy wybrały izolację i zubożenie swojej ludności, obowiązkiem całej Europy będzie stworzyć takie warunki, które skutecznie przeszkodziłyby rozprzestrzenianiu się niemieckiego szaleństwa po za granice Trzeciej Rzeszy.

STOSUNKI WŁOSKO - NIEMIECKIE

Premier Goering udał się do Rzymu, gdzie przeprowadził szereg zasadniczych rozmów politycznych. Przyjęty uroczyście, jako gość rządu włoskiego, generał Goering konferował z Mussolinim w sprawach, które kiełkowały już w poprzednim tygodniu, a mianowicie o wciągnięcie Anglii do polityki międzynarodowej, opartej o oś Rzym—Berlin. Sprawa ta jest bardzo ciekawa. Mogliśmy obserwować na samym początku roku bieżącego tworzenie się osi politycznej Rzym—Berlin przy jednoczesnym wyjaśnieniu stosunków włosko - brytyjskich. Dżentelmeński układ śródziemnomorski, zawarty między Anglią i Włochami, był dowodem, że Anglia ocenia niebezpieczeństwo, wynikające dla niej z dalszego opanowywania przez Włochy dróg, prowadzących przez morze Śródziemne. Dla Anglii — jak zaznaczaliśmy w poprzednich przeglądach wydarzeń polityki międzynarodowej — było sprawą bardzo ważną pozbycie się w basenie śródziemnomorskim jednego i tak poważnego przeciwnika, jak Włochy. W ten sposób Anglia stanęła jedynie na tym polu przed Niemcami, które przez interwencję w Hiszpanii usiłują postawić na porządku dziennym polityki międzynarodowej spraw kolonialnych i własnego oparcia o morze Śródziemne. Oczywiście ta gra Anglii w Berlinie budziła pewne zastrzeżenia. Wtedy jednak zrodził się pomysł wciągnięcia Anglii dla rozszerzenia osi Berlin—Rzym na nową oś Rzym—Berlin—Londyn. Oto właściwy cel podróży Goeringa do Włoch. Gdyby bowiem ta gra udała się Niemcom, Francja znalazłaby się w sytuacji fatalnej — byłby to bowiem faktyczny powrót paktu czterech z wyłączeniem Francji. Niemcy jednak i tutaj przeliczyły się z siłami, a Mussolini oświadczeniem swym, złożonym przedstawicielom prasy niemieckiej, tak zniechęcił Anglię, wierną demokracji, że zamiast efektu wciągnięcia Wielkiej Brytanii do polityki włosko-niemieckiej, jeszcze bardziej zacieśniły się więzy pomiędzy Francją a Anglią.

W tej chwili jest już zupełnie jasne, że oś Rzym—Berlin jest słabsza od osi Paryż—Londyn, zwłaszcza zaś dlatego, że przy tej ostatniej osi skupia się szereg państw z Polską na czele. Tak przedstawia obecną sytuację na tym odcinku prasa francuska.

ROZBROJENIE NIEMIEC

Kwestia rozbrojenia Niemiec zaczyna się również wyjaśniać. Anglia i Francja opowiedziały się za pomocą Niemcom. Warunkiem jednak pomocy finansowej dla Niemiec jest zaniechanie zbrojeń. Niemcy warunek ten zdają się odrzucać. Przynajmniej tak można wnioskować z tonu prasy niemieckiej. Motywacja Niemiec jest prosta: Nie możemy zaniechać zbrojeń w chwili, kiedy mamy ze wszystkich stron doskonale uzbrojonych sąsiadów i kiedy Francja daje Polsce pożyczkę na dalsze zbrojenia. Wobec tego stanowiska opinii niemieckiej niektóre dzienniki francuskie wyraziły pogląd, że lepiej będzie wcale nie zaczynać rokowań gospodarczych. Prasa polska przynosi wiadomości z Paryża, że dr. Schacht przybędzie tam jednak i rokowania się zaczną prawdopodobnie jeszcze w lutym roku bieżącego. Niemcy usiłują uzyskać we Włochach partnera dla przeciwstawienia się Anglii we wprowadzeniu do Genewy dyskusji rozbrojeniowej.

POWAŻNY KONFLIKT W JAPONII

Prasa donosi z Tokio o rozwiązaniu parlamentu japońskiego. Rozwiązanie parlamentu japońskiego nastąpiło z powodu ostrych ataków posłów na rząd premiera Hiroty, któremu zarzucają, że w ostatnim czasie polityka Japonii wszędzie doznaje porażek, począwszy od ZSRR, a kończąc na Chinach. Brakuje nam jeszcze dokładniejszych wiadomości, ale, jak prasa donosi, w parlamencie zaatakowano również politykę Japonii wobec Niemiec.

W KOTLE HISZPAŃSKIM

Dokoła zagadnień, związanych z Hiszpanią i nieinterwencją toczyły się w kołach dyplomatycznych prawdopodobnie wszystkich stolic europejskich rozmowy, gdyż po propozycjach angielskich i francuskich oraz po podpisaniu układu angielsko-włoskiego, Europa podzieliła się na dwa obozy: pozostawienia swemu losowi Hiszpanii i narzucenia Hiszpanii regime'u. W poprzednim przeglądzie wydarzeń międzynarodowych omawialiśmy inicjatywę angielsko-francuską. Nie mieliśmy wtedy jeszcze pełnego obrazu, gdyż zaledwie zdążyliśmy poinformować o odpowiedzi Niemiec na noty Francji i Anglii. Obecnie obraz ten wyjaśnia się coraz bardziej i okazały się słuszne przypuszczenia prasy francuskiej, że Niemcy usiłują grać na zwłokę, aby w międzyczasie wywieźć do Hiszpanii możliwie największą ilość sprzętu wojennego i ochotników. Wprawdzie Niemcy wypowiedziały się za współpracą z Anglią i Francją, ale zaznaczyły, że współpracę tę rozumieją, jako rozpoczęcie rokowań międzynarodowych. Rokowania takie miały ułatwić Niemcom powrót do koncepcji paktu czterech i miały położyć kres izolacji Niemiec w Europie.

Ostatnio Anglia ponowiła próby porozumienia co do nieinterwencji w Hiszpanii. Wprawdzie jeszcze nie wszystkie odpowiedzi zostały przesłane rządowi angielskiemu, można już dzisiaj wnioskować, że zainteresowane mocarstwa chcą grać na zwłokę w tej sprawie. Dotychczas opublikowano odpowiedź Sowietów, które wyraźnie wypowiadają się przeciw inicjatywie angielskiej, uważając, że Niemcy i Włochy prowadzą w dalszym ciągu politykę interwencji, a więc niesłusznym byłoby wymagać od Sowietów zaniechania niesienia pomocy Hiszpanii, kiedy mocarstwa, jawnie opowiadające się jako wrogowie ZSRR niosą pomoc powstańcom hiszpańskim.

Obecność ministra spraw zagranicznych Hiszpanii na posiedzeniu sesji Rady Ligi Narodów jest charakterystycznym objawem w sytuacji międzynarodowej. Jako przedstawiciel legalnego rządu hiszpańskiego minister del Vayo jest w Genewie nie tylko obecny, ale referować będzie poruczone mu sprawy. Liga Narodów za tym przestrzega zasady nieinterwencji i uznaje całkowicie legalny rząd hiszpański.

CZY KUPILEŚ JUŻ „KALENDARZ PODOFICERA" LUB „KALENDARZ WIARUSA", WYDANY PRZEZ TWÓJ TYGODNIK „WIARUS"? O ILE NIE, TO SPIESZ SIĘ Z WYSŁANIEM ZAMÓWIENIA, BOWIEM TERMIN UPŁYWA Z DNIEM 6 LUTEGO BIEŻĄCEGO ROKU.

WYSTARCZY WYCIĄĆ POCZTÓWKĘ Z NUMERU 4-GO „WIARUSA", WYPEŁNIĆ JĄ, NALEPIĆ ZNACZEK 5 GROSZOWY I WRZUCIĆ DO SKRZYNKI POCZTOWEJ.

Łączmy się...

W związku z artykułem pana E. G. „Co daje podoficerom zawodowym nowy przepis o organizacji bibliotek wojskowych", zamieszczonym w Nr. 50 „Wiarusa" ubiegłego roku, mam okazję zakomunikowania czytelnikom, że jestem w jednym z tych pułków, który swoje biblioteki ma już połączone, a sposób administrowania nimi jest mocno zbliżony do wydanych „nowych przepisów" Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego.

Połączenie bibliotek w pułku przeprowadziliśmy w listopadzie 1932 roku. Więc na podstawie czteroletniej obserwacji twierdzę stanowczo, że złączenie bibliotek w pułku jest doskonałym wyjściem z szeregu kłopotów.

Zajmijmy się na razie dwiema bibliotekami, to jest oficerską i podoficerską. Żołnierską zostawmy w spokoju. Były one i są prowadzone — gdzie jeszcze nie weszła w życie nowa organizacja — może lepiej od oficerskich i podoficerskich, a to dlatego, że na czele jej stał zawsze „spec", którego pracą kierował oficer oświatowy pułku w myśl wskazówek WINO. Chcę tu poruszyć sprawę dawnych bibliotek mojego pułku, które były prowadzone każda we własnym zakresie. Pewnie tak było i w wielu oddziałach.

Biblioteka podoficerska w naszym pułku mieściła się, z braku specjalnego lokalu, w kasynie w sali jadalnej. Dzieła „nudziły" się na półkach w przepaścistej czarnej szafie, o zepsutym zamku, że o każdej porze można ją było otworzyć i wybrać coś do czytania bez wiedzy kierownika.

Na administrację biblioteki płaciliśmy miesięcznie po trzydzieści groszy. Nowe książki zakupywało się z procentów dochodu z urządzanych zabaw i imprez przez zarząd kasyna. Więc jeżeli zarząd był przedsiębiorczy, czarna szafa zapełniała się, w przeciwnym bowiem razie przez dłuższy czas czytelnik nie mógł dostać nic nowego.

Wypożyczanie książek udostępnione było dwa razy w tygodniu, w godzinach wieczorowych, w dnie na ten cel specjalnie przeznaczone.

Jeżeli czytelnik był uczciwy, sumienny, lubiący lekturę i szanujący książki, to zwracał je, wymieniał na inne i jakoś to szło. Natomiast mniej sumienni czytelnicy wypożyczali na zawsze i trudno było książki odebrać.

Był tam jakiś regulamin, czy instrukcja, który te sprawy normował według ogólnie przyjętych przepisów bibliotekarskich, ale mało kto z czytelników znał jego treść.

Sposób inwentaryzowania świeżo nabytych książek był zupełnie prosty. Zakupioną książkę wpisywało się do dużej księgi inwentarzowej: nazwisko autora, tytuł, ilość tomów i koniec. A sam ceremoniał zakupywania nowych egzemplarzy był najzupełniej bezprzykładny. Za otrzymane pieniądze na zakup książek, raz na kwartał lub półrocze, szedł kierownik do księgarni — czasami brał do towarzystwa kogoś z kolegów — i zakupywał dzieła nowe, nie zawsze trafnie dobierając ich treść.

Słowem wegetowało się. Nowe książki napływały, a stare odpływały i w dużym procencie nie sposób było za nie potrącić z poborów.

Tak więc dosyć smutno wyglądała sprawa biblioteki podoficerskiej.

Biblioteka oficerska była nieco w szczęśliwszym położeniu. Mieściła się bowiem w poczekalni oficerskiej dowództwa pułku, pieczołowicie zamykana i w dniach nie wypożyczania dostępna tylko dla kierownika. Książki miały lepszą opiekę z tego tylko względu, że kierownikiem biblioteki był stale jeden oficer, mówiąc nawiasem, zakochany w tej pracy.

Były tu dzieła bardzo drogie i bardziej jeszcze poczytniejsze, ale dostępne tylko dla oficerów. Podoficer, chcący korzystać z jej zbiorów, musiał ubiegać się o protekcję u kolegów kierownika, którzy na swoje nazwisko wypożyczali żądany tomik.

Sposób wypożyczania i inwentaryzowania książek był prawie taki sam, jak w bibliotece podoficerskiej. Lecz dzięki większej sumienności czytelników i energii kierownika, książki częściej wracały do źródła.

Opłata miesięczna na bibliotekę wynosiła 1.50 złotego.

Frekwencja czytelników zamykała się wyłącznie do liczby ilościowego stanu korpusu oficerskiego z rodzinami. Książki prosiły się o czytelników, ale surowy regulamin nie pozwolił im na poczytność.

Aż nadszedł jeden z oficerów, znający nawskroś duszę książki i kochający książkę. Był nim kapitan Tadeusz Makowski.

Długo deptał on ścieżkę między korpusem oficerskim i podoficerskim. Tłumaczył, prosił, wyjaśniał, aż wreszcie przekonał zainteresowanych o wielkiej korzyści, jaką da książka kadrze zawodowej i jej rodzinie, gdy zerwie się z dotychczasowym systemem. Robił potym zebrania, wygłaszał referaty, aż przekonał wszystkich, że złączenie bibliotek przyniesie wszystkim korzyść. Wkońcu książki przekazano protokularnie nowemu kierownikowi i rozpoczęła się reorganizacja bibliotek. Został wtedy jeden człowiek wśród 1600 dzieł w jednym pokoju bez urządzeń bibliotecznych. Ale już nie martwił się teraz.

W bibliotece podoficerskiej 36 pp.

Nastąpiły starania u kwatermistrza o odpowiedni lokal, odpowiednie urządzenie wewnętrzne, wybór bibliotekarki oraz rozwiązywanie samej techniki bibliotekarskiej.

Każdą wolną chwilę od zajęć służbowych i posiłku spędzał nowy kierownik w bibliotece, umiejętnie dobierając chętnych ludzi do pomocy. Ale kiedy po trzechmiesięcznej owocnej pracy udostępnił nam wypożyczanie książek, już, że się tak wyrażę, ze scalonej biblioteki, zaimponował wszystkim czytelnikom.

Dziś mamy w bibliotece 2.760 dzieł. Po czteroletniej wspólnej pracy jest to niedużo, ale trzeba pamiętać o tym, że w pierwszych latach pieniądze szły głównie na sprzęt biblioteczny i oprawę książek. Dziś mamy piękny lokal, gustowne urządzenie wewnętrzne, regulamin i stałą bibliotekarkę w osobie pani Cecylii Olędzkiej.

Początkowo abonenci narzekali na surowe przepisy regulaminu, ale z czasem, kiedy przyzwyczaili się do nowych zarządzeń, pogodzili się z losem. Dziś 260-ciu czytelników z uśmiechem zadowolenia wypożycza książki z biblioteki, dbając o ich regularne zwracanie.

Biblioteka dostępna jest dla czytelników w każdy dzień powszedni od godziny 15 do 19. Pani Olędzka wymienia, notuje, przepisuje, kontroluje, oblicza dnie przetrzymania, przedstawia komitetowi do potrącenia kar i t. p.

Kiedy więc obecnie wyszły z Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego nowe przepisy o organizacji bibliotek wojskowych, niezmiernie nas to ucieszyło, że my to już mamy poza sobą. I mogę was zapewnić koledzy,że ze wszystkich najlepszych nawet sposobów prowadzenia bibliotek, nowy projekt o skomasowaniu ich będzie jeszcze lepszy i da wam i otoczeniu większe korzyści, jak dotychczas.

Nie zwlekajcie więc. Łączcie się, a tylko wspólnym wysiłkiem zostawimy po sobie bogate księgozbiory dla wypierających nas koniecznością życia zastępców.

Władysław Goliczewski

Audycja żołnierska

W RAMACH ORGANIZOWANYCH PRZEZ WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-OŚWIATOWY MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH AUDYCYJ RADIOWYCH NADANA BĘDZIE W DNIU 1 LUTEGO O GODZINIE 19 AUDYCJA ŻOŁNIERSKA Z OKAZJI IMIENIN PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ.

188 km nowych dróg żelaznych

Dzień 23 stycznia, to jest dzień otwarcia linii kolejowej Sierpc — Toruń, stanowi datę historyczną rozwoju naszego kolejnictwa.

Linia ta, długości 78,8 kilometrów, stanowi przedłużenie istniejącej linii kolejowej Sierpc — Nasielsk, wybudowanej w 1925 roku i łącznie z otwartą w lipcu 1936 roku linią Zegrze — Tłuszcz tworzy nową arterię komunikacyjną dla kierunku ze wschodu na zachód z ominięciem węzła warszawskiego.

Ma to duże znaczenie gospodarcze dla dzielnic wschodnich Rzeczypospolitej ze względu na przyśpieszenie i skrócenie drogi w ruchu towarowym. Poza tym linia ta, przebiegając przez obszary ziem, będących w dużej kulturze rolnej i dotychczas pozbawionych kolei normalnotorowej, zaspokaja ich potrzeby komunikacyjne.

Wykonana jest całkowicie na koszt skarbu Państwa. Jej szczególna doniosłość ma ważką wymowę, jeśli zważymy, że łączy ona wschodnią część kraju z zachodem, pomijając węzeł warszawski, i tak już przeciążony. Budowa tej linii trwała 18 miesięcy. Jest to okres, jak na nasze stosunki, wyjątkowo krótki, biorąc pod uwagę roboty przy budowie podtorza, które musiano przeprowadzić ze względu na falistość terenu. Przy robotach tych wydobyto około miliona dwustu metrów sześciennych ziemi. Zbudowano nasypy, wznoszące się miejscami do wysokości szesnastu metrów. Wykonano 56 objektów kolejowych, o ogólnej kubaturze 13 tysięcy metrów sześciennych betonu i żelazobetonu. W tym dwa mosty, malowniczo przerzucone nad rzeką Skrwą pod Sierpcem i Drwęcą pod Lubiczem. Wybudowano 5 nowych stacyj: Koziołek, Skępe, Lipno, Czernikowo i Lubicz. Ciekawą jest rzeczą, że podczas budowy toru, układanego z obydwóch końców linii, zastosowano do tego celu po raz pierwszy zmechanizowany pociąg - dźwig.

W okresie budowy była zatrudniona znaczna liczba miejscowych robotników, rejestrowanych przez Komitet Funduszu Pracy, przeciętnie po 1600 ludzi dziennie. Ogólny koszt budowy linii Sierpc — Toruń wynosi około 11 milionów złotych. Na jeden kilometr przypada prawie 145 tysięcy.

Uroczystości rozpoczęły się na stacji w Sierpcu. Z Warszawy przybyli specjalnym pociągiem: minister pułkownik dyplomowany Ulrych, wiceminister Piasecki, wiceminister F. Świtalski, przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wojskowych generał J. Wołkowicki.

Jednocześnie z Torunia przybyli również specjalnym pociągiem: ksiądz biskup Okoniewski, generał Bortnowski, generał Thommée, dyrektor PKP w Toruniu inżynier Dobrzycki i wielu innych.

Minister Ulrych wraz z przybyłymi dostojnikami państwowymi przejechał przed frontem kompanii honorowej kolejowego przysposobienia wojskowego, strzelców, Związku Rezerwistów, straży ogniowej, przysposobienia wojskowego, dziatwy szkolnej, oraz szeregu organizacyj społecznych.

Ksiądz biskup Okoniewski, po odprawieniu krótkich modłów, dokonał poświęcenia nowej linii, po czym po przemówieniu ks. prałata Okolskiego z Sierpca, dyrektor Dobrzycki omówił dzieje powstania projektu i przeprowadzenia budowy nowej linii oraz jej znaczenie gospodarcze i ogólno-państwowe.

Na zakończenie dyrektor Dobrzycki wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego - Rydza. Okrzyk ten, przy dźwiękach hymnu narodowego, zebrane tłumy powtórzyły wielokrotnie.

Po przemówieniach orkiestra odegrała hymn narodowy. Następnie liczni goście z ministrem Ulrychem na czele wsiedli do pociągu, który wyruszył w kierunku Torunia.

Na wszystkich stacjach przejeżdżający pociąg witała licznie zgromadzona publiczność. Pociąg zatrzymał się w Skępem, Lipnie i Lubiczu pomorskim.

Otwarcie nowej linii kolejowej Sierpc—Toruń. Pociąg wjeżdża na nowy tor

W Lipnie przemawiał p. Czerwiński, po czym pan minister z gośćmi zwiedził nowy budynek stacji kolejowej i jej nowoczesne urządzenia.

Na dworcu Toruń - Przedmieście J. Eks. biskup Okoniewski dokonał poświęcenia drugiego toru kolejowego na linii Toruń — Kutno, który połączył Toruń z Warszawą.

Oprócz bowiem otwarcia w dniu tym linii Sierpc — Toruń otwarto drugi tor Toruń — Kutno, długości 109 kilometrów. Linia pierwszorzędna Warszawa — Kutno — Toruń — Tczew — Gdańsk—Gdynia, posiadająca 2 tory na odcinkach z Warszawy do Kutna i z Torunia do Gdyni, dotychczas nie miała połączenia Kutna i Torunia szlakiem dwutorowym. Brak ten wytwarzał duże trudności ruchowe, które wywołały potrzebę budowy drugiego toru na tym odcinku. Budowa drugiego toru została zapoczątkowana w 1934 roku. W związku z budową drugiego toru, wykonane zostały roboty przy przebudowie układu torów na poszczególnych stacjach przy budowie nowych peronów i przebudowie urządzeń bezpieczeństwa.

Wszystko to jest fragmentem tej pracy konstruktywnej kolejarzy polskich, o której potrzebie mówił w tym dniu w Toruniu minister pułkownik Ulrych, podkreślając ogrom pracy, która nas jeszcze czeka: „Polskę dźwignąć mogą tylko Polacy".

Tak więc w dniu 23 stycznia roku 1937 przybyło Polsce 188 kilometrów dróg żelaznych, które w dorobku młodego naszego Państwa stanowią bardzo poważną pozycję.

Minister komunikacji Ulrych przecina symboliczną wstęgę, otwierając nową linię kolejową Sierpc — Toruń

Uroczyste otwarcie nowej linii kolejowej Sierpc - —Toruń

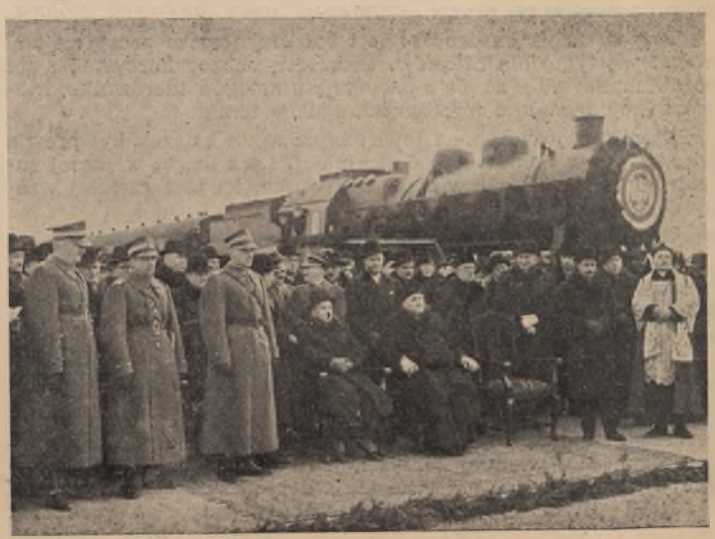

Flota wojenna a potęga państwa

Bardzo wiele czynników składa się na to, że uświadomienie społeczeństwa w sprawach morskich jest dotychczas zbyt małe. Powody, które do tego stanu rzeczy doprowadziły, są liczne. Wystarczy wymienić zaniedbanie kwestii morskiej za czasów Królestwa Polskiego, lata niewoli, teraz względnie niewielkie wybrzeże i odseparowanie ludności od bezpośredniego wpływu morza. Dzięki tym przyczynom społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z powagi tego zagadnienia dla Państwa i nierozerwalnie z nim związanej kwestii floty wojennej, lub, co gorzej, zdaje sobie sprawę fałszywie.

Pomijam to, że ludzie nie umieją dotychczas odróżnić okrętu wojennego od statku handlowego, a torpedowca od kutra rybackiego, ale gdy ten i ów (a myśli tak prawdopodobnie wielu, z aplombem zaczyna twierdzić, że na przykład: marynarka wojenne jest nam właściwie niepotrzebna, gdyż nigdy nie zdołamy dorównać sąsiadującym z nami mocarstwom, że po co budować flotę wojenną, gdy ma się tak mało wybrzeża, że nas na tak kosztowną zabawkę nie stać — i wreszcie, że nigdy naszymi okrętami nie zdołamy obronić naszego wybrzeża — to naprawdę rozpacz może ogarnąć zdrowo myślącego obywatela, wysłuchującego, powiedzmy bez osłonek, tych absurdów, naprawdę o pomstę wołających.

Ale wróćmy do tematu.

Znaczenie floty wojennej w czasie pokoju stanowi o ciężarze gatunkowym państwa w znaczeniu międzynarodowym. Jest to potężny środek demonstracji potęgi państwa, ważki czynnik w polityce zagranicznej i kolonialnej.

Floty nie można stworzyć w parę miesięcy lub lat. Aby flotę zbudować, trzeba mieć swoje stocznie i stworzyć ojczysty przemysł okrętowy. Aby doprowadzić ją do pożądanego poziomu, trzeba posiadać uchwalony program morski i opierając się na nim zawczasu szkolić przyszłe załogi okrętowe.

Okres przedwojenny był znacznie pomyślniejszy dla mocarstw, kształtujących swoją potęgę na morzu. Tempo życia było wolniejsze, stosunki polityczne bardziej unormowane, dobrobyt większy, był czas na propagandę, na planową, rozłożoną na lata rozbudowę floty, stoczni oraz przemysłu okrętowego. Obecnie sytuacje zmieniają się bez porównania szybciej, tętno wypadków jest gorączkowe, równowaga chwiejna, ceniona jest tylko realna siła. Tylko dostatecznie silne państwo może spodziewać się poszanowania swoich granic i posiadać warunki do pokojowej pracy i rozwoju. Siłą tą w znaczeniu międzynarodowym jest flota wojenna.

Dlaczego właśnie flota wojenne, a nie inne czynniki?

Odpowiedź jest prosta. Dlatego, że nawet najsilniejsza, najlepiej zaopatrzona armia nie potrafi walczyć skutecznie przez czas dłuższy bez odpowiednich dostaw i uzupełnień materiału wojennego w różnorodnych postaciach, jak to surowca dla rodzimego przemysłu, czy też gotowych już wyrobów, dostarczanych przez państwo sprzymierzone lub neutralne.

Wiemy wszyscy, że w wojnie nowoczesnej żadne zapasy, nagromadzone nawet w największej ilości, nie wystarczą na pokrycie braków, wywołanych ogromnym zużyciem materiałów. Jako przykład pod tym względem mogą nam służyć Niemcy w wojnie światowej.

Zupełnie inny mógłby być rezultat wojny, gdyby Niemcy zdołały sobie zapewnić wolny dowóz brakujących surowców — ale Anglia dowóz ten uniemożliwiła. Ta sama Anglia była już w najwyższym niebezpieczeństwie, gdy łodzie podwodne niemieckie, działające na jej liniach komunikacyjnych, zatopiły ponad 16.000.000 ton statków handlowych.

Bez intensywnego dowozu z zewnątrz można być pewnym przegranej. W wojnie nowoczesnej przy tym ogromnym zapotrzebowaniu i zużyciu materiałów, ilość nagromadzonych, a brakujących w kraju surowców i fabrykatów, może stanowić tylko o dłuższym lub krótszym czasokresie walki. Koniec jednak musi być zawsze fatalny.

Dla Polski, dzięki jej położeniu geograficznemu, sytuacji politycznej państw ościennych, słabej sieci komunikacyjnej niektórych sąsiadów południowych, droga morska nabiera jeszcze większego znaczenia. Od drogi tej będzie zależało istnienie i mocarstwowość Rzeczypospolitej.

Dlatego też musimy zapewnić sobie ten dowóz nawet w najcięższych chwilach, aby móc zaopatrywać armię lądową w potrzebny jej materiał. Zapewnić zaś go może tylko flota wojenna, dlatego od niej zależeć będzie zdolność oporu państwa.

Widzimy już teraz jasno główne zadania floty. Jest nim zapewnienie swobodnej komunikacji morskiej, uniezależnionej od dobrej woli sąsiadów, jakby to miało miejsce przy transportach kolejowych, jak również uniezależnienie od zdolności przewozowych tych kolei. Inaczej mówiąc zadaniem tym jest obrona swoich morskich linii komunikacyjnych i przerwanie linii komunikacyjnych nieprzyjaciela.

W czasie pokoju rozbudowana i silna flota wojenna daje podstawy do odpowiedniego rozwoju morskiego, który stanowi o bogactwie kraju. Na nic nie zda się wysiłek i koszta, włożone w rozbudowę portów i powiększenie tonażu floty handlowej, o ile jest ona bezbronna i wystawiona na zagładę w razie zamieszek wojennych. Korzyści materialne, wynikające z prowadzenia handlu morskiego, na swoich statkach są ogólnie znane. Wiemy również, że jest to najtańszy środek przewozowy. Dlatego też wszystkie bogate państwa morskie posiadają duże floty handlowe. Polska w przeciągu kilkunastu lat od chwili odzyskania niepodległości zdołała przerzucić około 75% swego handlu zagranicznego na handel morski. Ale rozwój tego handlu musi iść w parze z jego zabezpieczeniem. Te wszystkie czynniki dowodzą jasno, że czas najwyższy zająć się tą sprawą. Jakżeż przykra jest uwaga, zamieszczona we francuskim roczniku flot wojennych „Le flotte de Combat", dotycząca naszej marynarki „Aucun programme naval n'existe" (nie ma żadnego programu morskiego). A każda chwila jest droga, każdy dzień niewykorzystany jest stracony bezpowrotnie.

Niech nam służy, jako dobry przykład, pośpiech sąsiadów, odbudowujących gorączkowo swe potęgi na morzu.

Potężną zaś flotę może stworzyć państwo, które ma stocznie, rozwinięty przemysł okrętowy i uchwalony program morski. Dopiero racjonalnie, w myśl programu rozbudowana flota będzie mogła sprostać swojemu zadaniu i spełnić swą rolę na morzu. Dlatego też błędnym jest przyrównywanie przez domorosłych polityków naszej floty do flot innych mocarstw, budowanie jej w stosunku do posiadanych kilometrów wybrzeża lub ustawianie przed lądem jako baterii pływających. Dla obrony lądu niepotrzebna jest flota — wystarczy dobrze ufortyfikowane wybrzeże, dobre lotnictwo i okręty specjalnego przeznaczenia.

Wybrzeże nasze jest niestety niewielkie — niezmiernie ważne połączenie morza z krajem jest wąskie — ale to wszystko nasuwa tylko dodatkową potrzebę zabezpieczenia tego połączenia. Zagadnienie to nie ma jednak nic wspólnego z zadaniem floty wojennej na morzu.

B. J.

Spóźniona w tym roku zima skuła murozem ziemię, ale śniegiem pokryła tylko góry. Tam też muszą narciarze szukać terenów do ćwiczeń PrPhS

Ze świata

Waszyngton, stolica Stanów Zjednoczonych, uroczyście powitała prezydenta Roosevelta, który w dniu 20.I bieżącego roku objął po raz drugi urzędowanie w Białym Domu. W mieście wzniesiono olbrzymie trybuny, na których wiwatowało na cześć prezydenta tysiące osób. Do stolicy zjechało około 300.000 przyjezdnych, a na placu przed Kapitolem, gdzie odbyła się uroczystość, znalazło się przeszło 50.000 zwolenników Roosevelta. Tu prezydent Roosevelt złożył przysięgę i wygłosił mowę inauguracyjną o swoim programie. Mowa ta była transmitowana na cały świat. W orędziu tym prezydent zapowiedział, że będzie dążył do usunięcia z życia amerykańskiego niesprawiedliwości, która powoduje „biedę tam, gdzie istnieje obfitość i bogactwo".

W tych dniach odbyło się w Tallinie pierwsze posiedzenie nowego estońskiego zgromadzenia narodowego. Otwarcie poprzedziło uroczyste nabożeństwo. Prace konstytuanty potrwają 6 miesięcy, w ciągu których będzie opracowana i przyjęta nowa konstytucja estońska, nowy statut sejmowy, ustawa o wyborach prezydenta i ordynacja wyborcza do parlamentu.

W Australii rozpatrywany jest obecnie projekt zorganizowania lekarskiego pogotowia lotniczego, którego siedzibą byłoby miasto Cloncurry, gdzie znajdowałaby się kompletnie wyekwipowana baza z 2-ma specjalnie urządzonymi samolotami. Przewidziana jest współpraca 3-ch lekarzy. Próby, przeprowadzone przez lekarza wojskowego dr. Alberry, dały doskonałe rezultaty, gdyż w pierwszej połowie 1936 roku przeleciał on 20 tysięcy mil, wzywany do różnych nagłych wypadków. Przewidywany dla nowej placówki teren działania obejmowałby ponad 150 tysięcy mil kwadratowych.

Podsekretarz stanu w rumuńskim ministerstwie spraw zagranicznych, Wiktor Badulescu, prowadził w Pradze rokowania o zawarcie nowego układu, dotyczącego zbrojeń rumuńskich. Porozumienie między obu rządami zostało osiągnięte. Umowa obejmie prawdopodobnie sprawę finansowania nowych dostaw materiałowych i regulacji starych zobowiązań z tytułu dostaw wojskowych i udziału przemysłu czechosłowackiego w odbudowie rumuńskiego przemysłu wojennego. Prawdopodobnie premier Tatarescu uda się osobiście do Pragi, by podpisać układ, przygotowany przez ministra Badulescu.

Towarzystwo imienia Adama Mickiewicza w Rzymie rozpisało konkurs na popiersie Marszałka Piłsudskiego, które stanąć ma w historycznej sali św. Stanisława na Boteghe Oscure. Pierwszą nagrodę na tym konkursie otrzymał artysta-rzeźbiarz Michał Paszyn.

Celem zebrania funduszów na wykonanie rzeźby w marmurze komitet przy Towarzystwie Adama Mickiewicza rozganizował przy poparciu małżonki ambasadora Rzeczypospolitej, p. Wysockiej loterię fantową, która odbyła się w pałacu Gaetani, siedzibie ambasady Rzeczypospolitej.

Na loterię, która połączona była z rautem, przybyła cała kolonia polska. Dochód w kwocie 2.500 lirów pozwoli na pokrycie przeważającej części kosztów, związanych z wykonaniem popiersia Marszałka Piłsudskiego.

Do amerykańskiej Izby Reprezentantów wpłynął wniosek 2 demokratów o upoważnienie rządu do dokonania wywłaszczenia gruntów prywatnych dla przeprowadzenia kanału, łączącego morze Antylskie z oceanem Spokojnym. Kanał będzie miał 27 kilometrów. Budowa kosztować będzie 722 miliony dolarów. Kanał przejdzie przez terytoria Nikaragui.

Senat francuski obradował nad projektem ustawy o werbunku ochotników do Hiszpanii. Referent komisji prawodawczej, Bourdeaux, wyraził nadzieję, że ustawa będzie stosowana w całym kraju z jednakową bezstronnością i lojalnością, cechującą Republikę Francuską. Henry Berenger, przewodniczący komisji spraw zagranicznych oświadczył, iż komisja jednomyślnie aprobuje projekt ustawy.

W dyskusji zabrał głos premier Blum, który między innymi oświadczył: „Uważaliśmy, iż niezwłocznie należy odpowiedzieć na wezwanie rządu brytyjskiego, proszę, aby senat przyjął ustawę jednomyślnie, podobnie, jak to uczyniła izba deputowanych".

Projekt ustawy, zgodnie z oświadczeniem Bluma, został przyjęty jednomyślnie.

W Dublinie (Irlandia) odbyło się otwarcie wystawy polskiej, zorganizowanej przez „Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej Zagranicą", a urządzonej staraniem tamtejszej placówki Rzeczypospolitej.

Wystawa obejmuje trzy działy: starych drzeworytów, współczesnej sztuki graficznej oraz kilimów i dywanów.

Wystawa osiągnęła całkowity sukces, spotykając się z wielkim uznaniem krytyki i publiczności irlandzkiej. Krytyka ze szczególnym uznaniem i podziwem podnosi walory dzieł Wyczółkowskiego i Skoczylasa.

W Białogrodzie odbył się ogólnokrajowy zjazd jugosłowiańskich maszynistów kolejowych, na którym między innymi uchwalono nadać królowi Borysowi godność honorowego członka związku maszynistów kolejowych. Jak wiadomo, król Borys jest zamiłowanym kierowcą lokomotyw i w roku ubiegłym zdał normalny egzamin maszynisty.

Minister spraw zagranicznych Beck, udając się z Warszawy do Genewy celem wzięcia udziału w obradach Rady Ligi Narodów, zatrzymał się w Berlinie i przeprowadził dłuższą rozmowę z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy, von Neurathem.

Ambasador Turcji w Rzymie zakomunikował hr. Ciano, że rząd turecki postanowił zlikwidować poselstwo w Addis-Abebie i zwraca się do rządu włoskiego z prośbą o objęcie opieki nad obywatelami tureckimi w Abisynii. Rząd turecki zastrzegł sobie prawo otwarcia konsulatu w Addis-Abebie.

W kołach dyplomatycznych belgijskich panuje wielka wstrzemięźliwość na temat pogłosek, że kanclerz Hitler złoży oświadczenie o zagwarantowaniu nietykalności terytorium Belgii przez Niemcy. Nie ulega wątpliwości, że opinia belgijska przyjęłaby takie oświadczenie z zadowoleniem, a nawet upatrywałaby w nim usprawiedliwienie słuszności polityki, zainaugurowanej w przemówieniu króla Leopolda III w dniu 14 października 1936 roku.

Najnowszy model maszyny do przekopywania gór skonstruowano w Ameryce. Podwozie gąsienicowe umożliwia tej maszynie poruszanie się nawet w najgorszych warunkach terenowych. PrPhS

Z Polski

W dniu 20.I bieżącego roku, jako w 17 rocznicę oswobodzenia Bydgoszczy, odbyło się nabożeństwo w kościele farnym, na które przybyli przedstawiciele władz. W dalszym ciągu uroczystości złożono wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza. Uroczystość zakończyła się akademią. Gmachy publiczne i domy prywatne były udekorowane flagami narodowymi.

Pan Marszałek Śmigły-Rydz wyraził swoją zgodę na objęcie protektoratu nad Ogólnopolskim Zlotem Sokołów, który odbędzie się w Katowicach w dniach 26 do 29 czerwca roku bieżącego.

Do masywu kopca Józefa Piłsudskiego na Sowińcu złożył przybyły do Krakowa przedstawiciel Polonii amerykańskiej ks. Sękiewicz ziemię, pobraną z mogiły polskich żołnierzy na cmentarzu w Chicoppe w stanie Massachussets w Stanach Zjednoczonych. Ziemia została pobrana w dniu, poświęconym pamięci Kazimierza Pułaskiego w Ameryce, przez przedstawicieli miasta Chicoppe i wręczona uroczyście ks. Sękowiczowi celem przewiezienia jej na kopiec na Sowińcu.

Miasto Chicoppe liczy 80.000 mieszkańców, w tym 18.000 Polaków.

W dniu 15.I bieżącego roku ogólna suma wpływów na Fundusz Pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie osiągnęła złotych 2.352.098 groszy 71.

Marszałek Śmigły-Rydz przekazał dnia 20.I bieżącego roku przez swego adiutanta rotmistrza Mańkowskiego na ręce komendanta Sanatorium Wojskowego imienia Marszałka Piłsudskiego w Kościelisku, pułkownika lekarza Rymaszewskiego, kwotę 200 złotych, z czego 100 złotych dla koła „Rodziny Wojskowej" w Zakopanem ze specjalnym przeznaczeniem na dożywianie dzieci i 100 zł na Dom Ludowy w gminie Kościeliska.

Ministerstwo Oświaty wydało okólnik, zabraniający młodzieży szkolnej brania udziału w publicznych zabawach tanecznych, oraz uczęszczania do prywatnych szkół tańca. Natomiast młodzież, począwszy od 4-tej klasy gimnazjalnej, może tańczyć na zabawach szkolnych, które odbywać się mogą dwa razy do roku w gmachu szkolnym z udziałem rodziców, nauczycieli i byłych wychowanków tych szkół.

Dnia 21.I bieżącego roku odbyło się pod przewodnictwem premiera generała Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

W pierwszym rzędzie rada uchwaliła projekt ustawy o dotacji na rzecz Funduszu Obrony Narodowej, przewidującej przekazywanie w ciągu lat 1937—1940 dotacji skarbu państwa do łącznej wysokości 1 miliarda złotych, oraz projekt ustawy o inwestycjach z funduszów państwowych na rok 1937 w wysokości 264 milionów złotych. Nadto przyjęty został projekt ustawy, przewidującej możliwości podniesienia emisji biletów skarbowych o 150 milionów złotych.

Ludność greckokatolicka obchodziła uroczyście święto Jordanu. W cerkwi metropolitalnej św. Jura we Lwowie odbyło się nabożeństwo dla żołnierzy wyznania greckokatolickiego załogi lwowskiej, które odprawił ks. biskup Budka. Na nabożeństwo przybył w otoczeniu sztabu dowódca OK generał Karaszewicz-Tokarzewski. Po nabożeństwie odbyło się tradycyjne święcenie wody.

22.I.1937 roku. Weterani u Marszałka Śmigłego-Rydza

Następnie generał Tokarzewski udał się do zakrystii i osobiście podziękował biskupowi za odprawienie modłów dla żołnierzy.

Wobec licznych zapytań w sprawie przeprowadzonej konwersji pożyczek państwowych wyjaśnił urząd długów państwowych, że wymiana Pożyczki Narodowej, Budowlanej i Inwestycyjnej z roku 1928, odbywać się będzie do 15 maja bieżącego roku.

Do tego terminu zgłosić mają wszyscy posiadacze podlegających wymianie obligacyj, którzy chcą uzyskać wzamian nowe obligacje pożyczki Konsolidacyjnej.

W Modlinie, w ognisku wojskowym dla dzieci imienia pułkownika Cypriana Godebskiego, odbyła się w niedzielę dnia 13.I bieżącego roku uroczystość poświęcenia nowej kaplicy, ufundowanej przez p. premierową Germainę Składkowską.

Na uroczystość przybyli p. premier Sławoj-Składkowski z małżonką, generał Szylling z małżonką, ks. biskup polowy Gawlina, starosta Mieszkowski, dowódcy oddziałów miejscowego garnizonu i liczni goście.

Po poświęceniu ołtarza ks. biskup Gawlina w serdecznych słowach przemówił do dzieci, poczym wręczył im pamiątkowe różańce. Następnie dzieci odśpiewały kilka pieśni kościelnych i patriotycznych.

W ognisku tym, które jest jedynym tego rodzaju zakładem w Polsce, wychowuje się 93 dzieci, sierot po żołnierzach oraz najbardziej potrzebujących opieki dzieci z całego kraju. Dzieci od lat 3 do 16 chodzą tu w mundurkach wojskowych i mają zapewniony byt, wychowanie i wykształcenie.

Na podstawie zarządzenia Ministerstwa Skarbu zniesiona została opłata stemplowa od podań na prawo prowadzenia pojazdów mechanicznych, zarówno zarobkowych, jak i amatorskich. Opłata ta wynosiła 11.55 zł, stanowiąc jedną trzecią, a przy motocyklach dwie trzecie całej opłaty egzaminacyjnej. Stanowi to dużą ulgę dla automobilistów.

21.I.1937 roku. Delegacja weteranów u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej

22.I.1937 roku. Weterani na herbatce u Pani Marszałkowej A. Piłsudskiej

Wydatki wojenne, środki ich pokrycia i wysokość

Niebywałe co do nasilenia i rozmiarów współczesne zbrojenia olbrzymiej większości państw, pochłaniające potężne sumy — zdawałoby się gotówkowe — nasuwają niewątpliwie każdemu, kogo te sprawy choć cokolwiek interesują dwa pytania: ile kosztuje wojna i czym się koszty wojenne pokrywa?

Na podstawie danych statystycznych można ustalić, co się składa na wydatki wojenne i ile kosztowały ubiegłe wojny; niewątpliwie najbardziej interesujące będą wydatki na wojnę światową.

Ogólnie biorąc, na koszt wojny składają się:

1) wydatki pieniężne: a) na cele ściśle wojskowe i b) na cele pochodne (łagodzenie skutków wojny, drożyzna, odszkodowania wojenne: osobowe, rzeczowe i t. p.), oraz

2) straty gospodarstwa narodowego, jak na przykład zniszczenie handlu i przemysłu, straty wskutek obniżenia wartości pieniądza i t. p.

O ile pierwsze wydatki uda się zestawić — choć co prawda tylko w przybliżeniu — o tyle obliczenie drugich jest prawie niewykonalne.

Jeżeli chodzi o środki pokrycia kosztów wojny, to były one następujące: 1) budżet zwykły, 2) wprowadzenie nowych, względnie podniesienie dotychczasowych podatków bez- i pośrednich, 3) zaciągania pożyczek wszelkiego rodzaju, 4) sprzedaż własności państwowych, 5) obniżenie zawartości kruszcu w pieniądzu, 6) kontrybucje wojenne w kraju przeciwnika, oraz 7) odszkodowania wojenne, uzyskane od pokonanego przeciwnika.

Jakimi z tych środków pokrywano koszty ubiegłych wojen? Na to pytanie znajdujemy odpowiedź w doskonałej pracy doktora E. Meiera, opartej na licznej bibliografii w czasopiśmie austriackim „Militärwissenschaftliche und Technische Mitteilungen" Nr. 9 z 1936 roku, gdzie autor podaje przegląd środków, użytych w tym celu jak i dane cyfrowe o kosztach różnych wojen.

I tak w starożytności wydatki wojenne pokrywano pieniędzmi skarbu państwa oraz haraczem, nałożonym na podbite narody. Państwo rzymskie posiadało też, głównie w tym celu, bogaty skarbiec państwowy, stale uzupełniany kontrybucjami i podatkami. Pożyczek państwowych prawie nie znano. Było zasadą: że sama wojna musi wojnę żywić.

W średniowieczu środkiem na opłacanie kosztów wojny była częstokroć sprzedaż dóbr państwowych. Ponadto dalszym źródłem były podatki wojenne oraz zaciąganie pożyczek. Szczególnie ostatni środek znajdował częste zastosowanie, przy czym wierzycielami były miasta oraz zamożne osoby prywatne. Na zabezpieczenie tych pożyczek dawano zastawy (dochody z podatków i ceł oraz inne regalia, jak i nieruchomości). Poza tym dalszym źródłem były zdobycze wojenne (łupy), które rozdzielano pomiędzy żołnierzy najemnych w miejsce żołdu.

W okresie wojny 30-letniej nowym popularnym środkiem pokrycia kosztów wojennych było zmniejszenie zawartości kruszcu w pieniądzu. Sposób ten zastosował również król Fryderyk pruski w czasie wojny 7-letniej, który prócz tego wydatkował na koszty wojen z zapasów skarbca państwowego, dalej z wpływów z pożyczek wewnętrznych i zaciągniętych w Anglii, wreszcie z kontrybucyj, loterii i monopolu tytoniowego, oraz z dzierżawy ceł.

Napoleon prowadził przeważnie wojny w obcych krajach, które po pobiciu musiały pokryć koszty wojenne. Prócz tego pierwszy, na szerszą skalę, użył kredytu na potrzeby wojny i w tym celu przede wszystkim utworzył w roku 1800 Bank Francuski. Od tego też czasu kredyt wysuwa się na czoło środków służących na pokrycie kosztów wojny.

Poza kredytem jedynie jeszcze tylko podatki służą na wydatki wojenne. Inne, dotychczas używane środki, schodzą zdecydowanie na plan dalszy. Celuje w tym zwłaszcza Anglia, która podatkami pokrywa jedną trzecią kosztów wojny burskiej oraz jedną piątą wojny światowej.

Ze względu na olbrzymie znaczenie kredytu bankowego bądź też innego rodzaju pożyczek — dla prowadzenia wojny szereg państw przed 1914 rokiem powiększa zapas złota w bankach emisyjnych, a ponadto planowo operuje papierami państwowymi oraz przyzwyczaja swoich obywateli, już w czasie pokoju, do papierowych środków płatniczych. Jedynie Niemcy posiadały przed wojną światową specjalny skarbiec wojenny w wysokości 240 milionów marek w złocie i srebrze na pokrycie pierwszych wydatków wojennych.

Jak widzimy, z biegiem lat następowały zasadnicze zmiany w zastosowaniu środków na pokrycie kosztów wojny. Kredyt państwowy z podrzędnego miejsca stał się — dzięki rozbudowie swego systemu oraz z uwagi na milionowe siły walczące — głównym środkiem, pokrywającym koszty wojny. W parze z tym poszło zadłużanie się wielu państw już przed rokiem 1914, przede wszystkim na zbrojenia. I dziś wydatki na ten cel szeregu państw pokrywane są głównie kredytem państwowym, który też powiększa stan zadłużenia poszczególnych państw.

Dzięki kredytowi stało się znacznie łatwiejsze uzyskanie pieniędzy dla celów wojennych. Kredyt stał się środkiem ułatwiającym zbrojenia. Z pokojowego środka wymiany gospodarczej przekształcił się na element pracujący dla wojny, a więc dla tego czynnika, który z zasady rujnuje i niszczy życie gospodarcze.

Jeżeli chodzi o wydatki na cele ściśle wojenne, to w ubiegłych wiekach najwyższą pozycję w tych kosztach stanowiły wydatki osobowe na siłę zbrojną. Zużycie wyposażenia i uzbrojenia było niewielkie, a wyżywienie przeważnie musiał dostarczyć sam teren walk. Dopiero wprowadzenie broni palnej zwiększyło znacznie wydatki rzeczowe. Techniczne ulepszenie środków walki oraz masowość ich użycia wysunęły na pierwszy plan w kosztach wojennych wydatki materiałowe, które też w wojnie światowej osiągnęły fantastyczne wręcz cyfry. Niejedna bowiem bitwa w tej wojnie pochłonęła więcej amunicji, niż na przykład wojna francusko-pruska w 1870—71 roku, podczas której wojsko pruskie zużyło ledwo 360 tysięcy pocisków artyleryjskich i 20 milionów naboi karabinowych.

Niewątpliwie koszty każdej przyszłej wojny będą olbrzymie ze względu na jej „totalność" czyli powszechność oraz coraz bardziej postępujący pod każdym względem rozwój materialnych środków walki.

Jeżeli chodzi o koszty ubiegłych wojen, to przede wszystkim należy zaznaczyć, iż z biegiem lat koszty wojen coraz bardziej rosną, co ilustruje poniższe zestawienie: (opracowane na podstawie danych wspomnianej pracy dr. Mejera).

Wojny: siedmioletnia (1756—62): Prusy 176,2 milionów talarów, Austria 260 milionów guldenów; napoleońskie (1805—10): Francja 168,8 milionów talarów, (1806—7) Prusy 96,9 milionów talarów, Anglia 831,5 milionow funtów szterlingów; rosyjsko-turecka (1828): Rosja 190 milionów talarów; prusko-austriacka (1866): Prusy 320 milionów marek niemieckich, Austria 480 milionów marek niemieckich; francusko-pruska (1870—71) Prusy 2.700 milionów marek niemieckich, Francja 7.892 milionów marek niemieckich; rosyjsko-turecka (1877—78): Rosja 3.440 milionów marek niemieckich, Turcja 1.720 milionów marek niemieckich; rosyjsko-japońska (1904—5) Rosja 2.900 milionów marek niemieckich, Japonia 2.500 milionów marek niemieckich.

Na ogólną sumę 782,2 miliardów marek niemieckich wydatków na wojnę światową przypada na:

1) państwa centralne — 254,8 miliardów marek, z tego: Niemcy 158,7; Austro-Węgry 86,7; Turcja 6,0; Bułgaria 3,4.

2) państwa sprzymierzone — 527,4 miliardów marek, z tego: Wielka Brytania 148,4; Francja 101,9; Stany Zjednoczone Ameryki Północnej 95,0; Rosja 94,9; Włochy 51,7; Rumunia 6,7; Belgia 4,8; Serbia 1,7; Grecja 1,1; Japonia 0,160; Angielskie kolonie 18,9. Pozostałe państwa sprzymierzone i stowarzyszone 2,1.

Również wcale duże wydatki „wojenne" ponosiły niektóre państwa neutralne. Dość wspomnieć, że na przykład Szwajcaria na same tylko mobilizowanie i gotowość wojenną swej siły zbrojnej podczas wojny światowej wydała 1.213 milionów franków.

Twierdzenie, iż koszty wojen stale wzrastają potwierdza poniższe zestawienie kosztów 1 żołnierza na 1 dzień wojny w różnych wojnach:

Wojna 1870—71 — 7 marek; 1877—78 — 8 marek; światowa — 16 marek.

Ogólnie biorąc właściwe wydatki wojenne w wojnie światowej wynosiły dla obydwóch stron walczących średnio: dziennie — 481,9 milionów marek, na godzinę — 20 milionów marek, na minutę — 335 tysięcy marek, a na sekundę prawie — 5.600 marek.

Jeżeli do właściwych wydatków wojennych dodać jeszcze wszystkie inne pochodne — lecz bez strat gospodarstwa narodowego — to wcale nie fantastycznie brzmią podane przez Amerykanina Bogart'a cyfry ogólnych kosztów wojennych wojny światowej na 1.418.954.000.000 marek.

Rzeczywiście, dla wojny potrzeba przede wszystkim trzech rzeczy, to jest pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy, jak to powiedział już dawno Montecuccoli, a potwierdził Bismarck.

Jerzy Kurpisz

Z obcych wojsk

JUGOSŁAWIA

Prasa francuska podaje, że w Jugosławii w rejonie miasta Lenica ma powstać wielki ośrodek przemysłowy.

Ośrodek ten będzie zasilany surowcami krajowymi, których produkcja będzie rozpoczęta lub silnie zwiększona. Powstanie rodzimego przemysłu ma w pierwszym rzędzie zapewnić odpowiednie dostawy wojskowe. Między innymi zostaną zbudowane warsztaty silników lotniczych oraz warsztaty samochodowe. Rozbudowa przemysłu będzie oparta częściowo na koncesjach i kapitałach zagranicznych.

FRANCJA

Gazeta „La France Militaire" (Francja Zbrojna) podaje skład francuskich sił morskich na morzu Śródziemnym. Flotą morza Śródziemnego dowodzi wice-admirał Abrial. Podlegają mu następujące zgrupowania marynarki wojennej:

1-sza eskadra krążowników w składzie dwóch dywizjonów po 4 krążowniki pierwszej klasy — razem 8 krążowników.

3-cia eskadra lekka — 4 dywizjony po 3 kontrtorpedowce — razem 12 kontrtorpedowców.

1-sza eskadrylla torpedowców — 2 dywizjony po 3 torpedowce — razem 6 torpedowców.

1-sza flotylla łodzi podwodnych — 2 eskadrylle, z których jedna składa się z jednostek pierwszej klasy, druga z jednostek drugiej klasy, łącznie 15 łodzi podwodnych.

Lotniskowiec — 1.

Oddział szkolny w składzie:

dywizjonu pancernego — 3 pancerniki,

dywizjonu kontr-torpedowców — 3 kontrtorpedowce,

jednostek pomocniczych: 2 krążowniki, avizo, 4 niszczyciele łodzi podwodnych.

Ponadto — tabor morski eskadry — liczący kilkanaście wyspecjalizowanych jednostek.

AUSTRIA

Siły lotnicze Austrii dopiero powstały w ostatnim okresie i są jeszcze w stadium rozwoju.

Dowódcy lotnictwa austriackiego są podporządkowane jednostki lotnicze, obrony przeciwlotniczej i warsztaty lotnicze. Jednostki lotnicze składają się z dwóch pułków, z których 1-szy pułk lotniczy, stacjonowany jest w Wiedniu, a 2-gi w Gratzu i Klagenfurcie. Ogólna ilość płatowców prądopodobnie nie wiele przewyższa setkę aparatów.

Samoloty są przeważnie pochodzenia włoskiego, jednak część samolotów jest produkcji krajowej i pochodzi z zakładów lotniczych w Gratz. Dążeniem jednak władz austriackich jest możliwie szybkie osiągnięcie samowystarczalności w tym zakresie.

Co się tyczy jednostek obrony przeciwlotniczej, to Austria posiada na razie 2 dywizjony przeciwlotnicze i oddział szkolny. W najbliższej przyszłości władze austriackie pragną również uzyskać odpowiednie normy i w tej dziedzinie.

STANY ZJEDNOCZONE AMERYKI PÓŁNOCNEJ

Niedawno zaznajomiliśmy naszych czytelników z ogólną organizacją niemieckiego pułku piechoty. Obecnie podajemy najnowszą organizację amerykańskiego pułku piechoty, która jest jeszcze w trakcie realizacji.

Rumunia. Przysięga rekrutów

Hiszpania. Czerwoni milicjanci w okopach na przedpolu Madrytu

Pułk ma posiadać 4 bataliony, z których 3 strzeleckie po 4 kompanie strzeleckie i jeden batalion wsparcia.

Skład tego batalionu jest następujący:

3 kompanie ciężkich karabinów maszynowych, po 8 ciężkich karabinów maszynowych w każdym,

1 kompania ciężkich karabinów maszynowych przeciwlotniczych — 12 ciężkich karabinów maszynowych o kalibrze 12,7 mm,

1 kompania moździerzy piechoty — 6 moździerzy kalibru 81 mm.

Stosunkowo niewielka ilość zwykłych ciężkich karabinów maszynowych w kompaniach ciężkich karabinów maszynowych jest rekompensowana zwiększoną ilością lekkich karabinów maszynowych w kompaniach strzeleckich.

NIEMCY

Krążownik niemiecki Koenigsberg, który stał się obecnie głośny z powodu zatrzymania okrętu hiszpańskiego Soton, należy do serii sześciu krążowników lekkich o wyporności 6.000 ton, które Niemcy wybudowały między 1925 i 1934 rokiem. Krążowniki te noszą następujące nazwy: Koenigsberg, Emden, Karlsruhe, Köln, Leipzig i Nurnberg.

Krążowniki Emden i Karlsruhe wchodzą w skład dywizjonu szkolnego, a cztery pozostałe tworzą dywizjon wywiadowczy.

Te krążowniki o wyporności 6.000 ton posiadają szybkość 32 węzły i posiadają po 9 dział 150 mm.

Są to doskonałe jednostki, przeznaczone przede wszystkim do dalekich pływań.

Obecnie Niemcy przewidują budowę 13 większych krążowników o pojemności 10.000 ton.

—o—

Prasa czeska donosi o nowym wynalazku niemieckim. Ma nim być karabin maszynowy o pięciu lufach, chłodzony powietrzem o wydajności 7.000 strzałów na minutę.

Podobno te ciężkie karabiny maszynowe są przy tym bardzo lekkie. Mają one być montowane na samolotach.

Tę sensację w zakresie uzbrojenia podajemy na wyłączną odpowiedzialność prasy czeskiej, gdyż nawet tak krótkie informacje, mogą wzbudzić, nawet u nie bardzo fachowych ludzi, duże zastrzeżenia, na przykład, ile pocisków do takiego ciężkiego karabinu maszynowego musiałby załadować samolot i czy rzeczywiście ciężki karabin maszynowy o 5 lufach może być „lekki" — jak to Czesi specjalnie podkreślają.

SIAM

Siam, położony na południowo-wschodnim cyplu Azji, również ulega ogólnej gorączce zbrojeń — zwłaszcza morskich. We Włoszech obstalowano 12 nowoczesnych okrętów, a mianowicie 2 niszczyciele o wyporności po 1.400 ton, oraz 10 torpedowców. Z tej liczby cztery okręty są już gotowe i płyną obecnie do swej dalekiej ojczyzny.

W Anglii są ponadto w stoczniach 3 kanonierki, a w Japonii 2 stawiacze min.

We Francji natomiast zakupywane są w dużej ilości torpedy, miny i bomby morskie.

W zwierciadle prasy

W związku z najbliższymi obradami Ligi Narodów, na których będzie dyskutowana sprawa surowców i ściśle z nią związana sprawa kolonij, cała prasa krajowa zajmuje się żywo tymi zagadnieniami, posiadającymi niezwykle żywotne znaczenie dla Polski.

„Polska Informacja Prasowa" ogłosiła pierwszy z cyklu artykułów, omawiających sprawę surowców w świetle obecnego położenia międzynarodowego oraz istotnych interesów Polski. Opracowany przez rząd włoski projekt Ligi Narodów przewidywał:

Rozdział międzynarodowy środków żywności oraz surowców, potrzebnych dla utrzymania zdrowych warunków egzystencji i dla przemysłu, ma być kontrolowany w taki sposób, by każdy kraj miał zapewnione to, co jest dla niego niezbędne — pisze „Informacja".

Komisja finansowa Ligi stwierdziła niezaprzeczalne prawo każdego państwa do swobodnego dysponowania swymi naturalnymi dobrami i do poddania ich, w okolicznościach wyjątkowych takiemu regime'owi, jaki odpowiada jego własnym potrzebom. Z drugiej strony komisja podniosła jednak, że niezbędne dla życia gospodarczego innych państw surowce nie powinny być przedmiotem restrykcji lub dyskryminacji, o ile nie zachodzą okoliczności nadzwyczajne.

Tymczasem ewolucja dziejów gospodarczych ostatnich lat zaostrzyła zagadnienie surowców.

Kryzys światowy dotknął najboleśniej państwa przeludnione, a nie posiadając zarazem ani surowców, ani kapitałów. Pozbawione znalezienia rynków zbytu dla swych towarów, pozbawione wreszcie znaczniejszych rezerw kapitałowych — państwa te, do których zaliczyć musimy również i Polskę, odczuwają szczególnie dotkliwie brak surowców, ułatwiających uprzemysłowienie kraju.

„Gazeta Lwowska" pisze na temat Gdańska:

Pod wpływem różnych krzyżujących się interesów i sił nie uznano w Wersalu za możliwe przyłączyć Gdańsk do Polski i dać w ten sposób Polsce to naturalne ujście polskiej Wisły do wód Bałtyku. Zwyciężyła koncepcja Wolnego Miasta ze statutem gwarantowanym przez Ligę Narodów.

Obok plebiscytu śląskiego była to największa krzywda, jaką polityka angielska wyrządziła narodowi polskiemu.

Sprawa zaś Gdańska była dla nas zawsze sprawą pierwszej wagi. „Ten, kto posiada Gdańsk i ujście Wisły, jest bardziej panem tego kraju, niż król, który króluje w Warszawie".

Wraz z Gdynią bowiem stanowi Gdańsk kluczową pozycję, otwierającą naszemu krajowi poprzez Bałtyk dostęp na rynki światowe i umacniającą naszą pozycję mocarstwową w Europie Środkowej. Stąd też dążyliśmy i dążymy do złagodzenia zadrażnień politycznych na terenie Gdańska, a ostatnio, w ramach mandatu, otrzymanego od Rady Ligi Narodów, podjęliśmy się roli unormowania stosunku Gdańska do Ligi Narodów, pragnąc równocześnie usunąć szereg punktów spornych, stojących na przeszkodzie lojalnej i dla obu stron korzystnej współpracy polsko-gdańskiej.

Natomiast stać musimy nieugięcie na stanowisku, że czynniki gdańskie nie mogą ani na chwilę zapomnieć, iż podstawowym warunkiem, od którego zależy prawidłowy stan rzeczy, jest pełne uznanie przez Gdańsk uprawnień politycznych i gospodarczych, zagwarantowanych Polsce w umowach międzynarodowych i ścisłe respektowanie ich w praktyce.

Możemy nie mieć żadnego sentymentu dla opozycji gdańskiej, ale w imię interesów własnych musimy wytężyć wszystkie siły, aby statut gdański nie stał się świstkiem papieru.

Rada Ministrów uchwaliła na rok bieżący plan inwestycyjny. Wraz z sumami, jakie wpłyną z pożyczki francuskiej, uruchomi on ponad 500 milionów złotych.

Głównym celem będzie wzmocnienie stanu obronności kraju. Nie znaczy to jednak wcale, że środki, uruchomione przez rząd, pójdą jedynie i wyłącznie na objekty wojskowe.

„Express Poranny" tak się wypowiada na temat planu inwestycyjnego na rok bieżący:

Wiadomo przecież, że podniesienie potencjału gospodarczego jest równocześnie wzmożeniem stopy obronności kraju. Nie tylko nowa armata lub karabin maszynowy, ale nowozbudowana droga, nawet — odwodniona łąka mają niemałe znaczenie dla podniesienia obronności kraju. Co więcej, należycie rozumiana idea obronności kraju obejmuje również konieczność mobilizowania i organizacji sił moralnych narodu.

Muszą one iść równolegle do pomnażania zasobów materialnych, do przyśpieszenia tempa życia gospodarczego.

Mobilizacja i organizacja sił moralnych państwa i narodu opierać się musi na odróżnieniu tego, co dla wspólnego interesu i przyszłości jest dobre i pożyteczne od tego, co jest złe i szkodliwe.

To, co wzmacnia potęgę Polski, co utrwala jej niezależność i samodzielność, to więc, co służy całości narodu, nie zaś jego tej czy innej warstwie, to co buduje przyszłość, nawet kosztem poświęceń w teraźniejszości — to jest dobre. To zaś, co zmierza do stworzenia przywileju części kosztem całości, co zawleść może do osłabienia jutra kosztem dziś, co przenosi najszlachetniejsze nawet hasła międzynarodowego ponad interes narodu polskiego — to jest złe.

Zagadnienie przyrostu naturalnego w Polsce jest bardzo ważne dla nas pod każdym względem. Zarówno z przyczyn natury politycznej, jak i gospodarczych nad tym zagadnieniem nie można przejść obojętnie.

Polska nie może pozwolić sobie na zmniejszenie przyrostu naturalnego, bo w obecnym wyścigu nie tylko pracy, ale i zbrojeń żaden naród nie mógłby patrzeć obojętnym okiem na to, jak jego sąsiedzi rosną w siły żywe szybciej od niego — pisze „Wieczór Warszawski".

Jeśli Niemcy, którzy wolą armaty od masła, starają się powiększyć jak najbardziej liczbę swojej ludności, aby po tym móc mieć jak najliczniejszą obsługę do tych armat, to, patrząc trzeźwo w przyszłość, każdy z nas przyznać musi, iż Polska nie może też pozostawać w tyle. Musimy więc dążyć do tego, aby wzrost liczebny naszej ludności nie tylko nie został powstrzymany, ale aby stale powiększał się. Jest to nakaz rozsądku politycznego, to nakaz instynktu życiowego, który każdy naród posiada.

Z drugiej strony jednak z tym naszym przyrostem mamy duże trudności gospodarcze i społeczne.

Co rok trzeba wynaleźć pracę dla nowych paruset tysięcy ludzi, wkraczających w życie. Musimy więc dążyć do rozszerzenia istniejących już warsztatów pracy i stworzyć takie warunki, aby mogły powstawać nowe. Musimy tak przebudować nasze życie gospodarcze, aby mogło ono wchłaniać ten przyrost naturalny, tak niezbędny Polsce ze względu na nasze położenie polityczne. O tym jednak chwilowo nie będziemy mówili.

Obecnie jednak sytuacja przedstawia się następująco:

W ciągu pierwszych trzech kwartałów ubiegłego roku przybyło nam 314.957 nowych obywateli, w stosunku 12,4 na każdy tysiąc mieszkańców Polski. W 1935 roku w takim samym przeciągu czasu ludność nasza powiększyła się o 301:725 osób, czyli na każdy tysiąc o 12 nowych.

Rok 1936 był pierwszym rokiem po latach nędzy, kiedy wyraźniej zarysowała się poprawa gospodarcza. Był rokiem ciężkim, ale nie tak beznadziejnym, jak poprzednie.

To też, jeśli już w ubiegłym roku odbiła się ta poprawa dodatnio na przyroście naturalnym, można przypuszczać, iż daleko więcej uwidoczni się to w tych okresach, które mają nadejść. A jest to dla nas konieczne, jeśli chcemy mieć tę żywą siłę obronną, jaką w każdym państwie stanowią jego obywatele.

Dotychczasowe liberalne ustosunkowanie się Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych do importu nasion warzywnych i niektórych pastewnych, które w olbrzymiej większości mogą być wyprodukowane w kraju, miało na celu danie czasu krajowym gospodarstwom rolniczym i ogrodniczym do rozwinięcia u siebie tej produkcji.

Obecnie dążeniem Ministerstwa będzie, aby, poczynając od jesieni 1937 roku, zmniejszać przywóz nasion tych gatunków warzyw i roślin pastewnych, których produkcja jest jednoroczna, a więc: fasoli, grochu, bobu, ogórków, pomidorów, rzodkiewki, sałaty, szpinaku; zaś od jesieni 1938 roku zmniejszać przywóz nasion gatunków, których produkcja jest dwuletnia, a więc: buraków ćwikłowych, marchwi jadalnej i pastewnej, pietruszki i cebuli.

W przyszłości Ministerstwo będzie dążyło również do ograniczenia przywozu nasion roślin kapustnych.

Jednocześnie podaje się do wiadomości, że poczynając od jesieni 1937 roku Ministerstwo będzie dążyło do zmniejszenia przywozu nasion drzew owocowych, które są lub mogą być zebrane w kraju w dostatecznych ilościach. Do tej kategorii drzew należą: jabłoń, grusza, czereśnia i wiśnia. Jeżeli chodzi o nasiona śliw, to Ministerstwo będzie dążyło do zmniejszenia importu z chwilą, gdy nasadzenia w kraju wykonane w ostatnich latach zaczną owocować.

Zwraca się uwagę, by na terenach, gdzie rosną większe ilości dzikich drzew owocowych, organizacje rolnicze zechciały zająć się sprawą organizacji zbioru owoców, względnie nasion tych drzew.

Okładki „Wiarusa" w salonach Zachęty

Aby zdać sobie sprawę ze znaczenia faktu wystawienia okładek „Wiarusa" w salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie, trzeba przypomnieć czytelnikom w kilku słowach, co to jest warszawska Zachęta i jakie jest jej znaczenie dla naszej rodzimej sztuki.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych powstało w Warszawie w roku 1860 i miało na celu podtrzymanie rozwoju kultury narodowej i sztuk pięknych, doznających ciągle niszczycielskiego ucisku ze strony zaborcy. Zachęta była „...przez lat blisko 60 jedyną na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim placówką, w której ogniskowało się całe życie artystyczne, gdzie kwitł i rozwijał się ten wielki patriotyzm polski, ujawniony, a czasem zatajony w obrazie, lub zaklęty w rzeźbie i nie tylko ten pokazywany na wystawach, na które z całego kraju odbywały się pielgrzymki starszych i młodzieży, ale też i ten, w postaci premii, reprodukcyj polskich patriotycznych dzieł sztuki, rozsyłanych w wielu tysiącach egzemplarzy po całym kraju, a nawet w głąb Rosji, gdziekolwiek znajdowała się skołatana dusza polska, wszędzie wspomnieniami wielkiej przeszłości krzepiąc ducha i budząc lepsze nadzieje". (Z przemówienia prezesa TZSP, inżyniera S. Brzezińskiego na obchodzie 75-lecia Towarzystwa w roku 1935).

W Zachęcie wystawiali swoje prace najwięksi artyści Polski, a „jury" Zachęty zawsze tak surowo kwalifikowało prace do wystawienia, że już sam fakt wystawienia obrazów lub rzeźb w salonach Zachęty był i jest poczytywany za wielkie wyróżnienie.

Okładki „Wiarusa" znalazły się w salonach Zachęty na wystawie prac z zakresu grafiki użytkowej atelier graficznego Girs-Barcz, otwartej w dniu 16 stycznia 1937 roku.

Atelier graficzne Girs-Barcz jest to spółka, złożona z dwóch młodych zapaleńców sztuki, artystów: rzeźbiarza p. Bolesława Barcza i malarza Anatola Girsa, którzy pewnego dnia roku 1932, siedząc na ławce w Alejach Ujazdowskich i prowadząc gorącą dysputę o sztuce, powiedzieli sobie, że grafika użytkowa powinna być oparta na założeniach malarstwa i rzeźby i jedni z pierwszych wprowadzili artystyczny układ graficzny do książek i czasopism.

Już w stosunkowo krótkim czasie prace atelier Girs-Barcz zdobyły następujące odznaczenia:

Wilno, rok 1933, złoty medal; Florencja, rok 1933, złoty medal i Grand Prix; Londyn, rok 1934, Grand Cup; Mendoza, rok 1934, złoty medal i Grand Prix.

„Wiarus" był jednym z pierwszych klientów atelier Girs-Barcz, które w ciągu 6 lat wykonywało dla naszego pisma cały szereg pięknych i pomysłowych okładek. Niektóre z nich — to prawdziwe dzieła sztuki, budzące zachwyt nietylko wśród wielotysięcznej rzeszy naszych czytelników, ale i wśród wybrednych znawców sztuki graficznej.

Drugim najpoważniejszym klientem spółki artystów jest Główna Księgarnia Wojskowa, dla której panowie Girs i Barcz

Gmach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie

opracowali następujące ozdobne wydawnictwa: „Album Legionów", „Kronika Legionów", „Polska na morzu", „Legenda o masztowej sośnie" i inne. W opracowaniu atelier znajduje się obecnie najswpanialsze z wydawnictw wojskowych, dzieło „Księga Chwały Piechoty".

Oprócz nadzwyczajnej oprawy artystycznej tekst w tej książce złożony będzie czcionkami „Militari".

Na opracowanie kroju tych artystycznych czcionek panowie Girs i Barcz poświęcili kilka lat żmudnej, iście benedyktyńskiej pracy, ponieważ każda literka musiała tu być opracowana oddzielnie i kompozycyjnie osobno rozwiązana. Odlania czcionek i wprowadzenia ich na rynek drukarski, nie zważając na potrzebę olbrzymich wkładów pieniężnych, podjęła się odlewnia Jeżyńskiego.

Z sentymentu dla wojska, które zawsze popierało artystyczną działalność atelier Girs-Barcz przez udzielanie zamówień, artyści nadali opracowanej przez siebie czcionce nazwę „Militari".

Na wystawie w Zachęcie znalazły się wszystkie celniejsze prace atelier graficznego Girs-Barcz, a więc: luksusowe albumy i wydawnictwa, okładki książek i czasopism, wśród których poczesne miejsce zajmują okładki „Wiarusa", następnie — oprawy książek, miedzioryty, drzeworyty, autolitografie, kilka rzeźb Barcza i t. p. W szklanej gablotce pomiędzy luksusowymi, kosztownymi wydawnictwami widnieje piękny „estoński" numer „Wiarusa".

Całość wystawy atelier Girs-Barcz wywiera jak najlepsze wrażenie na zwiedzających i świadczy korzystnie o postępach pracy sympatycznej spółki artystów. Życzymy jej jak największych sukcesów w dalszej pracy twórczej i zrozumienia dla ich pionierskich wysiłków ze strony czynników miarodajnych, opiekujących się sztuką i kulturą.

Fakt dopuszczenia przez „jury" Zachęty do jej salonów okładek „Wiarusa" świadczy wymownie, na jak wysokim poziomie artystycznym stoi zewnętrzna szata naszego tygodnika. Powinni się cieszyć z tego wyróżnienia sympatycy „Wiarusa".

R. M.

Fragment atelier graficznego spółki artystycznej Girs - Barcz

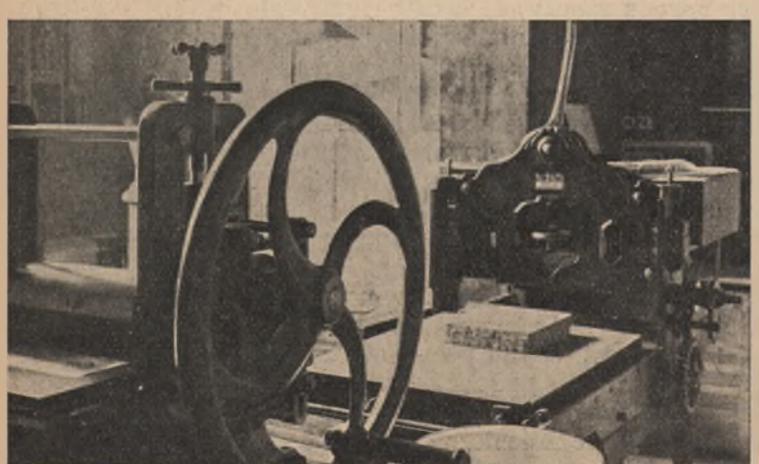

Okładki „Wiarusa" na wystawie prac artystycznych atelier graficznego Girs - Barcz w salonach Zachęty

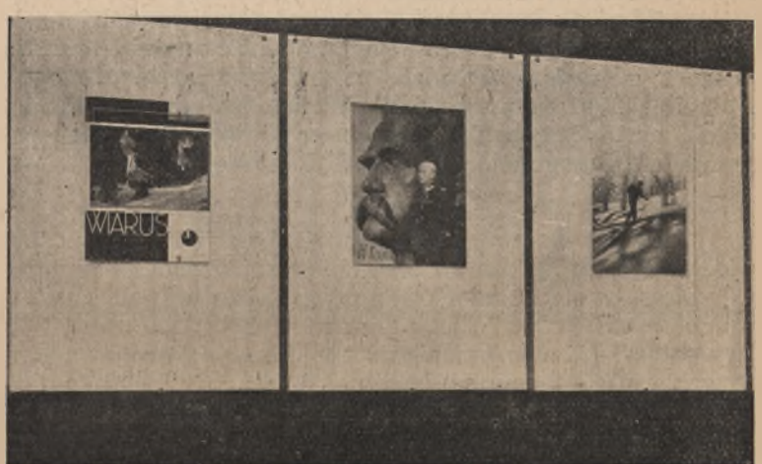

Charakterystyka przyszłej wojny

Obecny okres pokoju, pomimo istnienia Ligi Narodów, nie przynosi państwom pełnej gwarancji bezpieczeństwa. Państwa tak wielkie, jak i małe, nie mając zaufania do Ligi Narodów, już i nie wierząc w szczerość głoszonych rozmaitych haseł pokojowych i rozbrojeniowych, pragnąc zabezpieczyć byt niepodległy państwa, jak i zapewnić wolność swym obywatelom, zbroją się gorączkowo. Wiemy, że jedynie silna armia, stojąca z bronią u nogi u granic państwa, dobrze zorganizowana i wyszkolona, oraz zaopatrzona w najnowszy sprzęt techniczny i wojenny, mająca oparcie moralne o zorganizowany i silny duchem naród, daje pełną gwarancję bezpieczeństwa, jak i zabezpiecza spokojne życie państwu jak i obywatelom. Żyjemy więc dlatego w okresie gorączkowego wyścigu zbrojeń. Rozwój przemysłu wojennego osiągnął obecnie największe nasilenie, a armie najsprawniej zorganizowane i najlepiej wyszkolone, przepojone duchem miłości ojczyzny, gotowe czekają na spełnienie swego obowiązku.

Równolegle z rozwojem tych organizacyjno-technicznych przygotowań rozwija się i piśmiennictwo wojskowe. Zagadnienia jaka będzie przyszła wojna i jaki będzie jej charakter stają się obecnie aktualnym zagadnieniem. Z pośród różnych zdań, jak i uwag o przyszłej wojnie, pozwolę sobie przytoczyć najbardziej charakterystyczne:

Liddel Hart'a:

W roku 1918 żołnierz walczący na froncie wyglądał jak rozbójnik na scenie, obwieszony morderczymi instrumentami. Przez lata pokoju, jakie nas dzielą od ostatniej wojny, ekwipunek żołnierza jeszcze bardziej się powiększył i udoskonalił. Dlatego niektórzy wyciągają wniosek, że przyszła wojna będzie miała charakter maszynowy. Masy znikną z placu boju, a miejsca ich zajmą małe pancerne oddziały, zaopatrzone w czołgi rozmaitego typu.

Inni są zdania, że o zupełnej motoryzacji nie może być mowy, gdyż państwa nie podołałyby kosztom, jak i nie starczyłoby materiału napędowego (Włoch Ricco Moretta).

Również i czołg będzie miał ograniczone możliwości, ze względu na dobrze technicznie uzbrojoną piechotę.

Według Douhet'a, w przyszłej wojnie odegra najważniejszą rolę flota powietrzna. Skoro atak gazowy nie wyruguje piechoty nieprzyjacielskiej z okopów, to uczyni to atak samolotów. Twierdzi, że nieprzyjaciel, jeszcze przed wypowiedzeniem wojny, rzuci na nieprzyjacielski kraj całe eskadry, by przeszkodzić mobilizacji. Dojdzie do wielkich bitew powietrznych i przewagę osiągnie strona, posiadająca większą flotę, złożoną z aparatów o najnowszej konstrukcji.

Ulisse Guadagnini twierdzi, że trzeba zupełnie niespodziewanie uderzyć na wroga w terminie już dawno przed tym ustalonym i skrupulatnie przygotowanym, a uderzyć wszystkimi do dyspozycji służącymi siłami na lądzie, morzu i w powietrzu. Przez tajnych agentów należy w kraju nieprzyjacielskim wysadzić w powietrze koszary, mosty, tunele i t. p. Nieprzyjaciel powinien być złamany na siłach, zanim jeszcze dowie się o wojnie przyszłej i tak powinien być pognębiony, by nie zdołał się zemścić.

Generał Debency:

Wielkie koszty sprzętu wojennego i szybki postęp techniki doprowadza do tego, że nawet najbogatsze narody nie są w stanie mieć ogromnych zapasów broni z ostatnich wynalazków. Należy dlatego wykorzystać czas, który potrzebuje nieprzyjaciel na mobilizację. Parę lat z góry wyznacza się termin wybuchu wojny, a gdy termin nadejdzie, należy rozpocząć wojnę nagłym napadem, unikając wszelkich zatargów politycznych.

Fachowcy nie zdają sobie jasno sprawy z przyszłej wojny i z charakteru walk.

Wyłoniona międzynarodowa komisja bezpieczeństwa, kiedy się zwróciła do fachowców rozmaitych narodów z zapytaniem, jak wyglądać będzie przyszła wojna, otrzymała różne odpowiedzi. Ostatecznie ze wszystkich odpowiedzi wynika, że żaden rodzaj broni nie będzie miał przewagi, lecz że będzie to wojna, w której odegrają rolę wszystkie rodzaje broni, nade wszystko zaś człowiek, i to nie tylko na froncie, ale w głębi kraju, czyli cały naród.

Opinie naszych polskich fachowców:

Pułkownik Ulrych: Wojna nowoczesna, która niewątpliwie narazi kraj, względnie jego poszczególne tereny na wypady lotnicze — dywersję, idącą z przestworzy, która będzie bombardowaniem ludzkich osiedli — wytworzyć musi w rezultacie takie czy inne defetystyczne nastroje w społeczeństwie, które w przeboju masowym mogłyby wpłynąć osłabiająco na siłę frontu. Trudności ekonomiczne, zastój w handlu, w przemyśle, braki aprowizacyjne, trudności komunikacyjne, a ponadto wszystko ów podświadomy nawet niepokój o walczących, ciągła niepewność — wszystko to oddziaływa niewątpliwie ujemnie na odporność duchową społeczeństwa, czyniąc je szczególnie wrażliwym na wszelkie odgłosy paniki i zamilczania. Dodajmy do tego nieprzebierające w środkach usiłowania wroga, by kraj moralnie załamać—a będziemy mieli obraz warunków, w jakich świadoma część społeczeństwa będzie musiała pracować, by utrzymać pogotowie moralne kraju na należytym poziomie.

Generał dywizji Romer: „Przyszła wojna"; dla żołnierza ani entuzjazm, ani „dryll" nie wystarczają; zimna krew, głęboka miłość ojczyzny i obowiązku, stalowe nerwy, o ile możności zmysł sportu, zastosowany do walki — oto nieodzowne przymioty żołnierza... W wojnie światowej moralne bankructwo mas było dopiero wynikiem wojny okopowej. W ciągu długoletniej wojny trzeba będzie stosować najróżnorodniejsze środki, ażeby uniknąć załamania się psychicznego mas. Zwycięstwo nie mniej będzie zależało od tężyzny i sprawności tych czynników tyłowych, niż powodzenie na froncie.

Generał Zając: Dla przetrzymania okropności przyszłej wojny... trzeba będzie wyrobienia, opanowania nerwów i tężyzny moralnej, uwarunkowanych w znacznej mierze wartościami fizycznymi.

Wnioski: a) w przyszłej wojnie zmobilizowane zostaną siły militarne, techniczne, polityczne i kulturalne całego narodu, międzynarodowe prawo zniknie, złamanie obowiązujących paktów będzie czymś zupełnie naturalnym, wojna ta nie odróżni wojujących od cywilnej ludności, ani pokoju od wojny. Nie ten więc naród obecnie zwycięży, która ma silną armię na froncie, gdyż w rękach całego narodu spoczywać będzie ciężar całej wojny, i w tem tkwi istota wojny totalnej. Naród powinien posiadać swoją dojrzałość, spoistość, potęgę ducha, jak i każdy obywatel powinien posiadać strukturę wojskową. Nie o to chodzi, — jak mówi generał Zając, — żeby „w chwili wybuchu wojny wszyscy obywatele byli natychmiast zdolni do spełnienia tej czy inny funkcji wojskowej, lub związanej ze służbą w wojsku", lecz o to, by irracjonalne siły narodu wydobyć i zaprząc do rydwanu ogólnej obrony kraju: chodzi o to, by koncepcja *naród pod bronią* nie została zrozumiana tylko w dosłownym znaczeniu. Dążyć należy do wyrobienia tężyzny, która nie ugnie się ani pod bombami śmiercionośnych pocisków floty powietrznej wroga, ani nie załamie się pod agitacją wroga. Blokada zdusi (wojna gospodarcza), propaganda sprawi zamieszanie, a wojsko da ostatnie miłosierne pchnięcie — powiada Zapwill.

Tajemnica gór Świętokrzyskich

12 stycznia bieżącego roku prasa codzienna podała następującą wiadomość:

„Na północnych stokach góry Chełmowej w Świętokrzyskim, w pobliżu Słupi Nowej, w czynnej od niewana kopalni pirytu, przeprowadzono badania, które wykazały, że tereny te bogate są w pokłady wysokoprocentowej rudy żelaznej — syderytu. Pokłady znajdują się na głębokości 10 metrów pod powierzchnią ziemi i ciągną się w kierunku północnym od góry Chełmowej.

Oprócz pokładów pirytu, znajdujących się na głębokości zaledwie 4 metrów pod powierzchnią ziemi, oraz nowoodkrytego syderytu, tereny obfitują w hematyt, znajdujący się na samej powierzchni ziemi, oraz kaolin — na wschodniej stronie góry Chełmowej, w Pokrzywiance Górnej. Tam też znaleziono w mniejszych ilościach ochrę.

Obecnie kopalnia pirytu zatrudnia 340 robotników, w związku jednak z wierceniami za syderytem, liczba zatrudnionych znacznie wzrośnie".

Kiedym w październiku zwiedzał małe, ale dobrze zapowiadające się muzeum Towarzystwa Krajoznawczego w Starachowicach, zwróciłem uwagę na liczne próbki rudy żelaznej, o znacznej zawartości żelaza, dobywanej w różnych stronach Polski. Ponieważ znałem już wówczas kopalnię „Staszic", znajdującą się na północ od wymienianej na wstępie góry Chełmowej, przeto zapytałem udzielającego nam informacyj inżyniera, wybitnego fachowca z dziedziny metalurgii, co sądzi o przyszłości tej kopalni?

Machnął dość lekceważąco ręką. Pokrótce wyjaśnił, że, niestety, pokładane na niej nadzieje zawiodły i że zapewne musimy zrezygnować z odkrycia na obszarach Polski takich bajecznych zasobów, jak na przykład Magnitogorsk w Związku Sowieckim...

Jednakże zacytowana notatka potwierdza to, o czym przekonałem się osobiście na miejscu. Gdy wiadomość ta sprawdziła się w całej rozciągłości, nieoczekiwane perspektywy stanęły by przed tą piękną połacią naszego kraju. Dla orientacji czytelników nadmieniam, że piryt jest używany do wyrobu kwasu siarkowego, hematyt jest odmianą czerwonej rudy żelaznej, używanej między innymi do wyrobu barwników, kaolin, zmieszany z odpowiednią ilością skalenia potasowego i wypalony w mocnym ogniu daje porcelanę, wreszcie ochra (mieszanina wodanu tlennika żelaza z glinką) daje żółtą albo brunatną farbę. Korzyści więc, jak widzimy, byłyby różnorodne.

Zacytowane na wstępie słowa notatki, że kopalnia jest czynną od niedawna, polegają zapewne na nieporozumieniu. Przed dwoma laty zwiedzałem kopalnię „Staszic" i oto wyniesione stamtąd spostrzeżenia:

Kopalnia jest młoda, więc i urządzenia jej nie najlepsze. Po prostu rodzaj rozkopanego wąwozu, kończącego się płytkim jeziorkiem czerwonawej wody, jak zresztą czerwone są zbocza góry i ziemia pod nogami. Po niewielkiej pochylni biegną szyny kolejki, tu i tam sterczą wagoniki, rozpięte rusztowania. W zboczach góry czerwnieją otwory sztolni, obok pompa.

Po chwili pogrążamy się w ciemnej czeluści podziemnego korytarza. Gęsto migoczą płomyki lampek karbidowych. Ich specyficzny zapach miesza się z odorem pirytu. Podziemne chodniki wsparte są na ryszpach, stemplach i kapach, które zabezpieczają przed zawaleniem. Na głębokości 17 metrów, a i płyciej nawet ukazuje się warstwa rudy pirytowej, żebrem zagłębiająca się w dookolne masy gliny i iłów. Korytarze, niczym jakieś macki, biegną tu i tam, próbują, obchodzą, badają miąższ pokładu pirytowego. Czasami sztolnia odskakuje w bok i stwierdziwszy, że pokład się kończy, powraca na swoje miejsce. Wszystkie próżne miejsca po wybranej rudzie podsypuje się szczelnie gliną, podpiera belkami i deską, aby nie dopuścić do katastrofy. Rudę wywozi się do prostopadłej sztolni, skąd kołowrotkiem, ręcznie, wyciąga się na powierzchnię. W najbliższym czasie będzie się to robić mechanicznie. Następnie piryt wędruje do prymitywnego pieca, gdzie się go praży i po oczyszczeniu w ten sposób, wywozi kolejką do Zagnańska i dalej w świat.

W ciągu miesiąca kwietnia wyekspediowano 218 wagonów 10-tonowych i produkcja ta ma tendencje wzrostu, zwłaszcza, że piryt jest ogólnie poszukiwany. Były oferty nawet z Niemiec, ale bo też tutejsze rudy mają niespotykaną w Polsce zawartość metalu: piryt przeszło 50%, syderyt 62%.

Na razie produkcja kopalni „Staszic", prowadzona okrągłą dobę na trzy zmiany, ma charakter eksperymentalny. Gdyby jednak przypuszczenia geologów się sprawdziły i gdyby się okazało, że rozległa dolina, dzieląca dwa pasma gór, ma podobny skład, podobną budowę geologiczną, fakt ten byłby niezwykłym, rewelacyjnym wprost wydarzeniem w gospodarczym życiu naszego państwa, uniezależniłby nas bowiem od importu rudy żelaznej z zagranicy, a nawet samym pozwolił na eksport, zwłaszcza pirytu, a może nawet hematytu, który to barwnik mineralny występuje tutaj również, na razie w niewielkich co prawda ilościach. Nie wolno jednakże zapominać, że tona przepłókanego hematytu kosztuje dwa tysiące złotych...

Kopalnia syderytu znajduje się po przeciwnej stronie wykopu. Te same stropy i ściany, podparte belkowaniem, nas jednak obchodzi co innego: oto okazuje się, że kopalnie te były znane i eksploatowane już... kilka tysięcy lat temu. Że w swoim czasie sztuka przeróbki rudy żelaznej u Słowian stała wyżej, aniżeli u sąsiednich ludów germańskich i to było przyczyną, że szczepy słowiańskie zdołały bądź co bądź zwycięsko oprzeć się ich parciu na wschód.

Każda stopa sześcienna ziemi była po wielekroć przewrócona rękami zaginionych w mrokach minionych wieków naszych praszczurów. Uczeni obliczają ilość przekopanej ziemi na fantastyczną wysokość 4 milionów metrów sześciennych. Do dziś dnia ślady tych prac widoczne są w postaci napoły zasypanych chodników podziemnych, zbutwiałego w nich drzewa i licznych kości. Sądziliśmy, że to ludzkie, że sztolnie były terenem jakiejś straszliwej tragedii...

(Przypomniało mi się opowiadanie, że w okolicach Starachowic, gdzie w wielu miejscach dość płytko występują rudy żelazne, eksploatowane przez chłopów, znaleziono w pewnej odkrywce szkielet przed wiekami zasypanego górnika, a obok niego resztki drewnianej łopaty, którą się posiłkował w swej żmudnej pracy).

Przewodnik jednak nas uspokoił, że to są szczątki pożywienia, wskazujące, że ci górnicy byli wybitnie mięsożerni. Dziś czasy się zmieniły wielce na... niekorzyść górników, bowiem w podziemnych korytarzach spotykałem najwyżej skorupki od jajek.

Wyeksploatowane przed kilku, kilkunastu wiekami warstwy sięgały tylko do powierzchni wody podskórnej. Na tym poziomie dobywanie rudy urywało się, bowiem ci górnicy, o których wzmianki nie przechowała żadna z istniejących kronik, nie znali jeszcze sposobów technicznych, pozwalających na odpompywanie wody, zalewającej sztolnie.

I kiedym tak patrzał na te wądoły — przez dziwne skojarzenie myśli przypomniał mi się spotkany w kopalni pirytu górnik: obdarty, spocony, o rozwichrzonych włosach i błyszczących oczach— różnił się od swego poprzednika sprzed 1600 lat chyba tylko szkaplerzem, zawieszonym na wychudzonej piersi.

Konrad Jotemski

PLUTONOWEMU JANOWI ŻYWKOWI, Z KTÓRYM PRZEDSTAWICIEL NASZ PRZEPROWADZIŁ WYWIAD, DRUKOWANY W NUMERZE 48—49 „WIARUSA" (STRONA 26—27) — GRATULUJEMY AWANSU NA SIERŻANTA.

Wiedza i życie

ABSORB — DONIOSŁY WYNALAZEK POLSKI

Radny miasta Bydgoszczy, pan inżynier Kanclerz wynalazł ostatnio specjalny aparat dymochłonny i nazwał go „absorbem". Aparat ten okazał się dużo lepszy, niż inne tego rodzaju aparaty zagraniczne. Założony na kominach parowozów filtruje dym, usuwa sadze, jednocześnie przyczyniając się nawet do zaoszczędzenia paliwa.

Wynikami prób tego aparatu zainteresowały się sfery kolejowe i przemysłowe Anglii, powierzając pertraktacje z wynalazcą byłemu konsulowi angielskiemu w Bydgoszczy panu Winningowi. Zainteresowanie się zagranicy wynalazkiem pana inżyniera Kanclerza jest niewątpliwie jego wielkim sukcesem.

ROK 1937 A POSTĘP TECHNICZNY

Amerykańskie czasopismo naukowe „Science" w związku z nowym rokiem wylicza najbliższe zadania techniki i nauk stosowanych. Do tej kategorii autor zalicza wszystkie odkrycia, wynalazki i udoskonalenia, które przy dzisiejszym stanie wiedzy nie są utopią i których realizacji spodziewać się można dosłownie każdego dnia.

W dziedzinie lotnictwa należy spodziewać się dalszych udoskonaleń w kierunku odbywania lotów bez pilota.

W dziedzinie radiotechniki na porządku dziennym stoją dwa zagadnienia: udoskonalenie telewizji oraz przesyłanie energii na odległość bez pośrednictwa przewodów. Rozwiązanie zagadnienia telewizji dokona przewrotu w dziedzinie filmu, a przesyłanie energii za pomocą fal elektromagnetycznych przyczyni się do niebywałego uprzemysłowienia świata.

Medycyna znajduje się w przededniu zastosowania fal ultrakrótkich dla celów leczniczych. Świetne perspektywy pod tym względem otwierają się przed nauką w związku z odkrytym niedawno zjawiskiem rezonansu między żyjącymi komórkami a falami radiowymi określonej długości; możliwe, że już w niedługim czasie medycyna będzie leczyła każdą chorobę falami odpowiedniej długości. W dziedzinie chirurgii należy spodziewać się szerokiego zastosowania „elektrycznego noża", czyli instrumentu, który przecina tkanki przy pomocy wyładowań elektrycznych. Obok szybkości i precyzji tego rodzaju operacje elektryczne pozwalają osiągnąć zupełną aseptykę ran i cięć operacyjnych. Na razie jeszcze wielu chirurgów nie opanowało dość złożonej techniki „elektrycznego noża", lecz w niedalekiej przyszłości technika ta będzie dostępna dla wszystkich lekarzy.

W dziedzinie meteorologii można spodziewać się dalszego wtargnięcia człowieka w tajemnice zjawisk atmosferycznych. Już dziś z wielkim powodzeniem stosuje się w Ameryce sztuczny deszcz. Rozpoczęto także próby otrzymania sztucznego śniegu. Na porządku dziennym stoją już zagadnienia sposobów przyśpieszania i opóźniania innych procesów atmosferycznych (przesuwania się warstw powietrznych, jonizacji i t. p.). Gdy ludzkość opanuje tę technikę, będziemy mogli tworzyć klimat zgodnie z naszym życzeniem.

SZYBY WAGONÓW, KTÓRE NIE ULEGAJĄ ZAMGLENIU

W Ameryce przeprowadza się obecnie próby nad nowym rodzajem szyb. Okna w wagonach są podwójne i między szybami znajduje się trochę gazu azotu. Szyby te nie ulegają zamgleniu, ze względu na izolację za pomocą azotu. Każda szyba składa się z dwu warstw sztucznego szkła. Ponieważ w zimie szyby te nie zamarzają i nie pokrywają się rzekomo kwiatami lodowymi, przeto ma się je także wypróbować w domach mieszkalnych i w samochodach.

MIKROSKOPIJNY CZŁOWIEK

Wielka próżnia, istniejąca w materii, prowadzi nas do bardzo zabawnych wniosków. Gdyby było można rozłożyć człowieka na wszystkie najmniejsze cząsteczki, z jakich się składa, tak, jak rozkłada się łóżko lub szafę, i gdyby te cząsteczki udało się ścisnąć tak silnie, by nie było pomiędzy nimi próżni, człowiek stałby się tak mały, że możnaby go tylko dostrzec przez szkło powiększające!

Atom wodoru jest najprostszy i ma, jak już powiedzieliśmy, tylko jeden elektron, ale istnieją atomy o dwóch, trzech i więcej elektronach, aż dojdziemy do najcięższego z nich wszystkich, do atomu uranu, posiadającego bardzo duże jądro, dookoła którego krążą dziewięćdziesiąt dwa elektrony.

JAK POWSTAŁA MASKA GAZOWA

W początkach wojny światowej wojska sprzymierzonych były zupełnie nieprzygotowane do obrony przeciwgazowej — to też gdy pierwsze ataki gazowe niemieckie spowodowały bardzo duże straty w szeregach wojsk sprzymierzonych — zaczęto szukać sposobów obrony żołnierza przed gazem bojowym.

Początkowo zastosowano opaski złożone z kilkunastu warstw gazy, nasyconej roztworami, neutralizującymi gazy bojowe.

Ponieważ jednak opaski były bardzo niewygodne i nie chroniły oczu — skonstruowano prototyp maski dzisiejszej. Wyglądała ona następująco:

Maska rosyjska — z kilkunastu warstw tkaniny — na całą twarz z szybkami okularowymi, umocowana na głowie przy pomocy taśm — człowiek oddychał przez tkaninę maski.

Maska francuska — tak zwana M. kw. na całą twarz, z szybkami okularowymi — uszyta z kilkunastu warstw tkaniny, człowiek również oddychał przez tkaninę maski — maska zabezpieczona była od deszczu impregnowanym ochraniaczem.

Maska austriacka — z tkaniny „balonowej" z zastosowanym po raz pierwszy pochłaniaczem węglowym (stałym), na wysokości oczu wszyta podłużna szybka okularowa — człowiek oddychał przez pochłaniacz.

Rozwój środków obrony zmuszał nieprzyjaciela do stosowania nowych gazów bojowych, co znów powodowało udoskonalanie masek.

Maska niemiecka — skórzana, ze sznureczkiem do podciągania pochłaniacza — udoskonalona.

Maska angielska — także zwana maską S. B. M., miała pochłaniacz noszony w torbie, a połączony z maską za pomocą węża gumowego.

Wyżej wymienione rodzaje masek przetrwały do końca wojny światowej, praca w tym kierunku jednak nie ustała.

W WALCE Z IPERYTEM

W Ołomuńcu, w Czechosłowacji, powstała ostatnio szkoła obrony przed skutkami wojny powietrznej. Jednym z zadań tej szkoły jest badanie i wypróbowanie środków obrony przed rozmaitymi materiałami chemicznymi. Największą uwagę poświęcono iperytowi i jego oddziaływaniu na organizm ludzki. Przystąpiono do stosowania nowych metod leczenia i obrony przed iperytem, które podobno dają lepsze wyniki niż dotychczasowe sposoby zapobiegawcze. W celu udoskonalenia jednak i wypróbowania nowych metod i środków przystąpiono do wykonywania eksperymentów z iperytem na ludziach. W szkole ołomunieckiej znaleźli się ochotnicy, którzy dobrowolnie poddali się zatruciu iperytem. W kamerze gazowej, w asystencji instruktorów i lekarzy w maskach gazowych, puszczono z epruwetek skroplony iperyt na ręce ofiar-bohaterów, komisja bada skutki zatrucia i stosuje jednocześnie środki zapobiegawcze. Oprócz doświadczeń z iperytem prowadzone są w Ołomuńcu doświadczenia z wszelkimi innymi środkami chemiczno-gazowymi.

NIEWYZYSKANE BOGACTWA MORZ

Chemiczna analiza wykazała, że drobne roślinki i organizmy zwierzęce, jakich ogromne masy przebywają w morzach, mają większy odsetek białka, tłuszczu i witamin, niż nasze rośliny strączkowe i oczywiście więcej niż żyto. O ile hektar najurodzajniejszego gruntu może dać 1760 kilogramów zboża rocznie, to jeden hektar morza daje 1500 kilogramów produktów morskich, ale co najmniej dwanaście razy do roku.

Inną grupę produktów zwierzęcych tworzy bentos, jaki posiadają niektóre ostrygi. Jeden hektar powierzchni, jaki zajmują zwierzęta, zawierające w swym organiźmie bentos, może dać co najmniej 4.000 kilogramów mięsa rocznie, a przy odpowiedniej hodowli nawet 8.000 kilogramów rocznie. Na takiej samej powierzchni roli możemy wyhodować najwyżej 83,5 kilogramów mięsa. Co prawda mięso morskich zwierząt posiada mniej tłuszczów, niż mięso wołu lub owcy, ale za to znacznie większą ilość białka.

Co do ryb, to wydajność morza w porównaniu z poprzednimi danymi jest stosunkowo mała, gdyż daje wszystkiego 18 kilogramów ryb na hektar. Wskazuje to najlepiej jak mało wykorzystują ludzie dla siebie bogactwa morza.

W Ameryce próbowano już przygotowywać konserwy ze zwierząt głębinowych, ale dotychczas — mimo, że konserwy te są bardzo smaczne i pożywne — połów zwierząt głębinowych nie ma szans rozwoju. Nie wątpimy jednak, że wcześniej czy później ludzie zaczną wykorzystywać to niewyczerpane źródło substancji organicznych, jakim są morza, tym bardziej, że ląd w przyszłości nie będzie w stanie wykarmić wszystkich ludzi.

Sport

Upadek słynnego narciarza Birgera Ruuda podczas „slalomu"

PIERWSZE DNI NA KURSIE NARCIARSKIM

Ciągle jeszcze nie zbudowany dworzec warszawski. **Hałas**, bieganina, ogonki przy kasach...

Z trudem znajdujemy się w tym tłoku, my, uczestnicy jednego z wojskowych kursów narciarskich. Wreszcie natłoczeni do niemożliwości — ruszamy.

W drodze studiujemy pilnie komunikaty o warunkach śnieżnych. Dowiadujemy się z nich, że pokrywa śnieżna wynosi 1 centymetr. Dla starych bywalców nie jest tajemnicą, że oznacza to zupełny brak śniegu.

W końcu, po długiej i nużącej podróży, przybywamy do celu. Niestety — wszędzie szaro i zielono. Czarna rozpacz wszystkich ogarnia. Ze wszystkich stron łapiemy wiadomości, które by nam śnieg sprowadziły. Mówimy o jakimś wietrze południowym, o tym, że zawsze był śnieg i t. d. Wieczorem zbieramy się przy stole. Nastrój początkowo minorowy, poprawia się znacznie po nadejściu wiadomości z sąsiedniego schroniska (położonego wyżej od nas), że szaleje tam burza śnieżna. Wróżymy sobie z tego jak najlepiej.

Następnego dnia rano olbrzymia radość. Cała okolica biała i śnieg bez przerwy pada. Rzucamy się wszyscy do „desek" i odbywa się gorączkowe dopasowywanie. Po krótkiej segregacji narciarzy na podstawie „własnych zeznań", ruszają poszczególne grupy w teren. Z krótkiej pierwszej wycieczki zrobiła się niezła „wyrypa", a to dzięki lekkiemu zmyleniu kierunku. Po drodze odbywała się dalsza naturalna już segregacja w formie podrapanych nosów, wybitych palców i t. d., połączona ze szczerym uśmiechem ludzi bez żółci, bo takimi są narciarze. Dla niektórych były wspaniałe zjazdy, witane okrzykami radości, dla innych mała kopica siana na obszernym zboczu — rzeczą absolutnie nie do wyminięcia, nie mówiąc już o tragicznych holwegach (wądrożach). Nie mniej przeto wszyscy zadowoleni, weseli, zmęczeni i z ogromnymi apetytami wracamy do schroniska.

Przy obiedzie słyszymy o nadzwyczajnych bohaterskich czynach, o jakimś dzikim terenie, któremu nic równego nie ma na świecie. Równocześnie w tajemnicy wylicza się drobiazgowo każdy upadek szczególnie lepszych narciarzy, nie szczędząc przy tym komentarzy w formie „taki niby narciarz, a wywalił się na tym rowku, jak ostatni patałach", „widziałem go, jak zjeżdżał na brwiach" i t. d. bez końca.

Po obiedzie odpoczynek a potem reperacja uszkodzonych części ciała i nart. W międzyczasie odbywa się wykład o tajemnicach narciarskich, niezgłębionych nawet dla wykładowców, jak na przykład smarowanie nart.

Kilku największych zapaleńców wyruszyło w piękną księżycową noc na wyprawę, z której powrócili zaśnieżeni aż po czubki głów, ale szczęśliwi i z wyrazem niezrozumiałego dla „ceprów" rozradowania w oczach.

W końcu cisza zaległa w schronisku, pełnym ludzi zadowolonych i zdrowszych.

Na drugi dzień znowu wymarsz, ale już w nieco zmienionym składzie. Kilka jednostek „ochotniczo" zgłosiło się do niższej grupy. Pozostali jednak są niezmordowani, sapią, walą się, aż tumany śniegu za nimi się podnoszą, ale jeżdżą w zapamiętaniu i wiecznie nienasyceni. Towarzystwo coraz bardziej zgrane, coraz milsze i wogóle coraz milej...

CIEKAWOSTKI SPORTOWE

Wielką honorową nagrodę sportową otrzymała Jadwiga Wajsówna, nasza dyskobolka, wicemistrzyni olimpijska w rzucie dyskiem.

W międzynarodowych narciarskich mistrzowstwach akademickich, które odbyły się w Krynicy, tytuł mistrza w kombinacji norweskiej zdobył Orlewicz (Wisła — Zakopane) przed wszystkimi zawodnikami zagranicznymi.

W plebiscycie na 10-ciu najlepszych sportowców polskich największą ilość głosów otrzymała Jadwiga Jędrzejowska, nasza sławna tenisistka. Dalsze miejsca zajęli: Noji Józef, Chmielewski Henryk, Wajsówna Jadwiga, Kucharski Kazimierz, Walasiewiczówna Stanisława, Marusarz Stanisław, Martyna Henryk, Kwaśniewska Maria i Wodarz Gerhard.

Polski Związek Piłki Nożnej liczy obecnie 882 kluby z 100.250 zawodnikami.

---

14 lutego bieżącego roku w Dortmundzie odbędzie się międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Niemcy.

W dotychczasowych kilku spotkaniach tylko jeden raz udało nam się zwyciężyć Niemców.

Na przyszłą Olimpiadę w Tokio Japończycy planują ciekawy numer programu olimpijskiego. Zamierzają wprowadzić „nurkowanie za perłami", przy czym wyłowioną perłę wolno będzie zatrzymać na własność.

Z pewnością nie zabraknie amatorów do tych zawodów.

Pogłoski o przejściu Stanisławy Walasiewiczówny na zawodowstwo okazały się nieprawdziwe.

W Wilnie odbyło się posiedzenie komitetu organizacyjnego marszu narciarskiego Zułów — Wilno, który będzie wielką imprezą narciarstwa nizinnego.

Z dniem 1 lutego zostanie uruchomiony w Augustowie kurs jachtingu lodowego.

W międzynarodowym turnieju hokejowym w Krynicy mistrzowski tytuł zdobyła drużyna szwecka.

Szwedzi wspominają do dziś nasze wspaniale zorganizowane mistrzowstwa świata w roku 1931 w Krynicy i pamiętają o sympatii, jaką byli otaczani przez polską publiczność.

Mistrzowstwo Polski w siatkówce męskiej zdobyła Polonia warszawska przez AZS.

Od 11—14 lutego odbędzie się tradycyjny już IV marsz narnarski na Huculszczyźnie szlakiem II Brygady Legionów. Trasa marszu przebiega od Rafałowej do Worochty przez Pantyr.

Jak wiemy, marsz ten jest wyrazem przyjaźni, zawartej pomiędzy miejscową ludnością, a II Brygadą, która to przyjaźń wyraziła się zorganizowaniem huculskiej kampanii legionowej.

W wyniku konferencji czynników sportowych z przedstawicielami Polskiego Radia postanowiono utworzyć specjalny komitet doradczy dla spraw kultury fizycznej przy dyrekcji programowej Polskiego Radia.

Będzie to miało duże znaczenie na sprawę dokładnych informacyj radiowych o życiu sportowym Polski.

W Warszawie odbędzie się w dniach 5—7 czerwca bieżącego roku doroczne posiedzenie Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Porządek dzienny obejmuje przypuszczalnie sprawy Olimpiady w Tokio, miejsca igrzysk zimowych i kwestię definicji amatorstwa.

Od redakcji: Zachęcamy w tym miejscu uczestników kursów narciarskich do nadsyłania nam swoich wrażeń.

Kupno działki

Aby uchronić naszych czytelników przed niemiłymi niespodziankami, będącymi wynikiem niedostatecznej ostrożności przy nabywaniu parceli, a powodującymi nieraz bardzo znaczne straty, omówimy dziś sprawy związane z zakupem, z jego stroną techniczną i prawną.

Gdy zakupujemy działkę z przeznaczonych na parcelację mieszkaniową **terenów państwowych** – sprawa jest prosta. Terenami tymi administruje **Bank Gospodarstwa Krajowego**, który przed przystąpieniem do rozsprzedaży parceli budowlanych przygotowuje je do tego całkowicie, sporządzając plany zabudowania, programy rozbudowy i plany parcelacji i dokonując ścisłych pomiarów każdej parceli i uregulowania jej hipoteki. Kupując taką parcelę, otrzymujemy bez trudu zapisane w hipotece pełne prawo własności, które jest niezbędnym warunkiem starania się o pożyczkę BGK.

Chcąc nabyć działkę z terenów państwowych należy, po zapoznaniu się z warunkami kupna, wnieść odpowiednie podanie do Oddziału Głównego Banku Gospodarstwa Krajowego (Warszawa, Aleje Jerozolimskie 1), względnie do właściwego Oddziału Banku dla danej miejscowości. Szczegółowych informacyj udzielają wszystkie oddziały Banku.

Gdy chodzi o nabycie **działki z rąk prywatnych, należy stosować najdalej idące ostrożności,** aby uniknąć bardzo dotkliwych nieraz strat i kłopotów.

W pierwszym rzędzie należy zbadać, czy dotychczasowy właściciel posiada zatwierdzony przez odpowiednie władze (w miastach — zarządy miejskie, w uzdrowiskach — zarządy uzdrowisk, w innych osiedlach — wydziały powiatowe) **plan parcelacji.** Bez planu parcelacji działki budowlanej nabywać nie wolno i sporządzona umowa nie ma mocy prawnej. (Na podstawie Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie budowlanym i zabudowie osiedli). Przepis ten ma za zadania nie dopuścić do powstawania zbyt małych i utrudniających budowę działek.

Prawo budowlane wymaga poza tym, aby **każda działka leżała bezpośrednio przy ulicy lub placu,** należy więc i na to zwrócić uwagę.

Następnie należy zorientować się co do stanu prawnego działki. Tu mogą być dwa zasadnicze odmienne przypadki: gdy działka posiada lub nie posiada urządzoną hipotekę.

Na terenie byłego zaboru rosyjskiego zdarza się często, że **grunty nie mają zaprowadzonych hipotek.** Są to grunty tak zwane „ukazowe". Jest wtedy rzeczą nieraz dość trudną sprawdzenie, **czy sprzedawca posiada pełne prawo własności** w stosunku do gruntu. Zdarza się nieraz, że kupujący, zapłaciwszy za parcelę, dowiaduje się po pewnym czasie, że nie jest jej właścicielm (gdyż nim nie był i sprzedawca), a nabył jedynie pewne prawa do gruntu, które przysługiwały z jakiegoś tytułu sprzedawcy. Aby tego uniknąć, należy zażądać od sprzedawcy przedstawienia dokumentów, stwierdzających jego pełne prawo własności. Jeśli jednak te dokumenty pozostawią w nas jakieś wątpliwości, albo jeśli sprzedawca nie jest w stanie ich przedstawić, to nie trzeba dawać wiary jego ustnym zapewnieniom, a bezpieczniej jest **zasięgnąć porady adwokata lub notariusza.** Porada taka wprawdzie kosztuje kilka lub kilkadziesiąt złotych, ale na pewno się opłaci, uchroniąc nas od strat, które by wyniosły nierównie więcej. Należy też pamiętać, że sprzedaż gruntów nie uregulowanych hipotecznie wymaga **zezwolenia właściwego urzędu ziemskiego.**

Parcela, nie posiadająca hipoteki, w zasadzie nie może być obciążona zaciągniętym długiem, z tej strony więc można się kłopotów nie obawiać, gdyż zobowiązania sprzedawcy w tym wypadku nie przechodzą na kupującego.

Gdy działka ma zaprowadzoną hipotekę, należy w niej również ustalić, **czy sprzedawca ma pełne prawo własności** w stosunku do gruntu, **czyli tak zwany czysty wpis.** O uzyskanie pełnego prawa własności należy się bezwzględnie starać, gdyż inaczej nie można liczyć na uzyskanie pożyczki od BGK.

Zawsze trzeba **sprawdzić, czy nie ciążą na parceli zaległe podatki, względnie jakiś wyrok sądowy.**

Musimy pamiętać o tym, że w stosunku do urzędu skarbowego **nowonabywca jest odpowiedzialny za zaległe podatki za okres lat dwu wstecz** (licząc od chwili przejęcia prawa własności parceli) **solidarnie ze sprzedawcą.** Urząd skarbowy ma przy tym swobodę w uznaniu od kogo, (sprzedawcy czy kupującego) te zaległości ściągnie. W ten sposób możemy się znaleźć w takim położeniu, że urząd skarbowy zażąda od nas zapłacenia całych dwuletnich zaległości podatkowych sprzedawcy z tytułu posiadania działki, wraz z wszelkimi karami za zwłokę, co może łącznie wynieść znaczną sumę. Pod groźbą licytacji dopiero co nabytej działki, będziemy musieli płacić cudze zaległości podatkowe. Należy więc bezwzględnie zażądać od sprzedawcy przedstawienia **zaświadczenia urzędu skarbowego o uregulowaniu podatków.**

Co do możliwych obciążeń z tytułu wyroku sądowego, należy **w odpowiednim sądzie grodzkim zbadać,** czy takich nie ma.

Należy również zbadać, czy **działka przylega do ulicy lub drogi, będącej własnością gminy.** Gdyby przylegała do drogi, będącej własnością sprzedawcy, należy bezwzględnie żądać przekazania przez niego odpowiedniej jej części na własność naszą, względnie na własność gminy, gdyż inaczej możemy być narażeni na niezliczone kłopoty przy użytkowaniu cudzej drogi lub zaprowadzeniu inwestycyj.

W każdym wypadku, gdy parcela jest własnością kilku osób (na przykład jako spadek), **sprzedawca powinien przedstawić potwierdzone przez notariusza pełnomocnictwa do sprzedaży, wystawione przez wszystkich współwłaścicieli** (które będą załączone do umowy), albo **umowę muszą podpisać wszyscy współwłaściciele.**

Formalną stronę kupna załatwimy u notariusza. Umowa powinna zawierać ścisły **opis działki z określeniem powierzchni i omówieniem granic.** Niezależnie od tego powinien być **dołączony plan pomiarowy, wykonany przez mierniczego przysięgłego.** (Wykonany przez kogo innego nie miał by znaczenia dokumentu i przedstawiał by tylko wartość orientacyjną). Umowa powinna zawierać również **ścisłe określenie terminu przejęcia praw własności, a co za tym idzie przejęcia obciążeń i dochodów parceli.**

W umowie należy ustalić kto (sprzedawca, czy kupujący) pokrywa **koszty aktu.** Na koszty składają się: a) **opłata stemplowa,** wynosząca 4% od ceny kupna; b) **dodatek komunalny,** zależny od miejscowości, dochodzący do 2% od ceny kupna; c) wynagrodzenie notariusza, oraz d) szereg mniejszych opłat. Do tego dochodzi **koszt hipotecznego przepisania własności.**

Jak widzimy, sprawa kupna parceli jest rzeczą dość trudną i wymagającą nieraz porady adwokata, czy rejenta. Pod groźbą dotkliwych strat i kłopotów musimy unikać wszelkiego ryzyka i starannie zbadać tranzakcję. W żadnych zagadnieniach nie można uwzględniać gołosłownych zapewnień pośrednika lub sprzedawcy, lecz trzeba opierać się wyłącznie na posiadających wartość prawną dokumentach. I wreszcie ostatnia rada: jak ognia unikać należy pokątnych doradców i pośredników nieznanych, lub nie cieszących się dobrą opinią w społeczeństwie!

Łatwiej niszczyć niż budować

Wkrótce upłynie dwadzieścia lat od chwili, gdy bolszewicy ujęli w swe ręce ster rządów w Rosji.

Głosili wówczas całemu światu za pośrednictwem prasy, telegrafu, radia i wszelkimi możliwymi sposobami, że zniszczą stary porządek rzeczy, by zbudować życie na całkiem nowych podstawach.

Twierdzili, że państwo, zniósłszy własność prywatną, tak pokieruje całą gospodarką, że wszyscy będą syci i dobrze odziani. Obiecywali jeszcze wiele, wiele innych rzeczy. Po prostu żyć, nie umierać w takiem państwie - raju.

Obietnice swe spełnili, ale.... tylko w pierwszej ich części. Zniszczyli bardzo prędko to, co zastali w Rosji. W dziele niszczenia okazali się mistrzami, lecz gdy zabrali się do budowy, okazało się, że to trudniejsza trochę sprawa.

O tym, jak w czerwonej Rosji żyje chłop, nie raz już pisaliśmy, przypatrzmy się innym stronom sowieckiego życia, na przykład sowieckiej produkcji.

Moskiewska „Prawda" podaje wiadomość, że odbyła się w Moskwie narada przedstawicieli organizacyj handlowych, oraz przemysłu komsumcyjnego w sprawie podniesienia jakości produkcji. Na konferencji stwierdzono, że przedsiębiorstwa wypuszczają produkcję w bardzo złym gatunku. Na 128 palt, wypuszczonych na rynek przez zakład krawiecki Nr. 3 w Moskwie, zabrakowano wszystkie co do jednego.

Inny dziennik moskiewski, „Ekonomiczeskaja Żiźń", stwierdza, że w Rosji odczuwa się brak artykułów pierwszej potrzeby. Podczas kontroli 425 sklepów okazało się, że w 48 nie było cukru, w 41 chleba, w 40 mąki i t. d. W związku z rozpoczęciem roku szkolnego, pisał organ sowieckiego komisarjatu oświaty, że uczniowie szkół sowieckich w dalszym ciągu nie będą mieli zeszytów i podręczników. Fabryka zeszytów „Swietocz", wyprodukowała w ciągu półrocza o 16 milionów zeszytów mniej, niż należało. A jednocześnie w składach tej fabryki leżą miliony zeszytów nie nadających się do użytku wskutek niskiej jakości surowca.

Niedawno zakończył się w Moskwie proces sowieckiej spółdzielni „Wienskij stuł". O wartości produkcji tej spółdzielni świadczy fakt, że na 2.345 krzeseł, zabrakowano 1.300. Na 150 krzeseł, zakupionych przez trust tramwajowy, 46 rozleciało się zaraz na pierwszem posiedzeniu zarządu trustu.

Leningradzka fabryka łyżew wypuściła ze swych warsztatów 20.000 par łyżew, z których ani jedna nie była zdatna do użytku.

Po dwudziestu latach sowieckiej budowy „nowego życia" obywatel nie ma co jeść, nie ma się w co ubrać, nie ma na czem pisać, a nawet i usiąść nie ma na czem.

Łatwiej jest niszczyć, niż budować.

Dział Pań

IV KONKURS FOTOGRAFICZNY

15

Tadzio Makuch

syn starszego wachmistrza

RODZINA A PRACA SPOŁECZNA

W związku z dyskusją, jaka na powyższy temat rozwinęła się na łamach „Wiarusa", uważam, że pan sierżant Grach ma w tej sprawie zupełną słuszność. Czytając artykuły pani Z. D., odnoszę wrażenie, że jest ona kobietą bezdzietną i skutkiem tego nie zdaje sobie sprawy z ogromu pracy, jaką mamy w domu my — matki. Mnie osobiście dzień zaledwie może wystarczyć na wypełnienie swych obowiązków. Zaznaczam przy tym, że wszelkie prace domowe wykonywam sama, nie mając żadnej pomocy. W tych warunkach trudno być jednocześnie i matką i społecznicą. Niech więc społecznie pracują panny, kobiety bezdzietne, oraz kobiety zamożniejsze, które opiekę nad dziećmi i gospodarstwem mogą bez narażenia tychże na przykrości, pozostawić na opiece osób trzecich. Nie znaczy to, abyśmy my — matki, zupełnie społecznie pracować nie miały, ale nasza praca powinna wyglądać inaczej. Przede wszystkim dbajmy o nasz dom, o zdrowie naszych mężów, o dobre wychowanie dzieci. Zaszczepiajmy w ich serduszku miłość Ojczyzny i umiłowanie dobra i etyki. Dziecko nie może lekceważyć rodziców, choćby nawet umysłowo stało wyżej od nich. Ja osobiście posiadam wykształcenie średnie, a matkę swoją kocham i szanuję ponad wszystko, choć ona zaledwie umieć czytać i podpisać się i nieraz zasięgam jej rady, mimo, że matka moja nie bywała na żadnych zebraniach, bo nie miała na to czasu, mając nas ośmioro. My naszą matkę rozumiemy dobrze, bo dała nam z siebie to, co miała najlepszego, wychowując nas na dobrych obywateli. Bądźmy przede wszystkim dobrymi żonami i matkami, przynosząc w ten sposób korzyść społeczeństwu.

Krystyna W.
żona plutonowego z Częstochowy

„NAJLEPSZĄ KOBIETĄ JEST TA, O KTÓREJ NAJMNIEJ MÓWIĄ"

Pani Z. D.

Studiując ponownie artykuły Pani, nie mogę, mimo najlepszych chęci, zrozumieć intencyj, które każą kobiecie — żonie i matce, poświęcać się bezapelacyjnie pracy społecznej. Twierdzi Pani, że kobieta, która nie pracuje społecznie, nie znajdzie pełnego zrozumienia u własnych dzieci. Przeciwnie: właśnie ta kobieta i matka nie będzie zrozumianą przez dzieci, która oddając się wyłącznie pracy społecznej, przebywa stale po za domem i nie ma skutkiem tego czasu, na zajęcie się wychowaniem dzieci. Doprawdy, szczęśliwe są te dzieci, nad którymi stale czuwa oko troskliwej i kochającej matki. Ona kształtuje ich charaktery, przysposabia umysły do sumiennej pracy w przyszłości, oraz wszczepia w ich młode serduszka gorące umiłowanie Ojczyzny. Obowiązki swe spełnia ofiarnie, bez rozgłosu, mając to zadowolenie wewnętrzne, że dobrze wypełnia ciążący na niej obowiązek względem Państwa i rodziny.

Proszę cofnąć się pamięcią w przeszłość, wtedy gdy Ojczyzna nasza była pozbawiona wolności i rozdarta na trzy części. Całe legiony matek nie poświęcały czasu różnym imprezom, lecz oddawały się bez zastrzeżeń pracy nad wychowaniem dzieci. Rezultatem tego jest pokolenie, które pod wodzą Komendanta wywalczyło niepodległość Polski. Dlatego też, aby dziecko nauczyć miłości Ojczyzny, należy przede wszystkim poświęcić się jego wychowaniu, a dopiero potym, wolne chwile przeznaczyć na pracę ogólno-społeczną.

Henryk Grach, chorąży

POLKI WE FRANCJI

Kobiety polskie na emigracji we Francji nie zaniedbały niczego, aby nie dopuścić do wynarodowienia dzieci swych. W tym celu powstał w roku 1926 Związek Towarzystw Kobiecych, który ma za żadanie zakładanie bibliotek po koloniach, organizowanie odczytów i wspólnych wycieczek, z których trzy, najważniejsze ze względu na swój cel, odwiedziły Polskę. Największym zadaniem jednak jest praca wśród dzieci. Teatrzyki i świetlice, zabawy i pogadanki wszystko to ma na celu zaszczepienie w dzieciach umiłowania do polskiej mowy i dalekiej, nieznanej Ojczyzny. Trzynaście tysięcy dzieci emigrantów przesunęło się przez świetlice szkół. Cyfra ta wiele mówi o pracy i wysiłkach Związku. Związek jest poza tym organizacją do pewnego stopnia samopomocową. Opiekuje się chorymi i udziela pożyczek, lub bezzwrotnej pomocy finansowej. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że żadne subwencje nie mają tu miejsca, przekonamy się, że Związek jest instytucją naprawdę ofiarną i pożyteczną. W roku 1936 Związek obchodził dziesięciolecie swego istnienia. W jego ramach grupuje się 8600 członkiń.

PRZYJMOWANIE GOŚCI

Zdarza się czasem, że musimy urządzić przyjęcie z okazji imienin, awansu męża, lub innej podobnej uroczystości. Chcemy więc, aby wszystko wypadło jak najlepiej, ale nie zawsze wiemy, jak to urządzić tak, aby było niezbyt drogo, a jednocześnie aby przyjęcie było przyzwoite. Może więc przyda się paniom mój własny projekt, który już nie raz z powodzeniem stosowałam.

O ile przyjęcie ogranicza się do podwieczorku w porze popołudniowej, to nie kupujmy drogiego tortu, który można zastąpić wcale nie gorszym, a za to tańszym tortem domowym, lub babką jedną, lub dwoma (jasna i ciemna). Poza tym herbata i dobra kawa ze śmietanką do wyboru. Można też przyjęcie urządzić bardziej obfite i urozmaicone, wtedy przygotowujemy parę półmisków różnych przekąsek, bardzo praktyczne są w tym wypadku kanapki, na które zużyjemy trochę mięsa, na przykład zimnej pieczeni, wędliny, parę jaj na twardo, ogórek kwaszony, grzybki marynowane i t. p. Co się tyczy „czystej" lub „zakrapianej", to już zależy od uznania pana domu. Tego rodzaju przyjęcie nie jest kosztowne, a jeśli podamy je na ładnie przystrojonym stole, będzie wyglądało gościnnie i ujmująco.

Nie wyszukana, prosta, ale gorąca kolacja może się składać z parówek z chrzanem, lub białą sałatką, kiełbasy białej z kapustą, a jeśli chodzi nam o kolację wystawniejszą, wtedy podajemy coś na kształt obiadu, to znaczy: bulion w filiżankach, pieczeń z kartofelkami i różnymi jarzynkami, lub kurczęta pieczone i deser. Rodzaj dań zależny jest od sezonu, od tego, co w danej porze roku jest na czasie. Taka kolacja, zwłaszcza jeśli zaprosimy na nią większą ilość gości, jest kosztowna, to też proponuję poprzestać na menu skromniejszym, o którym pisałem wyżej, a które bardzo często bywa obecnie w użyciu. Goście czują się swobodni i nieskrępowani, wiedzą, że „tak się kraje, jak staje", grunt, aby dopisywał humor i serdeczność.

Tego rodzaju przyjęcia sama niejednokrotnie urządzałam, to też ręczę, że są one praktyczne i że się zawsze udają ku powszechnemu zadowoleniu.

Pani Ryśka

POMOC BEZROBOTNYM

Pragnąc wziąć udział w akcji pomocy dla bezrobotnych, „Rodzina Wojskowa" 15 pułku piechoty postanowiła zorganizować przedstawienie, przeznaczając dochód na dożywianie dzieci bezrobotnych. Uzyskaną tą drogą sumę złotych 300 groszy 10 przeznaczono na cel powyższy. Korzystając ze sposobności, pozwolę sobie na tym miejscu złożyć podziękowanie panu Wadeckiemu, wójtowi osady Irena, za bezpłatne udzielenie sali kina na przedstawienie, panu majorowi Sobolewskiemu i panu Załanowskiemu za wspaniałą charakteryzację sceniczną, panu chorążemu Karaimowi Stanisławowi za trudy jakie poniósł, by wykonanie sztuki postawić na odpowiednim poziomie i wreszcie — tym wszystkim, którzy swą pracą przyczynili się do zrealizowania naszych zamierzeń.

Maria Wójcikowa
żona starszego sierżanta

STACJA OPIEKI NAD MATKĄ I DZIECKIEM PRZY „RODZINIE WOJSKOWEJ" W GDYNI

W domku „Rodziny Wojskowej" w Gdyni - Oksywiu przy ulicy Szpitalnej odbyło się poświęcenie stacji opieki nad matką i dzieckiem. Stacja jest wyposażona w przyrządy higieniczno-sanitarne, gabinet lekarski, łazienki i t. p. Uroczystość zaszczyciły swą obecnością panie z „Rodziny Wojskowej", oraz pp. oficerowie, lekarze, przedstawiciele Ubezpieczalni Społecznej i Komisariatu Rządu. Przemówienie powitalne wygłosiła pani Frankowska. Uroczystość została zakończona w Dowództwie Floty posiedzeniem o charakterze informacyjnym. Dowodem popularności nowej placówki mogą służyć następujące cyfry: w ciągu miesiąca, z budżetem około tysiąca złotych, powstałym przeważnie z własnych składek, udzielono opieki 300 dzieciom najbiedniejszych rodzin z Oksywia i okolicy.

Amo

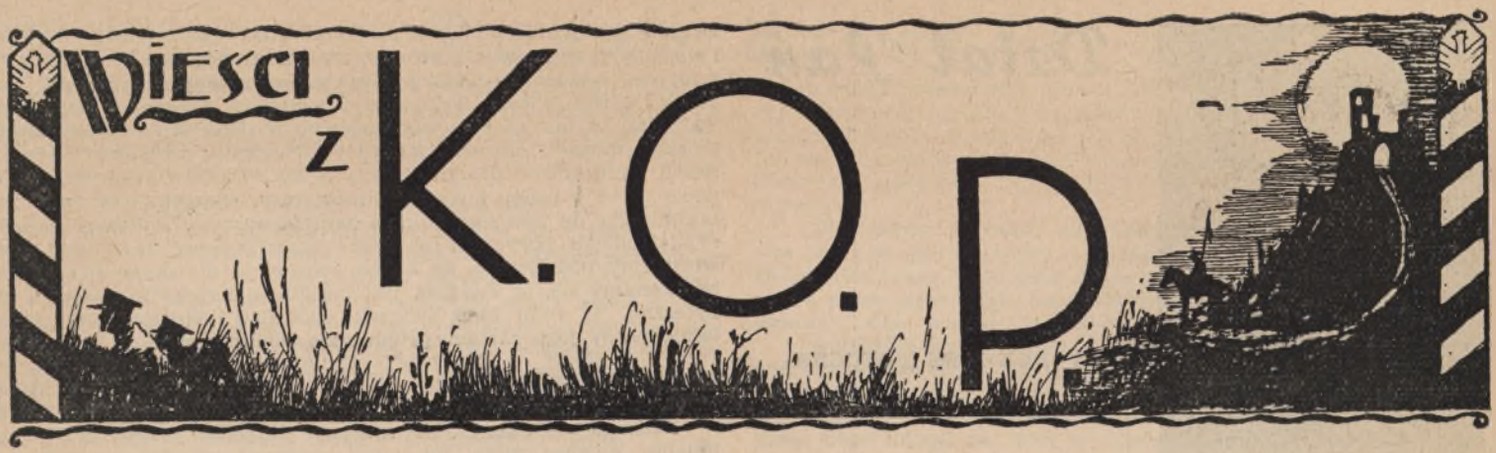

O trochę serca

(DOKOŃCZENIE)

Trzeba przyznać, że podejrzliwość ta była do pewnego stopnia uzasadniona. Żołnierze bowiem, ustawicznie strofowani, trawieni ciągłą obawą kary i nie mający nigdy pewności, że to, co robią, będzie się podobało dowódcy, w chwili, gdy nie czuli nad sobą jego nadzoru, dopuszczali się rozmaitych wykroczeń i zaniedbań służbowych po prostu „na złość" dowódcy.

Zaniedbania te zdarzały się najczęściej w służbie granicznej, bowiem dowódca strażnicy nie mógł przecież kontrolować każdego patrolu czy zasadzki. Na strażnicy zaś trzeba było się mieć ciągle na baczności, aby nie popaść w konflikt z dowódcą, bo żołnierz jest też tylko człowiekiem i mimo starań zawsze nie wykluczone jest popełnienie przez niego tego czy innego błędu służbowego. Dlatego też żołnierze załogi nie mieli serca dla swojej strażnicy, tak, jak nie miał go dla nich ich dowódca, a powracając z ciężkiej służby na widok budynku strażnicy nie cieszyli się nigdy z czekającego ich tam wypoczynku, lecz z ciężkim sercem myśleli o tym, co też za niespodzianki czekają ich dzisiaj w pożyciu z dowódcą strażnicy.

Dowódcą trzeciej, omawianej przez nas strażnicy, był podoficer, który tak, jak i dowódca strażnicy drugiej, nie miał serca dla swoich ludzi, ale w innym sensie. Po prostu nie dbał ani o strażnicę, ani o jej załogę, a swoje obowiązki dowódcy pełnił tylko na tyle dobrze, aby na zewnątrz nie wyglądało, że nic nie robi. Pracę swoją na strażnicy ograniczał do minimum. Na barki swego zastępcy włożył obowiązek dopilnowania czystości i porządku na strażnicy, oraz inne prace, związane z życiem wewnętrznym załogi, jak gospodarka żywnościowa, mundurowa, apele, gimnastyka poranna, a nawet ćwiczenia musztry, szkoła strzelca i t. p. Wykonywając program wyszkolenia, nie interesował się nigdy tym, czy jego podwładni zrozumieli prowadzony przez niego wykład lub pogadankę, nie dbał też o ich postawę i wygląd zewnętrzny, ani o utrzymanie na należytym poziomie ducha dyscypliny wojskowej. Jedynie w tych dniach, kiedy spodziewał się wizyty i kontroli przełożonych, nawoływał strzelców załogi do staranniejszego wykonania porządków i „podciągnięcia się", aby — jak mówił — „dowódca nas nie objechał".

Nie ulega wątpliwości, że służba graniczna na tej strażnicy również pozostawiała wiele do życzenia, jako że strzelcy załogi, nie otrzymując należytego wychowania w pojmowaniu odpowiedzialności swojej służby i ważności swoich obowiązków, oraz mając jak najgorszy przykład ze sposobu traktowania swych zadań przez dowódcę strażnicy, który w dodatku mało ich kiedy w służbie kontrolował — pełnili tę służbę na „odtrąbiono".

A nic tak bardziej zaraźliwie nie działa, jak zły przykład. Przecież nie ulega wątpliwości, że dowódca strażnicy, aby ukryć jej istotny stan i swoje zaniedbania przed okiem dowódcy kompanii, musiał go okłamywać. Mając tak „budujący" przykład, okłamywali więc też i dowódcę strażnicy strzelcy załogi. Stąd ta rzucająca się w oczy obcego przybysza nieżołnierska atmosfera na strażnicy, niezdecydowanie w ruchach poszczególnych strzelców, ich niechlujny ubiór, niedbała postawa i t. p.

Nie ulega też wątpliwości, że dowódca kompanii, zauważy w końcu, że dowódca tej strażnicy jest nie odpowiedni dla swojej funkcji. Ale zanim to zauważy i poweźmie decyzję jego zmiany, może upłynąć wiele czasu, bo przecież dowódca kompanii nie może przesiadywać całymi dniami na jednej strażnicy, a w czasie krótkiej inspekcji trudno jest odrazu wszystkie błędy i braki zauważyć, szczególnie wtedy, gdy cała załoga z dowódcą na czele stara się go okpić na każdym kroku.

Na szczęście podobne, zdecydowanie szkodliwe jednostki, wymagające same ciągłego nadzoru, na funkcjach dowódców strażnic trafiają się niezmiernie rzadko, a gdy nawet i trafi się taki jeden na odcinku batalionu, to nie długo może utrzymać się na swojej tak odpowiedzialnej funkcji, bo o ile nie może go prędko „zmiarkować" dowódca kompanii, to znajdą na niego radę jego koledzy, dowódcy sąsiednich strażnic, względnie sierżant — szef kompanii.

Na nich to bowiem spada obowiązek (często niezbyt miły ze względu na węzły przyjaźni) szybkiego „zlikwidowania" takiego niedbalucha i lenia, względnie podciągnięcia go na należyty poziom przez bezpośredni koleżeński wpływ na jego postępowanie. Nie do pomyślenia jest bowiem współpraca sąsiadujących ze sobą dowódców strażnic z takim kolegą, który do pracy swojej nie ma żadnego zamiłowania, a w czynności, związane z dowodzeniem strażnicą, nie wkłada odrobiny serca.

Nie ma przesady w twierdzeniu, że w wyglądzie i życiu strażnicy przebija się dusza jej dowódcy. „Jaki pan, taki kram". Strzelcy załogi, widząc, że ich dowódca stawia sobie wysokie wymagania w służbie i pracy, zawsze z łatwością podołają wysokim wymaganiom, stawianym im przez przełożonych. Poza tym dla dobra służby nie wystarcza tylko żelazna dyscyplina. Wysokie wymagania dyscypliny muszą iść w parze z należytym traktowaniem godności osobistej podwładnych, ze sprawiedliwą oceną ich pracy i wysiłków i taktowną życzliwością w życiu poza służbowym.

Zapominamy często, że dyscyplina nie powinna wypływać z obawy przed karą, lecz z należytego zrozumienia obowiązków stanu żołnierskiego. W czasie walki nie obawa przed karą poderwie żołnierza do natarcia lecz pełna świadomość zadań żołnierza, na którego barki Państwo włożyło najzaszczytniejszy obowiązek — obronę kraju.

W tym też duchu trzeba podwładnych wychowywać. Można być dowódcą o „żelaznej ręce", a jednocześnie posiadać nieograniczone zaufanie i miłość żołnierzy. Trzeba tylko w stosunek z nimi, w swoją pracę wyszkoleniową i wychowawczą włożyć trochę serca. Ogrzana sercem dowódcy strażnica będzie miała zawsze atmosferę miłą i pogodną. Będzie dla tej małej rodziny żołnierskiej, jaką jest załoga, szkołą cnót żołnierskich i obywatelskich w godzinach służby, miejscem miłego wypoczynku po służbie i źródłem tężyzny duchowej na długie lata po opuszczeniu szeregów wojska.

Z życia Korpusu Ochrony Pogranicza

O DZWON IMIENIA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO U ZBIEGU TRZECH GRANIC

Na najbardziej wysuniętym na północ krańcu Rzeczypospolitej, u zbiegu granic trzech państw: Polski, Rosji i Łotwy — w odległości zaledwie 200 metrów od granicznej rzeki Dźwiny, w latach 1932 — 1934 wzniesiony został dla tutejszej ludności katolickiej (byłych unitów) przez żołnierzy KOP, miejscową ludność i dzięki zapomogom dowództwa KOP — ubogi, drewniany kościołek.

26 lutego 1933 roku kościołek ten został uroczyście wyświęcony i przekazany przez przewodniczącego komitetu budowy, sierżanta Tryjankowskiego Józefa, delegatowi arcybiskupa wileńskiego.

Wszyscy biorący wówczas udział w uroczystości poświęcenia i otwarcia kościółka byli świadkami charakterystycznego dla stosunków sowieckich zjawiska. Oto w dniu uroczystości, leżąca po drugiej stronie Dźwiny wieś sowiecka, licząca około 100 chałup, a dobrze z naszej strony widoczna, wyglądała jakby wymarła. Po ulicach wsi krążyły liczne patrole sowieckiej straży granicznej, a to w tym celu, aby którykolwiek z mieszkańców wsi nie ośmielił się czasem w jakikolwiek sposób zamanifestować swojej sympatii dla rodaków z polskiej strony i odbywającej się tam uroczystości. To też strzeżona w ten sposób nieszczęśliwa ludność w obawie prześladowań nie wychodziła tego dnia ze swoich mieszkań.

W czerwcu 1935 roku przybył na wizytację kościołka arcybiskup wileński, Romuald Jałbrzykowski, który w kazaniu swoim, mówiąc o budowie kościołka, tak powiedział: „... Gdzie Wódz Naczelny Marszałek Józef Piłsudski wyrąbał bagnetem i szablą granice, Jego żołnierze wznieśli świątynię, twierdzę polskości".

Komitet budowy kościołka, którego przewodniczącym — jak zaznaczyliśmy już wyżej — jest podoficer, pragnąc upamiętnić imię Wielkiego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego, postanowił zdobyć środki na ufundowanie dzwonu, który nazwany ma być imieniem Wielkiego Marszałka. (Żadnego dzwonu dotychczas kościołek nie posiada). Głos dzwonu w tym kościołku, wzniesionym u zbiegu trzech granic, ma przypominać o szanowaniu i pomnażaniu spuścizny, pozostawionej przez Wielkiego Wskrzesiciela Polski, oraz łączyć serca braci, zamieszkałych tak z jednej, jak i z drugiej strony rzeki granicznej Dźwiny.

Nie mając możności zebrania dostatecznej kwoty na własnym terenie, Komitet Budowy zwraca się za pośrednictwem „Wiarusa" z gorącą prośbą do wszystkich kolegów-podoficerów o udzielenie pomocy finansowej dla realizacji zamierzeń Komitetu.

Ofiary, choćby najskromniejsze, Komitet prosi przesyłać pod adresem: „Skarbnik Komitetu Budowy kościołka w Wiacie, ksiądz J. Zawistowski, proboszcz parafii w Leonpolu, poczta Leonpol, powiat Brasław, województwo wileńskie".

KILKA SŁÓW O WRAŻENIACH Z KURSU METODYCZNO-OŚWIATOWEGO KOP

W miesiącu listopadzie i grudniu ubiegłego roku 1936-go zorganizowany był w Osowcu kurs metodyczno-oświatowy dla byłych absolwentów kursów doskonalących. Na kurs ten zostałem i ja wyznaczony.

Kurs był jak dla prawdziwych nauczycieli — bardzo ciężki. Cały dzień, prócz porannej gimnastyki, spędzaliśmy na twardych ławach szkolnych, mimo to humoru uczniom nie brakowało, jako że podczas otwarcia kursu i w pogadankach niedzielnych dowódca kompanii ciągle powtarzał, że żołnierz, a zwłaszcza podoficer, musi mieć zawsze humor. To też wiara stosowała się do życzeń swego dowódcy.

Największym powodzeniem cieszyła się gazeta mówiona, opracowywana i wygłaszana przez nas w piątki w godzinach od 16-ej do 18-ej. W szczególności podobały mi się tak zwane „sprawy bieżące", w których jeden kolega „ubierał" drugiego jak mógł i umiał, wynajdując wszystkie słabe i śmieszne strony charakteru. Nie brakło też humoru przy zabawach świetlicowych, prowadzonych przez kolegę „Sz.", a szczególnie w zabawie zwanej „kapucynem".

Życie na kursie początkowo było nieco ciężkie, bo to każdy przyzwyczajony w polu dowodzić drużyną lub plutonem, nie mógł tak prędko przyzwyczaić się do trybu życia na kursie, gdzie musiałeś bracie siedzieć na twardej ławie cały dzień, notować, aż cię ręka bolała, a później „kuć" do późnego wieczoru podczas nauki własnej. W końcu jednak przyzwyczailiśmy się, a nadzwyczaj cenne dla pracy podoficera KOP wiadomości, osiągnięte na kursie, były sowitą zapłatą za nasze trudy.

Dwudziestego grudnia odbył się wreszcie egzamin, na którym ja przez pomyłkę zdawałem z pewnego przedmiotu za swego kolegę. Oczywiście zabawna pomyłka — dzięki której porządnie a niepotrzebnie napociłem się ze strachu — wyszła wkrótce na jaw i stała się źródłem uciechy dla moich kolegów, którzy zaraz nie omieszkali wziąć mnie na języki.

Wszystko jednak skończyło się pomyślnie, a odjeżdżając z kursu, wywiozłem jak najlepsze wrażenia i dużo niezwykle potrzebnych dla mojej przyszłej pracy materiałów.

Jeden z uczestników kursu

Informator

Chorąży Jak. W., Toruń. — Nie ma żadnych widoków na pomyślny wynik starań, a to ze względu na zapełnienie etatów tego stopnia, jak również ze względu na wiek i specjalność wyszkolenia.

Kapral Kępa, Kielce. — Nie możemy zrozumieć, o co Panu chodzi. Prosi Pan „...o nadesłanie w „Wiarusie" tworzących się formacyj polskich od roku 1750 do roku 1921 — w Ameryce, Francji i Rosji".

O ile chodzi Panu o literaturę, dotyczącą byłych polskich formacyj na wschodzie, oraz oddziałów polskich, organizowanych w czasie wojny światowej we Francji i Ameryce, to radzimy zwrócić się do Głównej Księgarni Wojskowej (Warszawa, Krakowskie Przedmieście 11).

Starszy sierżant Żurkiewicz Łukasz, Pleszew. — Nie, ponieważ przy awansie na sierżanta (równorzędnego) należy mieć ukończony kurs, względnie zdany egzamin fachowy.

Kapral Gumiński Aleksy, Grudziądz. — Nie ma prawa. Dopiero po trzyletniej służbie zawodowej, do jednego szewronu. — Podstawa: Dz. Rozk. Nr. 6 z 1926 roku, pozycja 55.

K. Z., Łódź. — 1) W myśl istniejących rozkazów nie wolno. Takiego rozkazu nie było.

2) Dz. Rozk. Nr. 18 z 1932 roku pozycja 228 punkt 5 ustalił sprawę kordzika dla wszystkich podoficerów pułku artylerii motorowej i dywizjonu artylerii przeciwlotniczej zupełnie wyraźnie, i jakakolwiek inna interpretacja tego rozkazu jest niedopuszczalna.

Sierżant Wróblewski Bolesław, Kutno. — Według podanych dat wypada Panu do końca stycznia 1937 roku — 18 lat 3 miesiące 29 dni. Za powyższy czas emerytura wynosi 49%, to jest 118 złotych 9 groszy.

Sierżant W. B., Sielce. — Dodatek wyrównawczy na dzieci nie należy się, ponieważ dodatek ten otrzymują ci sierżanci, którzy w dniu 1.I.1934 roku posiadali 5 członków rodziny.

Wszelkie zmiany w ilości członków rodziny, które zaistniały po 1.I 1934 roku, nie uwzględnia się.

Podstawa: Zarządz. z dnia 13.II 1934 roku MSWojsk Dep. Int. Nr. 4400—25a z 1934 roku. W. B. R. I.

Kapral Radtke A., Włodzimierz. — Tak jest, należy doliczyć do poborów i potrącić odpowiedni procent podatku specjalnego.

Kapral Bieszczad Ludwik, Wołożyn. — Powołuje się Pan na kalendarz, który prawdopodobnie jest jakimś wydawnictwem prywatnym.

W „Kalendarzu Podoficerskim" „Wiarusa" na stronie 46 nie ma sprawy tej, którą Pan poruszył, natomiast na stronie 313 jest powiedziane, że co najmniej 24 miesiące (MSWojsk może ten czas skrócić do 12 miesięcy).

Kapral Waszk., Suwałki. — Podanie należy złożyć drogą służbową do ministra spraw wojskowych. Potrzebna jest zgoda obu dowódców. Wynik starań wątpliwy, gdyż formacja, do której Pan chciałby się przenieść, rezerwuje etaty dla własnych podoficerów nadterminowych.

Z naszego życia

WRĘCZENIE PIERWSZEJ NAGRODY Z KONKURSU „DLACZEGO JESTEM ABONENTEM „WIARUSA"

Wszyscy czytelnicy „Wiarusa" zapewne w Nr. 41 tygodnika z roku 1936 czytali, że pierwszą nagrodę w konkursie „Dlaczego jestem abonentem „Wiarusa" otrzymał sierżant Parucki Józef.

Uroczyste wręczenie nagrody (rower) nastąpiło w dniu 27 grudnia 1936 roku. Korzystając z okazji zebrania się wszystkich podoficerów pułku w kasynie na wieczorku pożegnalnym kolegów (przeniesionych w stan spoczynku czy też do innych formacyj), prezes ogniska podoficerów pułku, na którego ręce redakcja przesłała rower, wręczył nagrodę wielkiemu szczęściarzowi przy hucznych oklaskach i gromkich okrzykach „niech żyje sierżant Parucki".

W swoim przemówieniu do zebranych kolegów prezes ogniska podkreślił specjalnie rolę, jaką odgrywa w korpusie podoficerskim tygodnik „Wiarus", zachęcał wszystkich podoficerów, by jak najskrupulatniej czytali swój organ i z całym zapałem brali udział w konkursach i rozwiązaniach różnych zadań. Kończąc swoje przemówienie, prezes życzył naszemu tygodnikowi jak największego rozwoju i rozgłosu, przy czym wzniósł toast: „Nasz naczelny redaktor, pan kapitan Jerzy Ciepielowski, niech żyje".

St. K.

Z ŻYCIA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH GARNIZONU BIAŁYSTOK

Dorocznym zwyczajem w dniu 31.XII 1936 roku odbył się „bal sylwestrowy" w salach podoficerskiego kasyna garnizonowego w Białymstoku, zorganizowany przez korpus podoficerski.

Już od godziny 21 do rzęsiście oświetlonych sal zaczęli napływać zaproszeni goście, oraz podoficerowie różnych rodzajów broni stacjonowanych w Białymstoku.

Przy dźwiękach doborowej orkietry w miłym i serdecznym nastroju spędziła brać wojskowa, oraz zaproszeni goście, ostatnie godziny starego roku.

Z uderzeniem godziny 24, w nastrojowym świetle reflektorów, zjawił się stary rok wraz z nowym, by przekazać i objąć władzę.

Dziarskim mazurem oraz szeregiem toastów powitali zebrani rok 1937.

Bal, umiejętnie zorganizowany przez komitet, był urozmaicony szeregiem atrakcji, jak: wybór króla i królowej balu, kotylionem, walcem z balonikami i udał się w całej pełni.

Wynosząc jak najmilsze wrażenia, opuszczali progi kasyna podoficerowie oraz zaproszeni goście, zaopatrzeni w trofea balu pod postacią baloników, kotylionów i parasolek.

Łącząc przyjemne z pożytecznym, zarząd kasyna uchwalił całkowity dochód z zabawy w kwocie 262 złote 45 groszy przekazać na Fundusz Obrony Narodowej.

Siarkowski, sierżant

POŚWIĘCENIE OGNISKA PODOFICERÓW ZAWODOWYCH GARNIZONU ŁAŃCUT

Dzięki staraniom i niezłomnej woli dowódcy pułku i kwatermistrza, przeprowadzono duży remont w starym budynku klasztornym, położonym na terenie miasta, w celu urządzenia sal dla użytku korpusu podoficerów zawodowych garnizonu Łańcut.

Otrzymane po skończonym remoncie sale przeznaczono dla ogniska. Otwarcie i poświęcenie ogniska przy współudziale delegacji wszystkich istniejących związków na terenie miasta, i dostojnych gości, zarząd zorganizował w dniu 20 grudnia 1936 roku.

Dla nas, podoficerów, była to chwila przełomowa w naszym życiu wewnętrznym — jesteśmy bowiem posiadaczami dużej i pięknej sali, biblioteki, czytelni i jadalni.

Kasyno mieści się w starym budynku podominikańskim, pochodzącym z XVII wieku, położonym w centrum miasta.

Po poświęceniu, którego dokonał ksiądz prałat Dożyński, dowódca pułku wygłosił do licznie zebranej braci podoficerskiej przemówienie, akcentując znaczenie kasyna dla życia wewnętrznego i pozasłużbowego, poczem dokonał symbolicznego przecięcia wstęgi.

Po podpisaniu się na pamiątkowym dokumencie otwarcia ogniska pp. oficerów, gości cywilnych i podoficerów, zasiedliśmy do skromnego śniadania, podczas którego przemawiali przedstawiciele władz i związków, podnosząc znaczenie współżycia kadry podoficerów zawodowych ze społeczeństwem cywilnym.

Zarząd

„RODZINA WOJSKOWA" GARNIZONU KRAŚNIK — BIEDNYM DZIECIOM

Staraniem i kosztem stowarzyszenia „Rodzina Wojskowa" garnizonu Kraśnik, w dniu 18.XII roku ubiegłego została urządzona „choinka" dla biednej dziatwy.

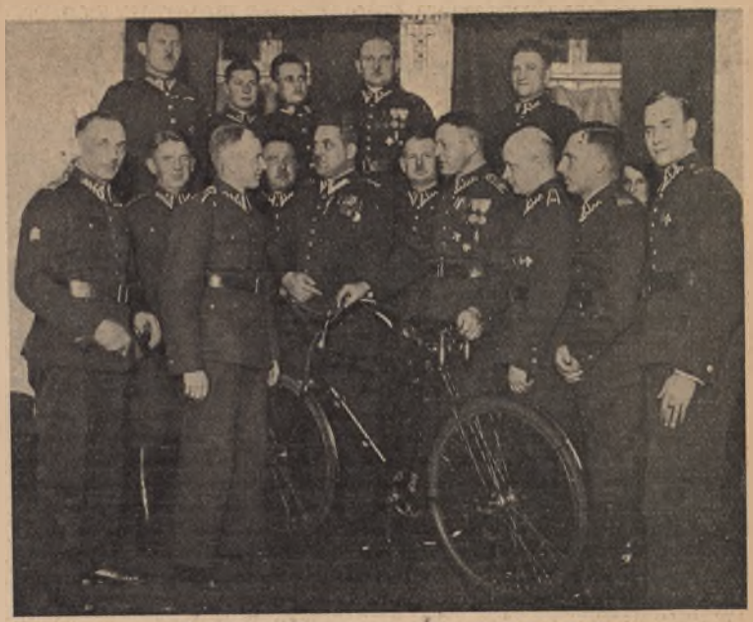

Członek Komitetu Redakcyjnego „Wiarusa", starszy sierżant Kapałczyński, wręcza sierżantowi Paruckiemu rower — pierwszą nagrodę konkursu „Dlaczego jestem abonentem „Wiarusa"

Na program złożyło się szereg przedstawień scenicznych przy współudziale dzieci, rozdanie podarunków, chóralne kolędowanie i wspólna fotografia.

37 dzieci, wskazanych przez miejscowe kierownictwo szkoły powszechnej jako najbiedniejsze, — zostało obdarowanych odzieżą zimową, obuwiem i torebkami ze słodyczami.

Za wyjątkowo wydatne w tym roku zaopatrzenie biednej dziatwy, w jej imieniu złożył kierownik szkoły, pan Mazurek, paniom Kaczyńskiej i Deskurowej, reprezentującym zarząd koła „Rodzina Wojskowa" - - serdeczne podziękowanie.

ŁĄCZYMY WESOŁE Z POŻYTECZNYM

Dnia 31.XII 1936 roku zarząd korpusu podoficerów zawodowych łącznie z komitetem zabawowym urządził noc sylwestrową, z której czysty dochód przeznaczono na pomoc zimową dla bezrobotnych miasta Siedlec. Zysk w wysokości 125 złotych delegacja wręczyła Komitetowi Pomocy w dniu 14.I 1937 roku, to jest w dniu imienin swego dowódcy pułku.

W tymże dniu z dochodów kasyna przeznaczono na rzecz szkolnictwa polskiego zagranicą kwotę 25 złotych, którą wpłacono na konto PKO Nr. 21.895.

Stefan Fabiszewski, sierżant

WIECZÓR SYLWESTROWY KURACJUSZY „CZWARTAKA" w Wojskowym Sanatorium imienia Marszałka J. Piłsudskiego w Zakopanem

Staraniem komendanta sanatorium oraz kwatermistrza został urządzony wieczór sylwestrowy dla kuracjuszy „czwartaka", to jest podoficerów i ich rodzin, będących na kuracji w sanatorium, których los skierował w obce strony i zdala od swych najbliższych, by ratować nadwątlone zdrowie w czasie swej służby dla ukochanej Ojczyzny.

Wieczór sylwestrowy odbył się w skromnym gronie kuracjuszy „czwartaka" i zaproszonych gości — rodzin urzędniczych Sanatorium Wojskowego przy miłej pogawędce zgromadzonych w pięknie przybranej sali jadalnej, oraz przy słuchaniu muzyki zespołu orkiestry góralskiej. O godzinie 24, na zakończenie starego, a przywitanie Nowego Roku, zaszczycili „czwartak" swoją obecnością komendant i starszy ordynator. Po serdecznym przemówieniu do kuracjuszy „czwartaka", oraz złożeniu im życzeń na ręce „seniora" chorążego Kajora, pan komendant Sanatorium wzniósł toast na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Profesora Ignacego Mościckiego, i Pana Marszałka Śmigłego - Rydza, co też zgromadzeni gromkim okrzykiem powtórzyli. W dalszym ciągu tej uroczystości składali sobie kuracjusze wzajemne życzenia najlepszego zdrowia i szybkiego powrotu do swoich najdroższych, do których myśli ich były zwrócone w czasie tego sylwestrowego wieczoru.

Uroczystość zakończona została wspólną fotografią.

St. Ł., starszy sierżant

KRESY WSCHODNIE A KORPUS PODOFICERSKI 45 PUŁKU STRZELCÓW KRESOWYCH

Nawiązując do artykułu, ogłoszonego w tygodniku „Wiarus" Nr. 50 z 1936 roku — pragnąłbym wspomnieć o działalności korpusu podoficerów 45 pułku strzelców kresowych na terenie kresów wschodnich.

Pełniąc służbę wojskową na kresach wschodnich, podobnie jak „kopiści" stykamy się bezpośrednio z tymi, którzy cierpią może największy głód oświaty i pragną słowa pokrzepienia, jakie dają dobra książka lub gazeta, oraz którym brak nawet kilku groszy na zeszyt, czy ołówek, dla dziecka idącego do szkoły, wreszcie z tymi naszymi braćmi kresowiakami, którzy potrzebują pokrzepienia ducha dla wytrwania nieraz w trudnych warunkach wsi kresowej.

Korpus podoficerski naszego pułku, jak w innych wypadkach, jeżeli chodzi o dobro ogółu, tak i teraz znalazł jeszcze w swoim skromnym budżecie kilka groszy i dużo dobrej woli, aby pomóc w budowaniu wielkiego filaru oświaty.

To też hasło rzucone przez dowódcę pułku, korpus podoficerski na walnym zebraniu w dniu 12 grudnia 1936 roku uchwalił objęcie opieki nad oddziałem Związku Strzeleckiego w miejscowości Graniczna.

Po posiedzeniu w Komendzie Powiatowej Związku Strzeleckiego, oraz rozpatrzeniu się Komitetu Opieki na miejscu w miejscowości Graniczna, przystąpiliśmy do czynu, jakiego podjął się nasz korpus.

W stosunkowo krótkim czasie zasililiśmy już bibliotekę, przesyłamy części ubrania, gazety, pisma, a nasz kochany „Wiarus" jest mile widziany pod słomianą strzechą. Na święta Bożego Narodzenia zakupiliśmy radioodbiornik, przy którym członkowie Związku Strzeleckiego i ich rodziny mile spędzają wolne chwile. Poza tym wnikamy w potrzeby osobiste członków i służymy im radami i wskazówkami.

Niejeden z kolegów, czytając nasze słowa powie, że nie można obarczać się tak dużym wydatkiem, bo przecież i tak mamy ich wiele. Na powyższe pytanie odpowiem, jak my sobie radzimy.

Radioodbiornik zakupiliśmy z drobnych składek. Książki i gazety, przeczytane przez podoficerów, a leżące w domu bez użytku oraz części ubrania własnego, zamiast sprzedawać handlarzom za znikome grosze, składają podoficerowie w swoim kasynie, a wybrany komitet przekazuje je do właściwych rąk.

Myśl, rzucona na łamach „Wiarusa", niech nie przejdzie bez echa, a mam nadzieję, że w tej pracy łącznie z nami weźmie udział i „Rodzina Wojskowa". Podniszczona suknia, sukienka, berecik czy bucik okryje ciało potrzebującego. Pani domu powinna uważać, by zbędna część ubrania nie znalazła się w ręku handlarzy.

Pułków, stacjonowanych na kresach i ich okolicach, nie powinno zabraknąć we wspólnej pracy z KOP. Koledzy z pułków, stacjonowanych w głębi kraju, powinni być tak jakby chrzestnymi ojcami wsi kresowej i współpracować z KOP., nawiązać łączność, omówić czas, w którym najlepiej przesyłać podarunki i w jakiej postaci. Nie zapominajmy jednak też i o tym, że w głębi kraju również są ludzie podobnie potrzebujący pomocy.

Nadmieniam, że nie chodzi mi tu o prowadzenie dyskusji na ten temat, gdyż jest on prosty i zrozumiały dla ogółu kolegów. Należy jedynie przystąpić do dzieła w sposób dla siebie najdalej odpowiadający, a nasza kochana Redakcja „Wiarusa" będzie otrzymywała zawiadomienia, że ten i ów korpus podoficerski został tym chrzestnym, czy wujaszkiem takiego lub innego osiedla, lub strażnicy kresów wschodnich, nie zapominając jednak i o swoich najbliższych sąsiadach.

Michał Sochański, chorąży

Zespół teatru żołnierskiego w Podświlu w sztuce Rindley'a pod tytułem „Pociąg widmo"

TEATR ŻOŁNIERZA W PODŚWILU

Podczas świąt zespół teatru żołnierskiego pod kierunkiem pani Eli Rzedzickiej odegrał na scenach świetlic żołnierskich w Podświlu, Prozorokach i Głębokiem sztukę Rindley'a pod tytułem „Pociąg widmo". Widzowie byli zachwyceni, to też nie szczędzili hucznych braw.

Dodać należy, że teatr w Podświlu, którym kieruje miejscowe Koło „Rodziny Wojskowej", pracuje wytrwale od paru lat, szerząc oświatę na tym najbardziej wysuniętym na wschód odcinku.

Załączona fotografia przedstawia końcową scenę aktu trzeciego: „Jackson, nalóż tej pani bransoletki".

Wdzięczny widz

P. Władysław Olechowski

P. Gawalewicz Karol

Uczestnicy powstania 1863 roku

W dniu 22 stycznia bieżącego roku minęło 74 lat od chwili wybuchu powstania styczniowego.

Wielu z uczestników tego ruchu zbrojnego przypłaciło swój poryw śmiercią męczeńską w lochach więziennych, tajgach Sybiru lub zmarło wśród ciężkich warunków, nie doczekawszy się „Jutrzenki Wolności".

Tylko nieliczna garstka bohaterów powstania żyje po dziś dzień w różnych zakątkach Polski, wspominając swoje przeżycia z czasów walki z caratem.

W rocznicę powstania styczniowego cała Polska złożyła hołd bojownikom o wolność.

W Przemyślu żyje obecnie 2-ch sędziwych staruszków, uczestników powstania 1863 roku. Chcę się podzielić z naszymi czytelnikami krótkimi wiadomościami o życiu jednych z tych, już ostatnich naszych żołnierzy powstania.

1. **Gawalewicz Karol,** podporucznik weteran. Urodzony dnia 19 lutego 1849 roku w Leżajsku, powiat Przeworsk, Małopolska.

Jako chłopak, pracował w zakładzie krawieckim w Rozwadowie, zebrał 30 ochotników i razem z nimi przekroczył rosyjską granicę, poczym dostał się do obozu Jezlorańskiego, pod Kobylanką.

Po kilku tygodniach nastała bitwa, w której powstańcy zajmowali pozycje w lesie na górze. Wokoło ciągnęły się bagna. Kawaleria rosyjska kilkakrotnie atakowała, a nawet przedostawała się do oddziałów powstańczych i w tym czasie Gawalewicz otrzymał z ręki kozaka cięcie szablą w policzek oraz ranę lancą w udo.

Rana goiła się bardzo długo. W międzyczasie powstanie zakończyło się.

Gawalewicz mieszka w Przemyślu, przy ulicy Rogozińskiego 30. Od roku obłożnie chory.

Posiada odznaczenia: Krzyż Niepodległości z mieczami, śląski krzyż na wstędze waleczności i Krzyż 70-lecia powstania.

2. **Olechowski Władysław,** podporucznik weteran.

Urodzony dnia 8 lutego 1845 roku w Wysokiej, powiat Rzeszów. Pochodzi z rodziny nadleśniczych, która w roku 1655 uzyskała szlachectwo za odparcie najazdu Szwedów.

Wraz z 2-ma braćmi brał udział w powstaniu w żandarmerii powstańczej, oraz przydzielony był do transportu broni i robienia amunicji. Do prac tych zaprawiał się już w domu rodzicielskim przed powstaniem.

Brał udział w kilku bitwach, prowadzonych przez Langiewicza pod Kobylanką.

Mieszka w Przemyślu przy ulicy Krasińskiego 1. Od dłuższego czasu nie opuszcza łóżka i zupełnie na oczy nie widzi.

Posiada odznaczenia: Medal Niepodległości, Krzyż śląski i 70-lecia powstania.

Władysław Pikoń, ogniomistrz

Program audycyj radiowych

Codziennie (audycje stałe): 6.30 Audycja poranna (święta o 8-ej). 7.15 Dziennik. 11.30 Audycja dla szkół. 12.40 Dziennik. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 18.10 Sport. 18.45 Program. 20.45 Dziennik. 23.00 Muzyka taneczna.

Niedziela 31.I. 9.00 Nabożeństwo. Po nabożeństwie: Kolędy (koncert). 11.15 Koncert rozrywkowy. 12.03 Poranek muzyczny. 14.15 „Piosenki ludowe". 14.30 Ryszard Tauber i orkiestra Barnabasa Geczy. 15.10 Koncert Koła Śpiewaczego. 15.30 „Audycja dla wsi". 16.20 Premiera komedii pod tytułem „Strzał na pokładzie" 17.00 „Podwieczorek przy mikrofonie". 19.00 „Listy do laureatów i od laureatów". 19.20 Koncert solistów. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.30 Recital śpiewaczy Mariny Karklins. 22.00 Melodie z filmów dźwiękowych.

Poniedziałek 1.II. 12.03 Koncert orkiestry wojskowej. 12.50 Pogadanka. 15.15 Fragmenty oper Giuseppe Verdi'ego. 15.55 „Wszystkiego po trochu". 15.30 Chór Wiehlera. 17.00 „Co Polska wniosła do kultury". 17.15 Koncert solistów. 17.50 „Suchy lód" — pogadanka. **19.00 Audycja żołnierska ku czci Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.** 19.30 Muzyka lekka. 20.15 „Mazurki fortepianowe". 21.00 „Nieboska komedia" — część I-sza. 21.30 „Od dworu do dworu - - jedziemy kuligiem". 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek 2.II. 9.00 Nabożeństwo. 10.40 Muzyka operetkowa 12.03 Poranek muzyczny. 14.30 Ludowe pieśni ziemi złotowskiej. 14.50 Polska kapela ludowa. 15.30 „Hopla tyjater" — słuchowisko obyczajowe dla wsi. 16.15 Ryszard Strauss: „Kawaler srebrnej róży". 17.00 Powieść. 17.15 „Dla naszych Maryś" — do tańca gra mała orkiestra. 18.30 Wesoły monolog. 18.40 Utwory fortepianowe. 19.25 Muzyka lekka. 21.00 Koncert wieczorny. 22.15 „Pisz tu listy" — skecz.

Środa 3.II. 12.03 Koncert popularny. 15.15 Trio Polskiego Radia. 16.00 Audycja dla dzieci. 16.30 G. Oslow. Kwintet instrumentów dętych op. 81. 17.05 „Czego żołnierz wymaga od społeczeństwa" — odczyt. 17.20 Koncert. 18.50 „Szczęście czy morgi" — gawęda. 19.00 Humoreski. 19.20 Ryszard Strauss: „Kawaler srebrnej róży" — fragmenty aktu II i III. 21.00 „Opowieści o Chopinie" — wieczór IX - - „Chopin i Georges Sand". 21.40 Recital skrzypcowy Orlando Barera. 22.10 Muzyka taneczna.

Czwartek 4.II. 12.03 Koncert. 15.15 Laureaci konkursu imienia Wieniawskiego. 16.20 Pogadanka dla dzieci. 16.30 Koncert orkiestry mandolinistów. 17.00 „Z życia nauczyciela wiejskiego" — pogadanka. 17.15 Koncert solistów. 19.00 Słuchowisko „W lesie". 19.30 „Kalejdoskop" — lekka audycja muzyczna. 20.30 Felieton. 21.00 Z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich" — Zygfryd Kassern. 21.50 Muzyka taneczna.

Piątek 5.II. 15.15 Koncert. 16.30 Altówka jako instrument koncertowy. 17.00 „Nad Amurem" — felieton. 17.15 Fragmenty z operetki E. Kalmana „Diabelski jeździec". 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 Fragment operowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Transmisja z Filharmonii Warszawskiej. 22.30 „Legenda o Faryzie" — szkic literacki.

Sobota 6.II. 12.03 Wolfgang Amadeusz Mozart. 14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Słowik". 15.15 „Groteski jazzowe". 16.15 Orkiestra Adama Hermana. 17.00 „Podkoziołek" — audycja muzyczna. 17.20 „Płyta za płytą" — muzyka taneczna. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.45 „Kotylion piosenek" — audycja muzyczna. 21.00 Muzyka lekka. 21.55 Syrena karnawałowa. 22.30 Muzyka taneczna (transmisja z Berlina).

Film i Kino

Ryszard Bolesławski w czasie zdjęć do filmu „Ogród Allaha"

RYSZARD BOLESŁAWSKI NIE ŻYJE

W dniu 16 stycznia roku bieżącego, przeżywszy lat 47, zmarł w Hollywood słynny na cały świat reżyser filmowy Ryszard Bolesławski. Ś. p. Bolesławski, którego prawdziwe nazwisko brzmi Ryszard Srzednicki, był oficerem 1 pułku ułanów Krechowieckich i brał czynny udział w walkach o niepodległość.

Po skończonej wojnie Bolesławski wyjechał do Hollywood, gdzie oddał się pracy filmowej. Tam wydaje w języku angielskim książkę pod tytułem „Droga ułana", która przetłumaczona na wiele języków europejskich rozchodzi się w setkach tysięcy egzemplarzy, gloryfikując bohaterską postać polskiego ułana, a autorowi przysparza wielką sławę.

O Bolesławskim, nieoficjalnym ambasadorze polskiej sztuki w Hollywood, tak pisze „Film":

Reżyser ten dzięki wytężonej pracy nad sobą i nad rozszerzeniem swych horyzontów twórczych, dzięki stałemu rozwojowi wrodzonego talentu, który w ojczyźnie nie znalazł pola do ekspansji — zdobywał stopień po stopniu drogę na amerykański Parnas filmowy. Pogarda dla wszelkiego efekciarstwa i błyskotliwej, łatwej płyciny, poważne i sumienne podejście do tematu, oryginalny, twórczy sposób ujęcia idei każdego wykonanego przezeń filmu, a nade wszystko — szlachetna wybredność w doborze materiału, świadcząca o dojrzałości artystycznej — oto charakterystyczne cechy talentu Bolesławskiego. Po latach trudów i walki Bolesławski zdobywa należne Mu miejsce w nielicznym gronie najwybitniejszych reżyserów świata.

Złączony materialnie ze Stanami Zjednoczonymi, duchowo Bolesławski pozostawał w swej ojczyźnie. W wywiadzie, udzielonym we wrześniu 1936 roku korespondentowi „Filmu", powiedział:

„Zagadnienie realizowania filmów o tematach polskich absorbuje mnie już od dawna. Projektuje się tu realizację trzech obrazów: Pani Walewska, Curie - Skłodowska i Szopen. Chciałbym przede wszystkim zrobić „Szopena". Temat ten dałby mi pole do popisu. Narazie od dłuższego czasu pracuję nad scenariuszem filmu „Pułaski w Ameryce", który ma zapewnione powodzenie w Ameryce, jako związany z najciekawszym okresem w historii Stanów Zjednoczonych. Część zdjęć do scen bohaterskich wykonałbym w Polsce, co by było dla mnie nieopisaną radością".

Planów swych, niestety, nie zrealizował. Choć przedwcześnie odszedł, w pełni sił i talentu ustępuje z pola pracy, to jednak dla Polski zdążył zrobić wiele dobrego. Cześć Jego pamięci.

Poprawiamy odbiór radiowy bez dodatkowych kosztów

Obecnie pozostaje nam do omówienia kwestia „zaniku" dźwięku. Czasokres „zaniku" liczy się od chwili wypromieniowania fali głosowej przez źródło dźwięku do chwili całkowitego pochłonięcia dźwięku, który staje się tym samym niesłyszalny. „Zanikanie" dźwięku znajduje się więc w ścisłym związku z „absorbcją" i „odbijaniem"; gdy „absorbcja" jest tak wielka, że cały dźwięk szybko zostaje pochłonięty i, co za tym idzie, nie następuje żadne odbicie dźwięku, wtedy uzyskany odbiór jest słaby i bezbarwny. Przeciwnie, gdy „absorbcja" jest mała, a tym samym odbicie jest duże, wtedy czas „zanikania" będzie tak wielki, że naturalność odbioru jest wykluczona. I tylko w wypadku, gdy „absorbcja" i odbijanie odpowiednio się wzajemnie równoważą tak, że uzyskamy właściwy czas „zanikania", osiągnięty odbiór będzie plastyczny. Godne uwagi jest to, że na przykład muzyka organowa wymaga dla plastyczności dźwięku o wiele dłuższego czasu „zaniku" fali głosowej, niż żywe słowo. Dłuższy czasokres „zaniku" powoduje to, że żywe słowo staje się niezrozumiałe i nuży, podczas gdy muzyka organowa zyskuje na pięknie.

Nie jeden czytelnik powie teraz, że to wszystko jest bardzo piękne, ale niecelowe, gdyż trudno jest przecież zmienić formę i kształt własnego pokoju w celu odpowiedniego przystosowania go do odbioru radiowego. To prawda, ale zamiast zmiany kształtu pokoju, możemy bardzo dużo osiągnąć przez należyte ustawienie głośnika. Praktycznie należyte ustawienie głośnika jest ściśle związane z właściwym doborem odpowiedniego punktu akustycznego w pokoju, co ma większe znaczenie, niż to, które mu się zwykle przypisuje. W praktyce najlepszy odbiornik i najdoskonalszy głośnik nie zostaną należycie wykorzystane, gdy się ich nie ustawi odpowiednio pod względem akustycznym. To nie jest już takie trudne, jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. I w końcu, podjęty w celu ulepszenia odbioru, mały wysiłek może się stokrotnie opłacić.

Omówiwszy w kilku słowach podstawowe zasady akustyki, możemy teraz pokrótce wyjaśnić ich praktyczne zastosowanie. Przede wszystkim należy wspomnieć o jednej, bardzo ważnej rzeczy: głośnik trzeba umieścić w kącie pokoju, a nie w połowie ściany, a to w celu, aby oddziaływał na mniej więcej równomierną pod względem objętościowym przestrzeń. Następnie oś głośnika powinna być zwrócona w kierunku jakiegoś tłumiącego i przeciwdziałającego odbiciu ciała (na przykład firanki, portiery). Jeśli to jest niemożliwe, należy w przeciwległym kącie pokoju umieścić jakiś mebel nie gładki, lecz jak najbardziej kanciasty i pofałdowany. Przestrzeganie tego warunku zapewni nam bezwzględnie naturalniejszy odbiór, niż to się dzieje w przypadku, gdy nie zwracamy uwagi na miejsce ustawienia głośnika. Poza tym należy zwracać uwagę na to, aby głośnik był ustawiony co najmniej na wysokości jednego metra ponad podłogą (lepiej jednak wyżej). Nadto kto dba o wysoką jakość odbioru, powinien zaopatrzyć swój głośnik w mało kosztowny tak zwany ekran dźwiękowy.

Komunikaty

NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Związek Rezerwistów i byłych Wojskowych, oraz Rodziny Wojskowe we Francji przesłały za pośrednictwem kosulatu generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Lille na Fundusz Obrony Narodowej następujące ofiary: 6.915,15 franków francuskich w gotówce, 50 złotych w obligacji Pożyczki Narodowej i 6 złotych w kuponach pożyczki konwersyjnej.

Z radością musimy stwierdzić, że doniosłość celu dozbrojenia naszej armii rozumieją nie tylko inteligenci, ale i chłopi!

Oto mamy do zanotowania wymowny fakt, świadczący o wysokim patriotyźmie chłopów, oddalonych nieraz o dziesiątki i więcej kilometrów od miast. Poniżej podajemy dosłowny testament gospodarza Stanisława Fraszczyka ze wsi Wilamów, pow. tureckiego, woj. łódzkiego.

„Sporządzam sam testament własnoręcznie, tak jak mi serce i rozum dyktuje. Na mnie wypada 8 morgów ziemi, po dobrym namyśle całość mego majątku rozpisuję na cztery równe części. Pierwszą część ofiaruję na Fundusz Obrony Narodowej, pozostałe zaś części na rodzinę i cele filantropijne. To jest wszystko, co w czasie mej choroby nie wychodziło nigdy mi z myśli. Teraz już jestem spokojny, gdy ten testament sporządziłem, proszę bardzo, kto weźmie tę sprawę w ręce, niech załatwi sprawiedliwie".

Wytwórnia maszyn precyzyjnych „Avia", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, w imieniu zarządu firmy i stosownie do jego uchwały, deklaruje na Fundusz Obrony Narodowej bezinteresownie dostawę 5-ciu silników lotniczych „Wright" 220 MK (wartość jednego silnika około 30.000 złotych).

Ponadto ogół współpracowników na zebraniu uchwalił przyłączyć się do powyższej deklaracji zarządu i deklaruje, jako ofiarę od siebie, jeden silnik „Wright", również tej samej wartości.

PODOFICEROWIE DZIECIOM NA „GWIAZDKĘ"

Podoficerowie pułku artylerii lekkiej w Kaliszu złożyli na gwiazdkę dzieciom klasy III-ciej (będącej pod opieką pułku) szkoły powszechnej Nr. 12 w Kaliszu kwotę 50 złotych.

Łącznie z sumą, otrzymaną od oficerów pułku, zakupiono dla najbiedniejszej dziatwy szkolnej: 5 par bucików, 3 ubranka dla chłopców, 3 fartuszki dla dziewczynek.

Wszystkie dzieci otrzymały paczuszki z łakociami w dniu 22.XII.1936 roku, wręczone przez delegację pułku.

Niezależnie od powyższego, otrzymują dzieci tej klasy 5 złotych miesięcznie, wyasygnowane z funduszu reprezentacyjnego podoficerów, na zakup potrzebnych pomocy szkolnych.

ROZWÓJ POLSKIEJ KOMUNIKACJI LOTNICZEJ W 1936 ROKU

Rok ubiegły był ósmym rokiem działalności Towarzystwa Polskie Linie Lotnicze „Lot" i piętnastym rokiem istnienia polskiej komunikacji powietrznej.

Z najważniejszych wydarzeń roku ubiegłego zanotować należy następujące:

Otwarcie komunikacji powietrznej na szlaku Saloniki — Ateny nastąpiło w październiku. Stało się to na zasadzie podpisania dodatkowego protokółu do konwencji lotniczej polsko-greckiej, który daje Polsce prawo dolotu do stolicy Grecji z równoczesnym zezwoleniem na utrzymanie komunikacji przez Grecję z Palestyną.

Otwarcie tego połączenia odbyło się bardzo uroczyście zarówno w Warszawie, w Salonikach, jak i w Atenach i wzięły w nim udział najpoważniejsze osobistości obu krajów. Z okazji otwarcia tego połączenia zarząd miasta Salonik nadał jednej z głównych swych ulic miano „ulicy Polskiej".

Drugim, bardzo poważnym sukcesem roku ubiegłego były loty próbne, wykonane pomyślnie w październiku i listopadzie między Polską a Palestyną. Loty te stwierdziły możliwość zorganizowania regularnej komunikacji na tym szlaku, co ma nastąpić z wiosną roku bieżącego. Połączenie to jest niesłychanie ważne z punktu widzenia handlowego, gdyż liczba wychodźców z Polski przekracza obecnie w Palestynie cyfrę 200.000 i między obu krajami istnieje bardzo żywa wymiana korespondencji (w ciągu roku po 3 miliony listów w każdym kierunku). Projektowane połączenie lotnicze pozwoli na przewóz w ciągu 2-ch dni, podczas gdy najszybsze koleje i okręty potrzebują na przewóz 10—13 dni. Dowodem potrzeby stworzenia tego połączenia jest fakt, iż w dwóch latach próbnych samoloty przewiozły do Palestyny około ćwierć miliona listów. Trasa linii biec będzie z Warszawy przez Lwów, Czerniowce, Bukareszt, Sofię, Saloniki, Ateny, wyspę Rodos do Lydda (port lotniczy Jerozolimy i Tel Avivu) i wyniesie około 3.200 kilometrów.

Z dalszych posunięć pozytywnych roku ubiegłego było wprowadzenie na wszystkie polskie międzynarodowe linie lotnicze samolotów nowoczesnych, o szybkości handlowej powyżej 250 kilometrów na godzinę.

Rok 1936 wzbogacił wreszcie polską komunikację powietrzną o dwóch pierwszych millionerów powietrznych, którzy, pracując w naszym lotnictwie handlowym od roku 1923, ukończyli w roku ubiegłym drogę powietrzną po millonie kilometrów. Pierwszym polskim pilotem millionerem był pan Kazimierz Burzyński, który ukończył swój milion kilometrów w dniu 12 lutego, drugim zaś pan Klemens Długaszewski, który obchodził swój piękny jubileusz w dniu 17 czerwca.

W roku 1936 polskie samoloty komunikacyjne wykonały około 7.350 lotów i przewiozły poza pocztą i towarami około 33.000 pasażerów. Ogólna droga, jaką w roku ubiegłym przebyły polskie samoloty komunikacyjne, przekroczyła 1.600.000 kilometrów.

LISTY DO REDAKCJI

Plutonowy Wiśniewski Adam ze Śniatynia dziękuje redakcji za umieszczanie konkursów oświatowych w okresie drukowania lekcyj nauki obywatelskiej, uważając je za piękne i pożyteczne uzupełnienie wiedzy o Polsce i jej przeszłości.

„Konkursy oświatowe zmuszają bowiem do zajrzenia do podręczników i ułatwiają przyswojenie dat historycznych".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Zainteresowany M. S., Lwów". — Kurs kolejowy jest ukończony. Zgłoszenie prowdopodobnie nie wpłynęło Sprawdzić nie można, gdyż nie podał Pan w liście nazwiska.

Sierżant Pruski Erazm, Słonim. — Prawdopodobnie antena zbiorowa jest źle wykonana i dlatego wyniki są gorsze. Należy odłączyć antenę wogóle i przewód uziemienia wetknąć do gniazdka „A" (antenowego w aparacie), wówczas aparat będzie grał bez anteny, a tylko z sieci.

Powyższe rozwiązanie stosuje się przy aparatach 126 Z i 231 Z. W innych odbiornikach, a mianowicie 121 Z, 124 Z i 123 Z należy przełożyć wtyczkę anteny świetlnej według instrukcji, dołączonej do odbiornika.

ODPOWIEDZI PORADNI BUDOWLANEJ

Wszystkim zapytującym w sprawie pożyczek budowlanych z Banku Gospodarstwa Krajowego: W dniu 18 stycznia bieżącego roku Komitet Ekonomiczny uchwalił wytyczne w sprawie polityki budowlanej na rok 1937 i dopiero teraz BGK przystępuje do opracowania szczegółowych przepisów udzielania pożyczek budowlanych na nadchodzący sezon, co potrwa jeszcze parę tygodni. Jak tylko otrzymamy z BGK te przepisy — niezwłocznie ogłosimy je w „Wiarusie".

Plutonowy Sajkowski. Posiada Pan plac istotnie trudny do rozplanowania. Prosimy o dodatkowe nadesłanie następujących danych: jaka jest różnica wysokości między górną i dolną częścią? Czy są i jakie drzewa na parceli i dokąd sięga woda podczas wiosennych zalewów? (Najlepiej podać to na szkicu). Czy parcela ogrodzona już i czym, gdzie są obecnie bramy ewentualnie?

Majster wojskowy Śmigielski — Lida. Zaliczki zwrotne przyznaje to DOK, na terenie którego pełni służbę żołnierz zawodowy. Fakt, iż parcela budowlana znajduje się na terenie innego DOK, nie ma wpływu na te sprawy. Szczegółowych informacyj o potrzebnych załącznikach i terminach składania podań o zaliczkę udzieli Panu płatnik.

I NAKŁAD „KALENDARZA PODOFICERA" ZOSTAŁ JUŻ CAŁKOWICIE ROZESŁANY ŚCIŚLE WEDŁUG ZAMÓWIEŃ. PRENUMERATORZY „WIARUSA", KTÓRZY ZAMÓWILI PREMIOWY KALENDARZ W PIERWSZYM NAKŁADZIE — OTRZYMALI ROZESŁANE JUŻ PRZEZ ADMINISTRACJĘ EGZEMPLARZE.

EWENTUALNE REKLAMACJE W SPRAWIE NIEOTRZYMANIA „KALENDARZA PODOFICERA", ZAMÓWIONEGO W TERMINIE USTALONYM DLA I NAKŁADU, PROSIMY KIEROWAĆ DO ADMINISTRACJI NAJPÓŹNIEJ DO DNIA 6 LUTEGO ROKU BIEŻĄCEGO. PO TYM TERMINIE ŻADNE REKLAMACJE ODNOŚNIE I NAKŁADU UWZGLĘDNIANE NIE BĘDĄ.

UWAGA:

Administracja „Wiarusa" prosi wpłacających za „Kalendarz Podoficera" lub „Kalendarz Wiarusa" o zaznaczenie na odwrocie blankietu nadawczego, że jest to należność za JUŻ ZAMÓWIONY KALENDARZ, ponieważ wpłata z notatką „za kalendarz" może spowodować omyłkowe wysłanie 2 egzemplarzy pod jednym adresem: 1 egzemplarz na podstawie zamówienia, a 2-gi na podstawie czeku. Wobec ogromnego napływu zgłoszeń, prosimy o ułatwienie nam pracy przy wysyłce kalendarza przez ścisłe stosowanie się do powyższej prośby, gdyż tylko w ten sposób unikniemy wysyłki podwójnych egzemplarzy.

Wiarus szachista

Z TEORII KOŃCÓWEK

Najciekawszym momentem w każdej rozgrywanej partii przy obustronnie równych siłach są końcówki.

Rezultat ich jest dlatego zajmujący i trudny do przewidzenia, gdyż posiadają w sobie bardzo wiele subtelności i finezji — efektem których jest wygranie partii — z pozycji wybitnie remisowej.

Dla przykładu podajemy piękną końcówkę Neronga, w której pozycja dla obu stron równa — z wyjątkiem gońca białego, który ma nieco więcej swobody w ruchach i ta nieznaczna przewaga wystarcza białym do wygranej.

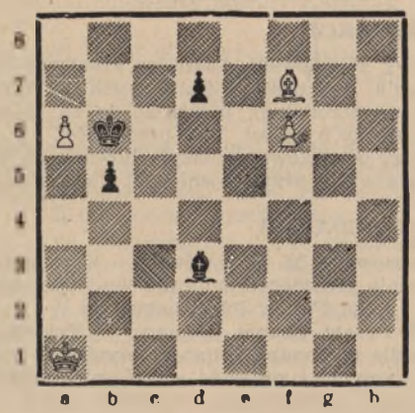

1. Gf7—h5! Gd3 —c4. 2. Ge2! Gd5. 3. Gxb5! Kc7. (3... Kxb5. 4. a7!). 4. Kb2, Kd6. 5. a7, Ke6. 6. Gc4! i wygrywa. Po 5... Kc7 wygrywa. 6. Gc4 zaś po 5... Kc5, Gxd7, Kb6, Ge6! Po 4... Kd8, a7, Ke8, Kc3, Ga8, Kd4, Kf7, Gc4, Kxf6, Gd5 i wygrywa.

PARTIA Z OLIMPIADY Z MONACHIUM

Obrona słowiańska

Białe: Frydman (Polska) Czarne: Romi (Włochy)

1. d4, Sf6. 2. c4, c6. 3. Sf3, d5. 4. Sc3, g6. (Tak zwany wariant Schlechtera partii słowiańskiej).

5. cxd5, Sfxd5. (Lepiej jest cxd, gdyż czarne mają trudności z rozwinięciem skrzydła hetmańskiego, a białe budują centrum i starają się jak najprędzej osiągnąć atak).

6. e4, Sdxc3. 7. bxc, Gf—g7. 8. Gc4, 0—0. 9. 0—0, Gc—g4. (Trudno wskazać czarnym jakiś dobry plan rozwinięcia hetmańskiego skrzydła, ale wyrzeczenie się białopolowego gońca pozostawia białym długotrwałą inicjatywę).

10. h3, Gxf3. 11. Hxf3, Sb—d7. 12. e5, Sd—b6. 13. Gb3, e6. 14. Hg3, Sb—d5. 15. h4, h6. (Lekarstwo gorsze od choroby. Teraz pozycja czarnych rozsypuje się za pierwszym ciosem).

16. h5, Kh7. 17. Gc2, He8. 18. Hh3, Wf—h8. 19. g4, Kg8. 20. f4, c5. 21. hxg, cxd. (Czarne oddają piona, ale to już nie o wiele przedłuża opór.

22. g6xf7, Hxf7. 23. cxd, Wa—c8. 24. Gb3, Wc3. 25. Wf3, Wxf3. 26. Hxf3, h6—h5. 27. f5, hxg4. 28. Hxg4, Hc7. 29. f6, Sxf6. 30. Hxe6 — i czarne poddały się. (Na 30... Kf8, Ga3, na 30... Kh7, Hf5 i mat). Oryginalna pozycja matowa.

(Uwagi Paulina Frydmana). **E. D., sierżant**

Dział fotograficzny

POWIĘKSZANIE OBRAZÓW

Powiększanie obrazów przy świetle sztucznym jest od światła dziennego zupełnie niezależne. Musi się jednak odbywać w ciemni. Rysunek Nr. 30 przedstawia typowy aparat do powiększeń dla różnych wymiarów negatywów. Jest to aparat bardzo wygodny, łatwy w użyciu, ale, niestety, cena tego aparatu przewyższa niejednokrotnie cenę samego aparatu fotograficznego.

W handlu znajdują się również bardzo dobre i tanie przystawki do zwykłych aparatów (rys. 31), które, choć mniej wygodne, dają takie same rezultaty, jak najnowsze aparaty do powiększeń. Ale taki aparat możemy sobie z powodzeniem sami zbudować. Składa się on ze zwykłego pudła, które okrywa światło naświetlające płytę i uchwytu przytrzymującego kamerę fotograficzną. Pudło możemy zbudować z blachy lub cienkich deseczek, w tylnej części umieszczamy oprawkę na żarówkę, zaś w przedniej części umocowywamy uchwyty do przytrzymywania kamery.

Kształt uchwytów zależny jest od typu posiadanego aparatu. W pudle, tuż przy kliszy, powinien się znajdować kondensator światła. Składa się on z dwóch płasko wypukłych soczewek, ustawionych obok siebie płaskimi stronami na zewnątrz. Średnica soczewek musi być co najmniej równa przekątni kliszy, ale nie

Rys. 30. Aparat do powiększeń

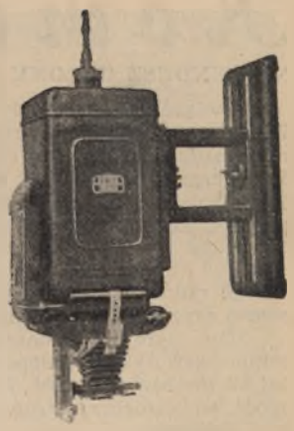

Rys. 31. Przystawka do aparatu fotograficznego, zastępująca z powodzeniem aparat do powiększeń

przeszkadza, jeżeli będzie większa od przekątnej kliszy. Kondensator świetlny, który jest dość drogi, może być bez uszczerbku dla obrazu zastąpiony zwykłą mleczną szybką. W każdym składzie przyborów fotograficznych można taką płytkę nabyć za małą cenę. Płytkę należy umieścić w miejscu kondensatora. Zadaniem kondensatora, względnie płytki jest rozpraszanie światła, padającego na negatyw. Przy takim typie aparatu fotograficznego, jaki widzimy na rys. 30, błony umieszczamy na wałkach tak, jak przy fotografowaniu. Przy aparatach na płyty szklane, negatyw umieszczamy w kasecie, z której przed tym wycinamy tylną ściankę.

Aparat fotograficzny umieszczamy przy pudle tak, ażeby światło nie wydostawało się na zewnątrz. Przed aparatem w odległości, zależnej od wielkości obrazu jaki chcemy uzyskać, ustawiamy równolegle do negatywu deskę do przypinania papieru światłoczułego.

Dalsze postępowanie jest takie same, jak powiększanie przy świetle dziennym. **A. E. R.**

Kącik filatelisty

KONKURS MINISTERSTWA POCZT I TELEGRAFÓW

na opracowanie serii znaczków pocztowych, które wydane będą w roku 1938 z okazji 20 rocznicy odzyskania niepodległości.

Ministerstwo Poczt i Telegrafów ogłasza konkurs nieograniczony na projekty znaczków pocztowych, których tematy służyć mają uczczeniu 20-tej rocznicy odzyskania niepodległości, przypadającej w roku 1938.

Ministerstwo pragnie otrzymać w drodze konkursu serie historyczną znaczków pocztowych, odtwarzających następujące postacie, względnie momenty naszych dziejów:

1) Bolesław Chrobry i postać Św. Wojciecha — zjazd w Gnieźnie — rok 1000;

2) Kazimierz Wielki — zjazd w Krakowie, r. 1364;

3) Bitwa pod Grunwaldem (z wysunięciem osoby króla Władysława Jagiełły na plan pierwszy);

4) Kazimierz Jagiellończyk (na tle mapy z epoki Jagiellonów r. 1447);

5) Chodkiewicz i Żółkiewski z uwzględnieniem herbu Wazów;

6) Kościuszko, Poniatowski i Dąbrowski (jako odpowiednik znaczka 5-go);

7) Rok 1831 — bohaterstwo żołnierza polskiego;

8) Romuald Traugutt i rok 1863 (w stylu Grottgera);

9) Marszałek Józef Piłsudski na tle wymarszu Legionów w bój w roku 1914 oraz alegorii z roku 1918 i 1919.

Dla tematów powyższych wymagana jest jak najdalej posunięta ścisłość historyczna. Wykaz źródeł oraz wszelkie materiały i informacje w tym przedmiocie dostarczy Ministerstwo Poczt i Telegrafów (Departament Pocztowy).

Projekty powinny być podpisane, opatrzone godłem, odpowiadającym godłu na zapieczętowanej kopercie, zawierającej wewnątrz nazwisko i adres autora. Nadsyłać je należy pod adresem Ministerstwa Poczt i Telegrafów w Warszawie, ul. Warecka 16.

Termin nadsyłania projektów upływa w dniu 1 maja 1937 roku o godzinie 12-ej. Dla zamiejscowych decyduje data stempla pocztowego.

Ustanawia się nagrody po 500 złotych w każdym temacie.

Ministerstwo zastrzega sobie poza tym prawo kupna projektów nienagrodzonych po zł 100 za projekt, stosownie do swojego uznania.

ZADANIE OBRAZKOWE

ułożył „Wło - ćko"

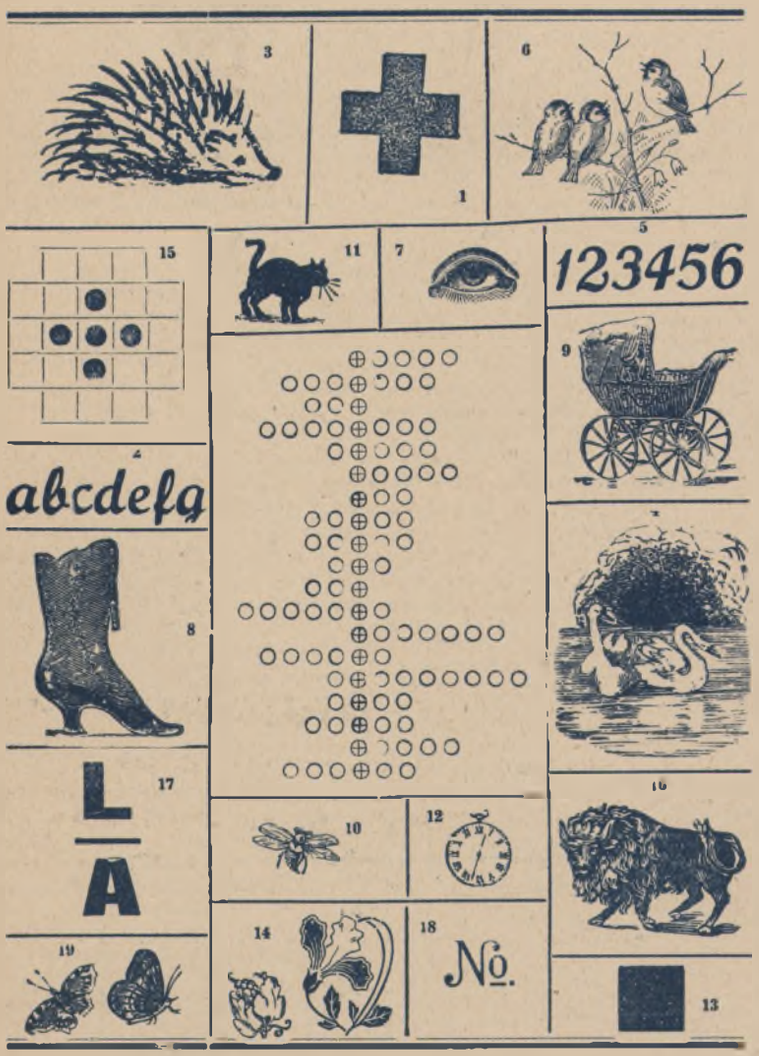

Z podanych wyżej obrazków odgadnąć 19 wyrazów. Odgadnięte wyrazy wpisać poziomo, odpowiednio w figurę. Środkowy rząd pionowy, oznaczony, da rozwiązanie.

ARYTMOGRAF

ułożył „Wło - ćko"

6 15 9 7 14 21 8 9 25 5 13 2 24 9 25 5 14 1 4 15 2 15 10 15 9
4 15 4 6 19 4 19 6 7 9 8 11 1 9 4 24 19 7 8 9 17 8 11 6 5 21 6 5 13 15
24 9 20 6 7 5 18 9 21 5 7 19 1 5 23 24 5 7 19 15 25 4 19 17 9 25 5
10 5 12 17 15 17 23 15 9 25 5 14 21 8 11 21 17 11 5 3 11 14 19 24 9
13 9 22 26 17 8 26 21 15 16 21 9 7 17 9 10 8 6 15 9 7 14 21 8 11 10
5 3 11 14 19 24 9 13 9 10 7 8 9 17 8 11 6 5 21 6 5 13 15 24 9 20.

Cyfry zastąpić literami według podanego niżej klucza i odczytać rozwiązanie.

Klucz pomocniczy:

1 2 3 4 5 — Miasto powiatowe w województwie wołyńskim, nad Ikwą.

6 7 8 9 10 11 12 13 — Miasto powiatowe w województwie lwowskim, nad Sanem.

5 12 14 15 16 17 15 10 — Miasto powiatowe w województwie krakowskim, nad Solą.

18 19 20 21 22 19 14 15 17 9 — Wieś w powiecie krasnostawskim, województwo lubelskie, słynna z bitwy w roku 1863.

7 5 23 15 24 4 5 — Miasteczko w powiecie sarneńskim, województwo poleskie.

25 26 3 15 4 — Miasto w powiecie gostyńskim, województwo warszawskie, nad Nidą.

Termin nadsyłania rozwiązań — trzy tygodnie.

NAGRODY:

Dwie do rozlosowania pośród tych, którzy nadeślą rozwiązania.

ROZWIĄZUJMY ZADANIA „WIARUSA"

Pomijając wszelkie korzyści, jakie każdemu czytelnikowi daje „Wiarus" przez swą bogatą treść i aktualne zagadnienia — chcę wspomnieć także i o tych korzyściach, jakie osiąga się przez systematyczne rozwiązywanie zamieszczanych w „Wiarusie" rozrywek umysłowych, a więc logogryfów, arytmografów, szarad i t. d.

Że z pośród nas, podoficerów, bardzo — i jeszcze raz powtarzam — bardzo znikoma cząstka interesuje się rozwiązywaniem tych miłych rozrywek umysłowych — świadczy najwymowniej fakt, że w każdym numerze „Wiarusa" zamieszczanych bywa zaledwie kilkanaście (niekiedy ledwie dosięgnie do kilkudziesięciu!) nazwisk podoficerów, i to nazwisk jednych prawie i tych samych. Ta znikoma ilość sympatyków rozrywek umysłowych stanowi zaledwie minimalny ułamek wielotysięcznego korpusu podoficerskiego.

Dlaczego tak jest? Czy nie zajmują nas te rozrywki? Czy może na to czasu nie mamy? Czy, wreszcie, są one za trudne dla nas? Mam wrażenie, że w tym ostatnim tkwi causa rei.

Niektóre logogryfy są trudne, zwłaszcza dla początkującego sympatyka rozrywek. To jednak nie powinno nas zrażać, ale przeciwnie — pobudzić do wytężenia naszych myśli w kombinacji doboru, czyli w wyszukiwaniu pewnych wyrazów zastępczych (pokrewnych) na określenie pewnych rzeczy czy pojęć. Oczywista, nikt z nas nie jest żywą encyklopedią, a niekiedy bywają takie wyrazy, że — by odgadnąć ich właściwą nazwę — trzeba być specem czy fachowcem w pewnej dziedzinie.

Przy rozwiązywaniu logogryfów postępować należy w ten sposób: odszukiwać kolejno wyrazy; znaleźliśmy pierwszy, drugi i dziesiąty wyraz, a trzeciego czy innego wyrazu nie możemy na razie znaleźć. W tych niewiadomych zostawmy wolne miejsca, a odszukujmy dalej — do końca. W miarę wstawiania wyrazów łączmy kolejno litery, a często wypadnie tak, że litery odnalezionych właściwych wyrazów pozwolą nam odgadnąć rozwiązanie, względnie ułatwią nam odnalezienie wyrazów niewiadomych przez naprowadzenie naszej myśli, że w danym wyrazie musi być taka a taka litera.

Jeśli chodzi o konikówki — to rzecz umiejętności gry w szachy. A co do biletów wizytowych czy szarad — to rzecz szybkiej i dobrej orientacji i kombinacji myślowej.

Dobrze jest rozwiązywać zadania we 2, 3-ch i więcej, a nie samemu.

Gdyby przy rozwiązywaniu zadań w „Wiarusie" chodziło tylko o samą rozrywkę, no to w dużej mierze byłby usprawiedliwiony ten, ktoby twierdził, że miast rozwiązywać te zadania — woli zagrać sobie w szachy, karty czy co innego. Nie chodzi tu jednak o samą tylko rozrywkę. Przez rozwiązywanie zadań i przez czytanie zamieszczanych każdorazowo w „Wiarusie" rozwiązań z podaniem znaczenia wyrazów — odnosimy duże korzyści: kształcimy umysł przez wyrabianie sobie pamięci, orientacji i bystrości umysłu; przyswajamy sobie i poznajemy dużo nieznanych nam dotąd wyrazów i pojęć, tak ważnych dla ludzi inteligentnych; i wreszcie, przyznać wszyscy musimy, że sama „praca" myślowa przy rozwiązywaniu zadań nie przemęcza umysłu, gdyż jest dla niego przyjemną rozrywką, a tym samym jest miłą rozrywką dla nas, dla której warto każdego wieczora poświęcić kilka chwil wolnego czasu.

Niektóre logogryfy są, powtarzam, trudne — ale przez systematyczne rozwiązywanie dojdziemy do wprawy, a nawet do perfekcji.

Przy tym warto wspomnieć, że za rozwiązywanie zadań „Wiarusa" wylosować można piękną i cenną nawet nagrodę książkową czy inną, stanowiącą dla nas miłą pamiątkę.

Hasło: Rozrywki umysłowe „Wiarusa" kształcą umysł — niech zachęci nas wszystkich do tej pracy!

Ludwik Bieszczad, kapral

Humor

Pułkownik R., kupując klacz, zażądał od handlarza gwarancji, że koń nie ma żadnej wady.

— Daję na to słowo!

Po kilku dniach pułkownik spostrzega, że klacz jest ślepa na jedno oko. Wobec tego zgłasza pretensję do handlarza. Ten mu jednak odpowiedział:

— Panie pułkowniku! To nie jest wada — to jest nieszczęście!

—o—

Ksiądz przemawia do nowożeńców, zwracając się do panny młodej, mówi:

— Ty, żono, masz być posłuszną i towarzyszyć mu wszędzie!

Panna młoda przerywa szeptem, ale mówca mówi dalej:

— Nie skończyłem jeszcze... a więc masz nieustannie stąpać w ślady męża i nie opuszczać go na krok!

— Ależ, proszę księdza, to niemożliwe! — woła zrozpaczona panna. — Mój przyszły mąż w wojsku jest lotnikiem, a w cywilu kominiarzem!

—o—

— Pani chce wystąpić z tańcem à la Izadora Duncan? Przecież to już przestarzałe!

— Ba! Ale ja tańczę jedną nogą Chopina a drugą Beethowena.

—o—

Profesor egzaminuje studenta medycyny.

— Niech sobie pan wyobrazi, że ktoś odmroził sobie nogi. Znajduje się pan z nim w szczerym polu. Nigdzie w okolicy nie widać żadnego ludzkiego osiedla. Jak pan wtedy postąpi?

— Będę mocno nacierał śniegiem odmrożone nogi.

— Bardzo dobrze. Ale niech sobie pan wyobrazi, że to było latem i nigdzie nie ma ani odrobiny śniegu?.....

—o—

— Żonaty, czy wolny?

— Żonaty.

— Karany?

— Dwa razy. Obecna, to jest moja trzecia żona.

—o—

— Gdzie pana boli? — pyta lekarz pacjenta.

— Och, tu na szczycie głowy, panie doktorze.

— Tak, tak, to będą nerwy — mówi lekarz.

— A ja myślałem, że cegła, która przed chwilą spadła mi na głowę.

—o—

Trzy transfuzje krwi były potrzebne, aby w londyńskiej lecznicy utrzymać przy życiu panią Smith. Dawcą był silny młody Szkot. Za pierwszą transfuzję dała mu pani Smith 12 funtów, za drugą 6 funtów. Po trzeciej pani Smith miała już tyle w sobie szkockiej krwi, że pożegnała go tylko suchym „dziękuję".

—o—

— Jeżeli pożyczę twemu ojcu 200 złotych pod warunkiem, że będzie mi spłacał po 20 złotych miesięcznie, to ile mi będzie jeszcze winien po 3 miesiącach?

— 200 złotych, panie psorze.

— Ależ nic podobnego. Pomyśl dobrze.

— Na pewno, panie psorze, bo ja znam mojego ojca.

—o—

— Panie, pan się bezczelnie wpatrywał w moją żonę.

— Ani mi się śniło. Gwiżdżę na pańską żonę.

— To jeszcze większa bezczelność. Pan się musi ze mną strzelać — panie łaskawy!

— A czy pan ma kartę myśliwską i pozwolenie na broń?

— A na co mi karta myśliwska?

— Bo moje nazwisko Zając.

—o—

— Czy wiesz Jasiu, już zaczynają o nas plotkować. Musimy się pobrać, choćbyśmy mieli żyć o chlebie i wodzie.

— Ależ naturalnie, Zosiu. Ty pomyśl o chlebie, a ja się wystaram o wodę.

—o—

— Nauczyciel: — Co możesz mi powiedzieć o lwie?

Uczeń: — Lew jest... jest.. zawsze żółty. a czasem wspaniałomyślny.

—o—

— A paniusi syn niby co kończył?

— A no, medycynę.

— No i czym teraz jest?

— A no, ocznym okulistą, kochana pani.

—o—

— Wiesz, Staszek mnie pocałował. Rozgniewałam się i powiedziałam mu, że go widzieć nie chcę.

— Biedak! I cóż zrobił?

— Zgasił światło.

—o—

— Jakto? Chcesz się kąpać po obiedzie? Osłabniesz i pójdziesz na dno!

— O nie — jadłem dzisiaj tylko ryby.

—o—

Pewien znany bokser kupił parasol. Z obawy, by mu ktoś go nie skradł, przyczepił kartkę z napisem:

„Parasol ten jest własnością boksera, który zdobył mistrzostwo Anglii. Wróci on za pięć minut".

Pewnego dnia znalazł w kawiarni na stole, miast swego parasola, kartkę z napisem:

„Parasol zabrał szybkobiegacz, który zdobył mistrzostwo Anglii. Już nie wróci tutaj."

—o—

Człowieka poznaje się po jego otoczeniu.

Po cygarach, jakie pali .....

Ale jeszcze lepiej po cygarach, jakimi częstuje.

—o—

— Dziwne, że na wyścigach stale przegrywasz, a w karty prawie zawsze wygrywasz?

— No... bo koni nie mogę tasować.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: **Jerzy Ciepielowski, kapitan**
Zastępca naczelnego redaktora: **Wacław Szmagier**
Sekretarz redakcji: **N. W. Witaczyński, chorąży**
Kierownik działu KOP: **sierżant Romuald Mackiewicz**

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 23-25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 522-82. Konto PKO 22.144
Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedyńczy 50 groszy. Zagranicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów. — Prenumerata „Wiaruska": rocznie 5 złotych, półrocznie 3 złote, kwartalnie 1 złoty 20 groszy, miesięcznie 50 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.
Ceny ogłoszeń: 1 strona czarno drukowana 500 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.—; trzyszpaltowym zł. 0.65. Cena 1 strony dwukolorowej, względnie 1 strony opisowej 750 złotych; jeden milimetr jednoszpaltowy względnie jego miejsce przy układzie dwuszpaltowym zł. 1.50, trzyszpaltowym zł. 1.—
Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Naukowa, Warszawa, Stare Miasto 11. Tel. 500-17. Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza", Warszawa, Tel. 520-37.

POTWIERDZENIE DLA WPŁACAJĄCEGO

na wpłatę zł..... gr.....

słownie
złotych .....

..... **gr** .....

na konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności

Właściciel konta:

„WIARUS“ Organ Korpusu Podoficerów Zawodowych Wojska Lądowego, Marynarki Wojennej i Korpusu Ochrony Pogranicza
WARSZAWA

Konto czekowe Nr. 22.144

OPŁATA 10 GR OD WPŁATY DO ZŁ. 50.— POBRANA.

Stempel dzienny

Podpis urzędnika: .....

P.K.O. Nr. 105/Op./1936.

DOWÓD WPŁATY (DLA ODBIORCY)

Wpłatę zł..... gr.....

uskutecznił (a)

.....

.....

dokładny adres .....

.....

.....

na konto czekowe **22.144**

Stempel dzienny

DOWÓD WPISU (DLA P. K. O.)

Wpłatę zł..... gr.....

słownie
złotych .....

..... **gr** .....

uskutecznił (a)

.....

.....

dokładny adres .....

.....

.....

na konto czekowe **22.144**

Stempel dzienny

OPŁATA 10 GR OD WPŁATY DO ZŁ. 50.— POBRANA.

Celem dokonania wpłaty blankietem nadawczym winien wpłacający wszystkie trzy części blankietu odpowiednio wypełnić atramentem, drukiem lub pismem maszynowem i oddać wraz z nadawaną gotówką w Urzędzie Pocztowym lub w Kasie P.K.O.

Kwotę cyframi na dowodzie wpłaty należy umieszczać wyraźnie i czytelnie, a miejsce wolne po wpisaniu kwoty przekreślić poziomą linją. Również na potwierdzeniu dla wpłacającego i dowodzie wpisu należy miejsce wolne po wypisaniu kwoty słowami przekreślić poziomą linją.

Blankietów nadawczych z poprawkami lub przekreśleniami przyjmować nie wolno. Również nie przyjmuje się blankietów nadawczych wypełnionych niewyraźnie lub podartych.

Na odwrotnej stronie dowodu wpłaty można umieszczać krótkie zapiski, które są wolne od opłaty pocztowej, o ile wskazują tylko: imię, nazwisko, miejsce zamieszkania wpłacającego, datę wpłaty, sposób zapisania w księgi, cel i tytuł wpłaty.

Za wszelką inną korespondencję na odwrotnej stronie musi być uiszczona opłata pocztowa.

Miejsce na korespondencję do właściciela konta za naklejeniem znaczka pocztowego w wysokości opłaty karty pocztowej.

P. K. O. nie odpowiada za treść korespondencji, pochodzącej od osób trzecich.